NUMER 1. KWARTAŁ I.

MOTYL.

— WE CZWARTEK dnia 3. Kwietnia 1828 roku. —

Ten przechodzi z światła w dym;
Weźmy się na inszy rym,
Postępujmy z dymu w promień:
Lepiéj skrę powoléj niecić,
Jak ażeby iasny płomień,
Miał przez chwilę tylko świecić.

Uważałem, i uważano przedemną, że czytelnicy rzadko ze smakiem xiążkę od deski przechodzą, zanim się wywiedzą, czy autor iéj brunet albo blondyn, czy powolny albo prędki, czy kawaler lub żonaty, i póki nie poznaią innych szczegółów równie wielkiej wagi, które nie mało przyczyniaią się do zrozumiałości tego, co napisze. Dla zadosyć uczynienia tak naturalnéj w każdym ciekawości, obracam niniejszą ćwiartkę na obeznaiomienie czytelników moich z tym, który do nich przemawia.

Urodziłem się w stolicy nie Polski, nie Litwy, ale w stolicy komarów, much, i koników. Ojczyzną moią iednym słowem, iest przesławny z tego względu Pińsk, nad rzekami i bagnami zbudowany. Dzień urodzenia moiego był 1. Wrzesień, a że dzień ten kończy szkolne ferje, czyli wakacje i zaczyna Epokę naukową, wniosły stąd niańki, że dzieciątko do nauk przykładać się będzie: ta wróżba iednak omało na kłamstwo nie przeszła, w podróży bowiem rodziców moich do

Warszawy, przybyliśmy na popas do nie pomnę iuż któréj karczmy. Dzieci potrzebuią zabawy, Ochmistrzyni na sposoby obfita, w chowanego zemną igrać zaczęła: wyczerpnąwszy kryiowki pokoiu, wciskam się do wązkiego zapiecka i tak głową zawracam, że ta uwięza, między napaloną kaflą i niezbyt miękką ścianą; niedługo pieskliwsze iak zwyczajnie *kuku* obwieściło niedogodność moiego położenia. Matka przybiega, załęka się, przytomność traci, maią iuż piec kazać rozwalać, gdy przytomniejszy umysłem ojciec dowodząc, że kto zaleśdź, ten i wydobydź się potrafi; tak mi dobrze kapuściane naprostował, że snadnie i bez szwanku nieroztropnego synalka matce powrócił.

Los mię przeto ustrzegł przepieczenia, a lubo mogłem się niedopiec, wiem atoli, że ten wypadek stał mi się późniéj zbawienną nauką, bo stosuiąc ią do innych życia okoliczności, zacząłem na zimne dmuchać, i nigdy mię ostrożne nie zdradziło postępowanie. — Inne szczegóły młodości moiéj nic nadzwyczajnego nie stawią; odbyłem szkoły i kursa uniwersytetu, zwiedzidziłem niektóre kraiu okolice i osiadłem w Warszawie.

Czy natury, czy nawyknienia skutkiem, zdarza mi się często bywać między ludźmi, iakby ięzyka pozbawionym, a lubo mi to niekiedy ściąga przycinki i żarty, nie mogę czasem przemódz panuiącéj nademną mizantropji, nie dla tego, abym nic niechciał powiedzieć, ale że prócz niesposobności organu do głośnych dyssertacji, mam nieprzeparte uprzedzenie, że wszystko co się pisze, daleko lepiéj trafia do przekonania czytelników, iak mdłe wyrazy niepoczesnéj facjaty do przekonania słuchaczy. Z czytelnikiem obcuię, gdy iemu się podoba bez mego utrudnienia, co mam na sercu, to mu wypiszę; i gadatliwy mi prze-

czeka, i Białogłowa uwagi nie odmówi: że słuchaczem musze prawdę uwiiać, słowa miarkować, poruszenia strzedz, byle iakiej odpowiedzi słuchać, i ieszcze bydź wdzięcznym za honor nudzenia się przy nim. Dlatego przedsięwziąłem wynurzać się perjodycznym swistkiem przed tymi, którzyby niektóre dyskursa w ustach moich mogli wziąść za pomieszanie zmysłów. Poznałeś przeto łaskawy Czytelniku, moie *czemu i poco*, możesz tedy się spuścić na ochotę pisania tego, który ustnej rozmowy dobrowolnie się wyrzeka. Ponieważ pochodzę z kraiu owadów, przybrałem więc nazwisko Motyla, iako najkształtniejszego sitowisk mieszkańca; Faworyt Wirgiljusza, zmiesza swoie płatki, z mniej powietrznym charakterem miejskiego odludka.

Kronika ważnieyszych wypadków z trzech miesięcy, Roku 1828. (Sądziemy że miło będzie kochanym czytelnikom, mieć chociaż miniaturowy obraz postępów i dzieiów ludzkich)

Styczeń. Ustanowienie trybunałów honoru w Bawarji 23. Grudnia 1827. — Dyližans parowy, Pana Gournej, w Londynie. — Lord Goderich, bierze dymissję — Konkordat Niederlandów z Papieżem 23. Grudnia. — Trzęsienie ziemi w Lizbonie. — Margrabia Lule, pojmuie Infantkę Annę, Marja. — Order Śtej Teressy, dla dam w Bawarji. Negocjacje z Persami. — Cesarz Chiński woiuie pomyślnie z Tatarami przez Generała Wulungha. — Zmiana ministerjum we Francji, P. Villele ustępuie, Pan Portalis Kanclerzem Państwa Francuzkiego. — Zmiana ministrów Angielskich. — Xżę Wellington na czele — Tunnel powtórnie zalany — Sułtan zwołuie reprezentantów — Nowa faktorja Handlowa w Odessie — Zmniejszenie opłat od giełd w Rossji — Pobyt Lipińskiego w Warszawie. Kolumb. — Temida Polska.

Luty Zgon X. Ipsylantego w Austrji — Xżę Wellington składa najwyższe dowodztwo — Nieporozumienie miedzy X. Brunświckim, a Królem Angielskim — Slub Panny Lafitte z synem Marszałka Neia — Nominacja 76. Parów we Francji — Droga podziemna wzdłuż Miasta Liwerpool — Odkrycie Greckiego napisu z czasów Alexandra W. w Ameryce Południowej — Zgon Aktora Mazurier — Trzęsienie ziemi w Bogota — Infant don Miguel przybywa do Lizbony — Najiaśniejszy Pan przeznacza własny fundusz na Pomnik Iana Sobieskiego — Pszczelnictwo Mikołaia Witwickiego. —

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

Każdemu lubownikowi krótkości, dokładności, taniości i pożytku, poleca się Encyklopedja doręczna, czyli zbiór Manualików w rozmaitych gałęziach Sztuk i Rzemiosł. *Collection des Manuels formant une Encyclopédie des sciences et des arts.* Sprzedaie się u Glücksberga po cenie od 6. do 8. Złł. za tomik odrębnej treści ozdobny często potrzebnymi sztychami.

Zbiór ten odznacza się wielą nowymi artykułami i wyborowem xiążeczek zapełnieniem. Słowniczki wyrazów technicznych każdej materji traktowanej są bardzo dogodne tem, że zawieraią obiaśnienia, które się w żadnym ogólnem słowniku nie znadjuią. Iest i bardzo iest do życzenia, aby nieco więcej oświecone umysły aniżeli pospolitych rzemieślników naszych, przykładać się nie wstydziły do wydoskonalenia fabrykacji wielu płodów zbyt niedoskonale ieszcze w kraiu naszym wykształcanych.

NUMER 2. KWARTAŁ I.

MOTYL.

— W NIEDZIELĘ dnia 6. Kwietnia 1828 roku. —

Dulce est propartia vivere —

Któż nie wspomina okolic, w których swój byt i początek odebrał, wymówi mnie przeto czytelnik, ieśli go nawiasowo mniej może znaiomym ziemie punktem zaprzątnę.

Pińsk główne Polesia iądro, leży na iednym prawie z Warszawą rownoleżniku, ale płaszczyzna iego daleko iest bardziej nad morski poziom wyniesioną, i dlatego wielka liczba rzek w przyległych mu stronach, wody swoie czerpie. Styr, Prypeć, Horyń, Strumień, mogły by pogaństwu okazałych Bozków dostarczyć, a potężny Achelous lub rączy Skamander, znikły by przed maiestatyczną powagą gałęzistej Piny, i krętej Iasiołdy. Bagna Pontyńskie tak w starożytności okrzyczane, dziesięć kroć by się ukorzyły przed ogromem i rozległością pińskich i mozyrskich ługów, a dumny Hiszpan z radością by swój schnący Manzanares wymienił na nasz podrzędny Muchawiec.

Czegóż więcej potrzeba do chwały Neptuna w obrębie chociaż całego Polesia? — Mureny były Rzymian ulubionym przysmakiem, Wiuny któremi się żyzny Wołyń i głęboka Litwa zasiła, stanowią bogactwa i rozkosze mieszkańców Piny. Pogody lub słoty wrożąc pewniejszą nad Barometra są nam skazowką. Czy smakowałeś kiedy czytelniku w marynowanym węgorzu, czy

znajdowałeś gastronomiczny urok przy zaprawionych należycie piskorzach, zaprawdę zaprawdę powiadam ci, niceś innego nie pożywał, iedno Poleskie Wiuny. Stugębna sława tak zwiększa naturalnych przedmiotów postać, że dotąd ieszcze niektóre czubate Dudki wierzą w ogromnego wielorybiej tuszy Piskorza w przystani Pińska uwięzionego. Cózkolwiek bądź, znajdywane, wedle podania, Kotwic ułamki, zdawały by się potwierdzać mniemanie, że kraina ta z pod morskich albo przynaymniej z pod ogromnych iezior nurtów na wierszch wystąpiła.

Czyliż mam wspomnieć przewyborne Raki, nieocenione w poście żołwie i Bobry, zielone żaby, slimaki i wodne migdały. Tak wytworne dla łakotnisiów przysmaki, równie są pospolitsze dla tamtych, iak ostrygi, sterlety, stokfisze, lampredy, i inne morszczyzny, dla pobrzeżnych oceanu okolic.

Gdzież znajdziesz tyle dzikich gęsi, kaczek, i cyranek, gdzie nurki i pelikany, ieżli nie na Polesiu. Dropie i żurawie, ulubione maią w téj krainie siedlisko. Bociany po stodołach lub dębach gnieżdzące, ożywiaią powietrzne szlaki równym powabem, iakim schludny Łabędź przejrzystych sadzawek zwierciadła. Trudno pominąć pomocne remizy, poszukiwane dla piór czaple, smaczne bekasy, i wiecznie czubiące się bataljony. Nie poczytuj za nic piiawek, które z niemałym zyskiem, aż do stolicy Rossji dowożą. Zbiorę ci w stronach tamtych bukiet z lilji wodnych, Grzybieniów, Niezabudek, Irydy, Spirei, Bratków, Anemon, i Konwalji — Czyliż więcej potrzeba do stroiu krainy na które z rosą, niebieska Manna opada i wyborne iej mieszkańcom przynosi pożywienie. Znaią się też oni na takowej natury szczodrocie, bo gdy o włościanach tej okolicy pytano, co byli za ludzie, nie ludzie my móy Panie (od-

parli urażeni) ale Pińczuki. Tak to drobna szlachta lubo w oparzeliskach osiadła, umie cenić nie zazdrosną dla postronnych oczu dolę; poznasz ią po żorawim stąpieniu na suchej nawet przestrzeni i po odznaczaiącej się Polesianów mowie.

Rzadki widok ku zimie na owych stawi się widokręgach. Przy ściemniałem niebie wstępuie nagle ognista na pół mili łuna i wszystkie poprzecz niéj przedmioty, płomieńmi ogarniać się zdaie. Niewie zlęknione przybylca oko, czemu tak iasną horyzontu barwę przypisać. Słońce iuż dawno zaszło, xiężyc na nowiu lub w ostatniej kwadrze, nie są to ogniki nocne, nie meteor, nie zorza. Cóż więc takiego dziwu przyczyną? — Troskliwi o dobytek włościanie, pożar na bagnisku niecą i wypalaią starą na niekoszonych kępach trawę, końcem otrzymania sporszego iéj na rok wstępny wzrostu.

Polesie byłoby właściwym Batrachomyomachii Teatrem. Iego wszakże pozycje nietylko poetyckiéj, ale i rzeczywistéj wojnie służyć są wstanie, przy małéj sile broniących niezdobyte, a we wszelką żywność i pomoc, do zaopatrzenia snadne zimową iedynie porą nieprzyiaciołom przystępne by bydź mogły. Kanały Telechański, Muchawiecki i Ogiński, łączą Baltyk z morzem czarnem i ułatwiaią handel leśny. Ostatni ten kanał wykopany iest nakładem Hetmana Ogińskiego; zaszczyca się Nim Polesie, zarówno iak i Woiewodą Chomińskim, Wiśniowieckimi, i Naruszewiczem, który u Iezuitów w Pińsku do szkół początkowo chodził.

Każda rzecz ma dwie strony, dobra i złą. Po wysłuchaniu cierpliwém panegiryku ojczyzny moiej, wygodniś miejski powie: wszystko to dobre, ale komary i muchy, ale żaby, węże i iaszczurki, ale wieczne groble i mosty, ale nudne piasków, sosny i sitowia widoki, ale trudność kommuni-

kacji, ale zapadłość krainy, ale klima niezdrowe; ale mowa Poleska, ale ale i t. d. I to prawda łaskawi czytelnicy, te wady są wielkiém źdźbłem w oku, lecz i słońce nie bez plamy. — Uprzedzony za kraiem, możeby siła baśni, a przeciw niemu siła bardziéj nakręconych zarzutów nagromadził. Wystawiłem ci go neutralnie; gustów naznaczać niemyślę. Chwal przeto czy gań, admiruj czyli też szydź; Pińsk będzie Pińskiem, a Mozyrz, Mozyrzem.

O WDZIĘKU

Poezja uwieńczona przez Akademją w Tuluzie w Maju 1827.

Wdzięk iest to omamienie wyobraźni żywej,
Iest tó tajnik miłości iest słodycz uięcia,
Iest pierwsze usciśnienie kochanki trwozliwej,
I słodki uśmiech dziecięcia.
Wdziękiem iest woń z wiejskiego wychodząca błonia,
Swieżość nocy, rannego zefiru powiewy,
I szmer strumyka i cienie ustronia,
I zdaleka wieczorem dochodzące spiewy,
Szelest gałęzi głos ptasząt pieszczony,
Drzenie Łabędzia, motyla ulotność,
Nadzieia szczęścia, gęśli słodkie tony,
I dolin głucha samotność.
Wdziękiem są duszy przypomnienia tkliwe,
Echo, grom nieba i chmury wilgotne,
W kole zimowem powieści straszliwe,
I sniegów gwiazdki migotne.
Wdzięczną iest róża nim się w kwiat rozwinie,
I zefir igraiący po łąkach zielonych,
I promień iesiennego słońca kiedy ginie,
W pośród lasów obnażonych.
Wdzięk ma listek z żołkniały znikaiący z oka,
Gdy go unosi wiatr łupu niesyty,
I melancholji ponurość głęboka,
I smutek na czole wryty,
Miłość niewinna kiedy się obwieszcza,
Iej wzruszenia nieznane iej silne natchnienia,
Sen niespokojny, nagłe przebudzenia,
Smętnego wieszcza.
Wdzięk po wszem swiecie rozciągnął prawicę,
Rządzi on władzą dla nas nie poiętą,
W Anielski urok ozdobił dziewicę,
I przez nią włożył drogie na nas pęto,
Iej postać uśmiech nawet łzy i ięki,
Wszystko przywykło Charytynom służyć,
Iej głos spojrzenie takie rodzą wdzięki,
Że ie czuć można nie można wynurzyć. Ł—

NUMER 3. KWARTAŁ I.

MOTYL.

— WE SRODĘ dnia 9. Kwietnia 1828 roku. —

O ZAWISŁOSCI. (przez Oxenstierna)

Mówią pospolicie, szczęśliwy kto od nikogo nie zależy, ale gdzież go szukać? takie iest ludzkie przeznaczenie, że od pastuszego kostura, aż do królewskiego berła, niemasz niezawisłego stanu. Wielki zależy od małego, mały od wielkiego, sługa od pana, pan od sługi, żona od męża, i bardzo często mąż od żony; skąpy od swoich pieniędzy, dumny od swoiej buty, rozwiązły od rozpusty, szczęście od wyobraźni, wydatek od przychodu, przychód od pracy, żegluga od wiatru, wojna od losu, prawdziwy pokój od dobrego sumienia, a dobre sumienie od życia bez zmazy. Żywioły nawet są zawisłe i nieutrzymałyby się bez wzaiemnej pomocy. Zwierzęta zależą od ziemi, która ie żywi; ziemia od dobrych por roku, które ią upłodniaią, deszcz zawisł od obłoków, te od wyziewów ziemnych; a wszystko razem od Bożego zarządu. Bóg ieden będąc wcale niepodległym, stworzył wszystkie rzeczy w takim z sobą łańcuchu, iż przezeń możemy uczuć naszą niedołężność, i poznać oraz że prócz Najwyższej Istoty, iedynie na naszą cześć i pokłony zasługuiącej, nic na tym świecie doskonałém nie iest.

Niektóre szczegóły życia Maryi Leszczyńskiej żony Ludwika XV.

Marja Leszczyńska w wieku iuż bardzo zepsutym, na tronie otoczonym wszelkiemi rodzaiami ponęt, była ciągle zaszczytem płci swoiéj; w złym losie okazała się odważną i cierpliwą, troski, cierpienia i smutki, nigdy iéj uskarżeń wydrzeć niezdołały; wszelkiemi dobrodziejstwy losu obsypana, objawiła rzadkie pomiarkowanie, miłą skromność, dobroć największą. Ta zacna pani bardzo była podobną do Króla ojca swego, nietylko z wejrzenia, lecz i z przymiotów duszy; iak on, miała charakter najszczęśliwszy, serce życzliwe, wspaniałe, wielkomyślne, rozsądek zdrowy, umysł przenikliwy, słodycz w obejściu budzącą do ufności, i powabną w rozhoworze przyiemność. Iéj usta dla zobowiązania tylko się otwierały. „Praca mię nęka, mówił iéj dnia pewnego Kardynał de Fleury, głowę od niéj utracę" Oh, strzeż się, odparła Królowa, bo gdyby ią kto znalazł, wątpię aby z podobnym chciał się rozstać sprzętem. Ze światłą religji znaiomością, łączyła wszystkie talenta płci swoiéj i urodzeniu właściwe, umiała i rozmawiała poprawnie sześcią iezykami, nigdy się przeto nieudaiąc za kobietę rozumną, owszem strzegąc się nawet i pozoru erudycji, okazywała wiele względów talentom i naukom, szacunku a nawet uszanowania ludziom umieietnym, kiedy ci cnotą wiadomości zdobili. Po iéj z ojcem korrespondencji, znać delikatność i subtelność wyrażenia się iakiego była zdolną. Mój syn (pisała do Króla Stanisława) powiadał nam iżeście mój ojcze najlepszym ze słowników iemu znaiomych, i ze iedynym iego podczas bytności waszej żałem, było, że niemógł dowolnie w nim się rozpatrywać. A ia kochany ojcze, która niepotrzebuię tyle co syn wiadomości, oddałabym mu resztę słownika, zatrzymaw-

szy sobie artykuł Serce, w którym tuszę znaleśdź wszystko czego mi trzeba. Ten ieden życia Maryi ustęp dostatecznym byłby do wyobrażenia o dobroci umysłu i charakteru téj pani. — Umarła ona roku 1768 po 65 życia, a 43 latach pobożnego panowania.

WARSZAWA.

W eleganckim Salonie nowo zamężnej Warszawianki leży teraz nastoliku, Wallenrod, na fortepianie koncert Hummla, a na kantorku portret Lipińskiego.

Kolor lila iest dzisiaj najbardziej upodobanym.

Czy byłaś ma chère na Swieconem u Hrabiów X. — Mama moja była słaba — A kuzynka niemogłaż to ciebie prezentować? — Miała dwie panny z sobą — Cóż złego gdybyś była zniemi — Oh, młoda mężatka nigdy samoczwart niewchodzi — A to dla czego — Bo zna Mytologję — Cóż ma Mytologja do swięconego? — Czyż niewiesz wiele gracji?

(*Kronika ciąg dalszy*)

Marzec. Udoskonalenie Prass parowych w Londynie, iż 4000. exemplarzy w godzinie odbiiaią — Hattiszeryf W. Sułtana w Stambule, zachęcaiący poddanych do wojny — Iep deł Estanis, dowódzca buntu w Hiszpanji, stracony — Pan Royer Collard mianowany Prezesem Izby deputowanych — Układy z Persją zerwane — Zawalenie się Teatru, Brunswickiego w Londynie — Pomysł Pana Watson, maiący za pomocą próżnych walców, ochronić okręta od zatopu, i pożaru — Wynalazek sposobu leczenia zaiekliwych w Akwizgranie — Pan Roi, Minister Skar-

bu we Francji, wykazuie przed izbami 200. miljonów franków deficitu — Hrabia Wodzicki zaproszony do objęcia dawnego dostoieństwa w Krakowie — Zgon Doktora Medycyny Dziarkowskiego — Hrabia Capod'Istrias, ustanawia Panhellenjon w Grecji — Pokój z Persami. — Krystyna Lund, w Kopenhadze dziewięcioletnia Autorka, romansu Klotylda albo dwóch za iednego i sztuki teatralnéj Odkryta niewierność. —

Pomysły i proiekta nie zbyt dawnych czasów. Cukier z Pszenicy w Berlinie — Piramida z umarłych w Londynie — *Próba oświecenia Miasta iednym kagańcem gazowym* w Moskwie — Ogromny Magazyn Gazu wodorodnego o 600. zapałach wniesiono w górę Balonem na uwiezi trzymanym, i zapalono iskrą Elektryczną. Magazyn podsycany był gazem wodorodnym przez ceratowy kanał i miał nad sobą rewerber posrebrzany. O skutku i powodzeniu ieszcze nam nie wiadomo. Pożytki takiego wynalazku gdyby się dały uskutecznić byłyby nieocenione — Perpetuum mobile Pana Leobsorger w Wiedniu, któremu dotąd krytyka nic nie zarzuca.

SZARADA.

Kiedy lat twoich rachuba;
Mem pierwszém będzie znaczoną;
Twoie dwie drugie, o luba!
Niech tym co dziś wdziękiem płoną;
Niech ich moc czasu niegubi;
Tobą się me wszystko chlubi.

Do dzisieyszego Numeru dołącza się rycina Mód dla prenumeruiących z niemi.

Numer 4. KWARTAŁ I.

MOTYL.

— W SOBOTĘ dnia 12. Kwietnia 1828 roku. —

Widzicie Pański krzyż,
A Kysz, a kysz, a kysz.

Byłem na obiedzie u iednego z moich przyjacioł, i znalazłem całą familję w wielkiem pogrążoną umartwieniu. Zapytawszy o przyczynę, dowiedziałem się że żona iego miała przeszłej nocy niezwyczajny sen, z powodu którego lękano się nieszczęścia na rodziców albo na dzieci. Gdy weszła do pokoiu w którym znajdowaliśmy się, uważałem pewną malancholję na iéj twarzy rozlaną, malancholję która by mnie przeraziła, gdybym niebył uprzedzony o przyczynie. Iużeśmy usiedli i zabierali się ku rozmowie, gdy wpatruiac się pilnie w moią osobę rzekła po chwili do męża: *Teraz moie serce możesz widzieć tego nieznaiomego, który wczora wieczorem był w świecy.* Niedługo potém rozmowa przeszedłszy do potoczniejszych materji, mały chłopczyna u końca stołu siedzący, oświadczył matce: że w poniedziałek miał iuż zacząć całkowite wyrazy pisać. *W poniedziałek* rzekła: *nie mój synu, ieżeli się Bogu podoba niebędziesz zaczynał w dzień feralny, powiesz metrowi pisania, że dosyć wcześnie będzie we wtorek.*

Rozmyślaiąc sobie nad tą osobliwszą przeszkodą, dziwiłem się że bywaią ludzie którzy

iak by z przepisu poświęcaią ieden dzień w tygodniu, dla tak błahych pobudek. Pośród tych uwag, prosiła mnie gospodyni o podanie soli; pośpiech mój w usłudze sprawił, że się solniczka po drodze wywróciła. Zadrżała na ten widok niewiasta, tém więcéj zalękniona, że się sól na iéj wysypała stronę. Ochłonawszy iednak, po kilku minutach rzekła z westchnieniem do męża: *Ach moie serce, nieszczęście nigdy samo iedno nie przybywa.* Postrzegłem iż mój przyjaciel grał poślednią u stołu rolę. Był to człowiek bardziéj znamienity dobrym charakterem, niżeli dowcipem i poczytywał sobie za powinność ulegać wszystkim żony kaprysom i humorom. *Mój synu* rzekła do starszego *nieprzypominasz sobie*, *że gołębnik wywrócił się po południu tego samego dnia*, *którego służąca rozsypała sól na obrusie — Oh pamiętam* odpowiedział *i poczta następna przywiozła nam wiadomość o wyrznięciu Missolunghi.* Czytelnik może sobie wyobrazić moią postawę po uczynku, który tylu nieszczęść mógł się stać przyczyną. Spieszyłem więc w zwykłem milczeniu z ukończeniem obiadu tak dla mnie uciążliwego, gdy na dobitkę pomieszania, dama, widząc mię składaiącego nóż i widelce na krzyż, uprasza abym ze względu na nią, chciał ie rozjąć i układźdź iedno obok drugiego.

Nie wiedziałem iaki nowy błąd mogłem był popełnić, ale dla dogodzenia gospodyni, położyłem nóż i widelce równolegle i odtąd zawsze tak będę czynił, lubo nieprzenikam dlaczego. Niedługo wyczytałem w oczach gospodarstwa, że mię uważano za ptaka złéj wróżby. Pożegnałem więc moie przyiacioły zaraz po obiedzie i wróciwszy do domu, rozmyślałem nad głupstwem i skutkami zabobonów ludzkich. Niedosyć codziennych ściga nas utrapień, kiedy ieszcze nowe tworzymy

sobie dobrowolnie. Kometa lub zaćmienie, szpilka bez uśmiechu podana, albo lis na drodze, słowem najoboiętniejsze fraszki, rodzą w nas niespokojność i trwogę.

Przypominam sobie żem się znajdował w najweselszem zgromadzeniu, gdy staruszka iedna postrzegła żeśmy we 13tu· siedzieli. Ta uwaga rzuciła popłoch na przytomne kobiety, dwie znich miało się iuż wynosić, kiedy mój znaiomy bardzo w porę zaobserwował, że iedna z przytomnych była brzemienną, a przeto że byliśmy 14cie· nie zaś 13cie· osób. Gdyby nie to postrzeżenie, połowa kobiet, nie omylnie by waporów tej nocy dostała. Otóżto dumałem, owoce zabobonnego wychowania.

Uczony Czacki gorliwy o wyświecenie wszelkich pamiątek narodowych, starał się wszystkimi sposobami, zagrzebane szczątki antenatów naszych, wiecznemu wydobywać zapomnieniu. Tą szlachetną wiedziony żądzą, zachęcał i wyznaczał nagrody, tym którzy szczegółowe opisy iakiego Pomnika ojczystego do publicznej podawali wiadomości. Razu iednego na Wołyniu, wynalazł w polu kamień, foremnie uciosany, całkowicie mchem obrosły, iak gdyby kryiący się przed bystrem badacza okiem.

Ciekawością zdjęty Czacki, zaczął mech odgrzebywać, i z wielkiem zadowoleniem odgrzebał iakieś litery. Nadzieia ważnego odkrycia dodała mu więcej ochoty, z podwoionem usiłowaniem wziął się do pracy, i oczyściwszy kamień, następuiące wyczytał na nim wyrazy.

Hic jacet magister belli pacisque.

Nie mógł poiąć tych słów Czacki, próżne były iego usiłowania, nawet głębokie w kronikach wywiady, nie przyniosły pomyślnego skutku. Dusza iednak Czackiego, nu więcej znajdu-

wała przeszkod w dopięciu zamierzonego celu, tem więcej nabierała siły do zwalczenia stawiących się na drodze trudności. Wyznaczył więc znaczną nagrodę temu, któryby odkrył prawdziwe tych wyrazów znaczenie. Długo nikt się nie zgłaszał; nareszcie przychodzi do niego staruszek, i powiada że będąc ieszcze małym dziecięciem, słyszał od Dziada swego, że na miejscu tem gdzie kamień leży, pochowane są zwłoki Nauczyciela Pana *Wojny* i Pana *Paca*, któremu wdzięczni uczniowie na grobowcu wyryli te słowa: *Hic jacet Magister Belli, Pacisque*, co ma znaczyć: „*tu leży Nauczyciel Wojny i Paca.*" Rozśmiał się Czacki, i przyrzeczoną nagrodę Zł: 1000. Staruszkowi natychmiast wypłacił.

Cztery toasty Franklina.

Co by było wśród zakresu,
Na którym ludzie rzuceni,
Bez światła, ciepła, magnesu,
I Elektrycznych promieni?
Co by było. zgadnąć łatwo;
Ciemno głucho, Chaos czyste,
Witaj więc słoneczne światło,
Witaj światło promieniste.
Niedość po światła iskierce,
Kiedy wszystko w koło skrzepło,
Zimny świat i zimne serce,
Ciepła trzeba, wiwat ciepło.
Ogrzanych ciepła zapałem,
Często silny wiatr rozniesie,
Aby spoić ciało z ciałem,
Iest magnes, witaj magnesie.
Tak gdy w zrośniem w bryłę wielką,
Przez Magnesu dzielną styczność,
Z lejdejska gdzieś tam butelką,
Palniem Wiwat Elektryczność.

NUMER 5. KWARTAŁ I.

MOTYL.

— WE WTOREK dnia 15. Kwietnia 1828 roku. —

Heu quam difficile est crimen non prodere vultu.

Ovid. Met. l. 2. v. 447.

Kilka iest umieiętności posiadanych w pewnym stopniu przez ludzi, bez żadnego poprzedniczego w nich ćwiczenia. Iedną z nich iest sztuka poznawania człowieka po fizjonomji. Ledwie nam kogo przed oczy postawią, iużci w téj saméj chwili ogarnia nas wyobrażenie charakteru i kondycji osoby, która obudza w nas szacunek lub wzgardę, wstręt albo ponętę, niżeli ieszcze dowiedzieliśmy się o iéj nazwisku i zanim słowo wyrzekła.

Niemasz namiętności która by nie wpływała na zewnętrzną postać i nie iawiła się na obliczu; widziałem oko przez półgodziny w przekleństwach, i wyczytałem na brwi człowieka obelgi iakie w sobie przeciwko drugiemu miotał. Coż pospolitszego między kochankami iak miłość, żal, gniew, zadrość, rozpacz niemym oczu ięzykiem wydawane? Widząc człowieka z czołem na fałdy zebranem lituię się poniewolnie nad iego żoną i dziećmi, a cieszę nawzaiem przy spotkaniu otwartej i wesołej fizjonomji.

Przepominam nazwisko autora, który rzekł do nieznaiomego *mów ażebym cię ocenił*, lecz z iego przeproszeniem rozumiem, że łatwiej iest ludziom barwić słowa iak lica. Ci którzy z Lavaterem przy-

ich za prawidła niektóre postrzeżenia nad rysami twarzy, więcej upatrywali szczegółów, iak ogółowego o ludziach wyobrażenia; ieden mianowicie autor twierdzi, że każdy człowiek którego oblicze ma nieiaką styczność z mordami wołu, owcy, lwa, wieprza lub innego zwierza, zbliża się też do nich pod względem przymiotow lub namiętności. — Bijograf sławnego Kondeusza powiada, że Xiąże ten miał oblicze orle i że lubił kiedy go z orłem porownywano, bo mu to stało za iedno, co słyszeć że posiadał dzielność, przenikłość i szlachetność tego powietrznych krain monarchy. — Iakokolwiek atoli podobne do prawdy wnioski z powierszchowności ciągnąć można, nic nie masz dla człowieka korzystniejszego, iako zadawać łez obliczu swemu, i bydź poczciwym, sprawiedliwym i dobroczynnym wbrew nieprzyiaznemu natury ocechowaniu. Zdarza się to tym, którzy zamiast utyskiwania na nie udatną postać, przykładaią się rozsądniej do nabycia ozdob duszy, daleko trwalszych i daleko pożyteczniejszych.

Widziałem bardzo przyiemne szpetoty i uważałem, że pewny odcień wesela i szczerości, w obliczu z najdziwaczniejszych pociągow złożonem, daleko staie się milszym, iak róże i powaby napuszonej krasą piękności. Dwoistej warta pochwały cnota osłoniona postacią, któraby się tylko siedliskiem zdrożności bydź zdawała. —

Za czasów Sokratesa żył w Atenach fizjonomista Zopirus, który poczynił zdumiewaiące odkrycia w charakterach i skłonnościach wielu osób z samego iedynie onych oglądania.

Uczniowie Sokrata dla przekonania się o niemylności artysty, powiedli go przed Mistrza i kazali mu z oblicza filozofa wyrokować o iego charakterze. Fizjonomista oświadczył, że starzec był oddany piiaństwu i rozpuście. Rozśmieli się na takie sądy uczniowie, ale Sokrates uznawał, że mimo

pomyłkę, zasady fizjonomisty mogły bydź prawdziwe, gdyż za młodu, w istocie, do tych przywar skłonny, z pomocą ie tylko filozofji, szczęśliwie wykorzenić potrafił. Doktor Moore w przedziwnym swoim systemacie moralności, kładzie tę łatwość uprzedzania się o ludziach, między drobne niedoskonałości serca i nazywa ią ieśli się niemylę *Prozopolepsiią.*

Ieżeli które to Poezje Iózefa Massalskiego dla swej wesołości i dowcipu nieochybnie czytelników zadowolnić potrafią. Tomik I. tych poezji wyszedł iuż w Wilnie w 27, drugi wyjdzie niebawem; oba kosztuią u Węckiego Złł. 6. gr. 20. Oto iest probka rodzaiu pisania.

OBRAZEK CZERWONY.

Ieszcze w moich dni poranku,
Który szkoda że przeminął,
Gdym za każdem cackiem ginął,
Gdy mój Mentor bez ustanku,
Wołał Iózio! hola! hola!
Iuż mieć tobie rozum pora;
Doradziła raz swawola,
Bym zemknąwszy od Mentora,
Dzwigał wodę iego nowym,
Kapeluszem kastorowym,
W dół co chciałem zrobić stawem
Wkrótce w kącie na pokucie,
Ocieraiąc łzy rękawem,
Iózio szlochał a uczucie,
Że popełnił wykroczenie,
Trapiło go nieskończenie.
— Pokuta trwała nie długo,
Chęci nie były najszczersze,
By grzech zagładzić zasługą;
A że Mentor lubił wiersze,
Wierszem szukać zgody chciałem
Wziąłem pióro i w ukryciu,
Raz podobno pierwszy, w życiu
Pół godziny przedumałem:
A z tych dumań co błądziły,
Po nad gaie, nad mogiły,
Po nad wioski, po nad rzeczki,
Urodził się wiersz maleńki,
Nie podobny do piosenki,
Nie podobny do baieczki,
Był podobny do wszystkiego,
Ale razem do niczego.
Mentor mój był drugi Kato,
Śmiech nie bardzo żył w przyiaźni,
Z miną brwistą i wąsatą;
Iednak płod mej wyobraźni,
Tak był dziwny, tak wysoki,
Że się Kato wziął za boki.
Potem długo prawił o tem,
Iaki rymów wynalazek,
Ma swój główny cel, a potem
Dał mi czerwony obrazek.
Z całej tej mądrej rozprawy,
Pożytek nie był ciekawy.

Nie zrozumiałem i słowa,
Ale obrazek czerwony,
Więcej dokazał niż mowa.
Odtąd blaszane szwadrony;
Szabla, pokrzywy tyranka,
I piłka moia kochanka,
Co oknom dała się w znaki,
I rumak z Mentora laski,
Miały iuż powab nie taki;
Wolałem zbierać obrazki.
I w domu było iuż nie to:
Mniej figlów, krzyku, swawoli,
Józio ustawnie gryzmoli,
I iuż powoli, powoli.
Zwać go zaczęto Poetą.
Wpadał w uniesienia wieszcze,
Opiewał szumnemi rymy,
Pioruny, wojnę i dymy;
I z tych Mentor śmiał się ieszcze,
Dawał uwagi i zdania,
I ieszcze Józio ich słuchał,
Iak niemieckiego kazania,
— Potem zefirek co dmuchał,
Rozkosznym chłodem po błoni,
I zdroj samotny w ustroni,
I w mgle rannej zawieszony,
Skowroneczek nad zagony,
I wiosek widok ozdobny,
Natchnęły Józia spokojnie
Już niechciał spiewać o wojnie
Już wiersz do czegoś podobny
Wybiegał z pod iego pióra,
Zapał pokutą natchniony,
Co wzmógł obrazek czerwony.
Rozwiodła szerzej natura.
Potem gdy z Józia młodzieniec,
Biegnąc w uroków krainy,
Spotkał spojrzenie Eliny,
Ujrzał Eliny rumieniec;
Już w ówczas nie miał Mentora
I śmiać się nie było komu;
Młodzieniec w cieniach wieczora
Wzdychał daleki od domu.
Już odtąd młodzieńca pienia,
Częściej natchnęła kochanka,
I łza udręczeń posłanka,
Toczyła się za uśmiechem;
Bo słodycze i cierpienia,
Wypił miłości kielichem,
— Dzięki ci niosę naturo!
Dzięki ci niosę Elino!
Inne złudzenia przeminą,
I szczęść zostawią ponurą;
Lecz zapał natchniony wami,
Może i w poźnej lat zimie,
Przyiemnie nieraz omami,
Odmłodniałego przy rymie,
I zawsze kiedy od swiata,
Myśl oderwana ulata,
Po idealnym przestworze,
Iakiekolwiek są iej plony,
Dzięki ci niosę Mentorze,
Za twój obrazek czerwony.

SZARADA.

Dwie ostatnie upłyną, a pamieć nie zginie;
Iak w odległej od brzegów rodzinnych krainie;
Polak nad moią pierwszą, gardząc śmierć i blizny,
Walczył, aby straconej byt wskrzesić ojczyzny,
Wszystko w górę wzniesione, gniew nieba rozbraia,
Wstyd ie zniża, sen klei, śmierć nazawsze spaia.

NUMER 6. KWARTAŁ I.

MOTYL.

— W PIĄTEK dnia 18. Kwietnia 1828 roku. —

SZTUKA UBRANIA (naśladowanie z Chesterfielda).

U Greków było przysłowie: *Imation aner*. Suknia, to człowiek i samą istotą w małych rzeczach, a najwięcéj w odzieży charakter ludzki odkrywa się całkowicie. W sprawach wielkiéj wagi, maią się bardziéj na ostrożności, ale w drobnostkach popuszczaią wodzów imaginacji, i tam najczęściéj wydaią się z tém, coby najsilniéj utaić pragnęli. Dla zapobieżenia przeto nieprzyiemnym skutkom, wyniknąć stąd mogącym, ustanowimy prawidła tak iasne, iżby podług nich wiedziano, czego się trzymać.

Ubior tak się odnosi do osoby, iak styl do rzeczy. Z tego axjomatu pochodzą prawidła sztuki, o któréj mówimy. Oczewista naprzykład, że wytworność szat, ma bydź w stosunku stanu i mienia. Poki w téj proporcji, iest to wystawa pożyteczna, utrzymuiąca przemysł uboższych, kosztem bogatszych i wszystko zostaie w karbach. Lecz kobieta wysokiego rodu, ubrana iak Ekonomowa, lub też Ekonomowa ubrana po Pańsku, byłyby iednostajnie śmieszne, co myśl szczytna wierszem trójsyllabnym, albo śpiewka z krotofili hexametrem oddane.

Kobietom trzymaiącym pierwsze miejsce pięknością i urodzeniem, zalecamy elegancką pro-

stotę. Materja z siebie zajmuiąca, kwiatów, retoryki niepotrzebuie. Sztuka może oszpecić nadobną naturę, lecz nigdy przydadź iéj krasy. Piękna kobieta będąc najlepszém arcydziełém nadobnéj natury, iéj sposób ubrania, powinien że się tak wyrażę bydź epopeiowy, ale epopeiowy iak muza Wirgilego, szlachetny, skromny, bez żadnych błyskotek. Zabraniamy im przeto pod własną ich szkodą, wszelkich strzępków i wymusów, słowem wszystkiego, co może bydź podobném do włoskich *concetti*, nowożytnéj literatury. Potrzeba aby nie miano nic do powiedzenia o ubiorze pieknéj kobiety, iak tylko, że nie można wyobrazić, aby mogła bydź inaczéj. Rozsądek Delji daie się postrzegać aż do iéj stroiu; nie zaniedbana, nie wymuskana, lecz prosta i skromna, trzyma się tego środka, który iest równie daleki od przesad mody, iak od przysad niedbałości, gardzącéj niby ozdobami z wewnętrznego o swym wdzięku uprzedzenia.

Przepisy nasze, są mniej surowe dla kobiet, których powab rodzi się nie z Architektonicznej foremności pociągów i wspaniałéj szlachetności oblicza, ale z pewnego mistycznego połączenia rysów, z pewnej ujmuiącej składni, z tego *Coś* nie do wypowiedzenia. Takim kobietom otwieramy wszelkie zasoby sztuki i przepuszczamy usterki, iakich sobie pozwolić może wesoła i żywa imaginacja. Są to temata od fantazji, wszystkich upiększeń zdolne, iakie im nadadź może urok stylu i rozmaitość tonu. Niech więc naśladuią w swym stroiu Sonnety, madrygały, tryolety i inne podobnie drobiazgowe piękności. Młoda Flawja może im służyć za przykład. Staranie o ubiorze nie iest prawda iej pierwszem staraniem, ale najmilszą iednak zabawką; ieżeli stroiom co winna, rzec by można, że stroie od niej swój wdzięk biorą.

Iest trzeci rodzaj kobiet, które niech mi wolno będzie oznaczyć nazwiskiem twarzy neutralnych, są to kobiety ni brzydkie, ni piękne, te właśnie, które zowiemy *nieszpetne.* Tych zasługą iest drobna niewiele znacząca twarzyczka i biegaiące oczęta. Wszystko coby dla tych ostatnich pozwolić można, iest aby naśladowały w ubiorze zwrot zwięzły, żywy i naturalny Epigrammatu, ale nic więcej.

Zakreśliwszy więc, co przyzwoita trzem klassom moich współ rodaczek, którym strój iest pozwolony, to iest pięknym, ładnym i nieszpetnym, przydaię, że ten przywilej ograniczony iest przez zdrowy rozum, do pewnéj liczby lat, po którym to okresie, uważać się ma za żaden. Przybywszy iuż pod strefę w któréj zima nastaie, czas iest zawinąć żagle i u pierwszej lądować przystani.

Gdy Marszałek Catinat prowadził wojnę we Włoszech, młody officer pełen animuszu i uprzedzenia, prosił go o dostąpienie zaszczytu służenia pod nim. Polegaiąc na szczęśliwej fizjonomji, przyiął wodz młodzieńca i obiecał go zatrudnić. W krótce wysyła go za poleceniem na czele małego oddziału. Oddział natarty, nowotny przywodzca traci serce i umyka. Takie spisanie się miało zbyt wielu swiadków, aby mogło bydź tajne. Pan Catinat wie o szczegółach, ale sam ieden go nie potępia, owszem przed gronem officerów stawia, Mości Panowie rzecze: Oddajcie sprawiedliwość waszemu kolledze. Chciałem iego posłuszeństwa doświadczyć i nic nie uczynił bez moich rozkazów. Tak pochwaliwszy młodzieńca publicznie, woła go do siebie i na stronie przekłada, do iakiego stopnia ufność by iego zawiodł, gdyby iej nie usprawiedliwił niezwłocznie. Młodzieniec pada na kolana, stokroć Wodzowi.

życie winien. Tego samego dnia w bardzo niebezpiecznej odznaczył się sprawie i odtąd był iednym z najodważniejszych. Rzadki to przykład trafności, we wzniesieniu duszy pospolitej nad nią samę i zwróceniu iej energji, przez szczegółowe zdarzenia odebranej.

WARSZAWA.

Wieczory u Hrabiów S. i Z. równie są swietne iak przed postne. Przyszła wystawa płodów wiele familji w stolicy zatrzymuie.

Troskliwe Matki o pożytek duchowny swych dzieci, kupnią im xiążeczki do Nabożeństwa, przez Autorkę Pamiątki po dobrej matce, dla oboiej płci wydane. —

O czem myslisz kochana Izabelko — Uważam moia Zosiu, że ci się lewy twój lok musi naprzykrzać — Nie moia duszo, bynaymniej — A czemuż go tak ustawicznie poprawiasz — Bo to ze strony tancerza. —

Dyrektor Teatralny pisze do Korrespondenta w Paryżu. Otrzymałem przez statek parowy śnieg i mróz, który dla mnie upakowałeś. Bardzo są swieże, ale brakowało skrzydeł zefirowi. Grzmot straskał się w drodze, musiałem go nitować — Błyskawice, dwie rzeki i morze, które były w koszu za dylizansem ucierpiały od gorąca — w Xieżycu przedarła się dziura nie mogłem go przeto użyć. Przyszlij mi potok, bo się mój spalił tudzież mój płaszcz i fortecę. Nie będę mógł przed tygodniem rozpocząć, bo mój kupidyn ma koklusz, kochanek pedogrę.

Znaczenie pierwszéj Szarady iest *Stolica*, a ostatniéy *Po-wieki.*

Do dzisieyszego Numeru łączy się Rycina dla Prenumeruiących na nie.

NUMER 7. KWARTAŁ I.

MOTYL.

—W PONIEDZIAŁEK dnia 21. Kwietnia 1828 roku. —

Chociaż sztuka Lipińskich, nie iest iuż w kołebce,
Najczęściéj zamiast czucia, słyszę tylko skrzypce.

Wdałem się pewnego dnia w spor z iednym znaiomym, zawołanym muzykiem na różnych instrumentach. Utrzymywał mi, że muzyka iest sztuką naśladownniczą, że maluie wszystko iak mowa i że łatwo przez nią cokolwiek bądź wyrazić. Gdybym, prawi, został niemym, nie wiele by mię to obchodziło, bo bym się dał zrozumieć najmniej domyślnej osobie. Po długiej o ten punkt sprzeczce, zaproponowałem mu zakład, który przyiął. Poszliśmy razem do Traktjerni, on przyniosł skrzypce, trąbkę, i flecik, a ia powiedziałem chłopcom, aby się niedziwili temu, co miało nastąpić, gdyż to był zakład. Usiedliśmy więc do stołu wziąłem kartę iedzenia i prosiłem mego przyiaciela, aby tym swoim ięzykiem muzycznym kazał mi dadź barszczu z rurą. Zaczął istotnie grać rozmaitym przestankiem, ale chłopiec stał iak klocek i ani się ruszył z miejsca. Widząc moj przyiaciel, że go nie rozumieią, zaczął wchodzić w siebie i nareszcie przystał na to, że muzyka mogła nie mieć wyrażenia na oznaczenie barszczu z rurą; wezwałem go tedy, żeby przynajmniej kazał nam dadź sztuki mięsa. Zaczął w prawdzie na trąbce dosyć dokładnie ryk wołu uda-

wać, ale chłopak tylko się przysłuchywał, nie domyślaiąc bynajmniej niczego. Muzyk moj zaczął potém udawać bek owcy, cielęcia, pianie koguta, sądząc, że mu za tem podadzą kotlety, pieczenie, albo pularde; to wszystko było nadaremnie. Kiedy się iuż tym sposobem wysilił na muzyczne koncepta, a pustki w żołądku obu nas ostrzegały, że czas było pożywienie przyiąć, powiedziałem mu w końcu, że z iego sztuką naśladowczą moglibyśmy wybornie bez obiadu pozostać. Było późno, moj wirtuoz równie głodny iak i ia, ale ponieważ naczczo, umysł skorszy do przeięcia prawdy, prosiłem o ołówek, papier i w chwili odrysowałem wielką rure w barszczu, sztuke miesa z ogurkami, kotlety i kapłona, a natychmiast nam usłużono. Wtedy to zgodziliśmy się przy początku obiadu, że muzyka iest kunsztem bardzo przyiemnym i że harmonja, która niekiedy coś się naśladować zdaie, ogranicza swoie naśladownictwo, do bardzo ciasnéj sfery, po za którą wszelkie iei znaczenie ustaie.

WYSTRZAŁ (przez Morawskiego.)

Co za szczególny trafunek,
Kiedym strzelił pośród lasu,
Chociaż był słaby ładunek,
Tyle narobił hałasu,
Taki sie łoskot rozszerzył,
Iak gdyby piorun uderzył,
Wszystkie drzewa, wszystkie skały,
Głośno huk ten odbiiały,
Wszędzie go echo rozniosło,
Wszędzie stokroć powtórzyło,
Coraz bardziej rosło, rosło,
I końca temu nie było,
Teraz gdym wyszedł z gęstwiny,
I na czystem polu stoię,

Chociaż powiększam naboie;
Strzelam, pukam od godziny,
Flinta moia iak na licho,
Słaby tylko huk wydaie,
Ledwie go słychać o staię,
Aż za minutę znów cicho.
Może i z sławą tak bywa,
Wiedzieć gdzie się pokazywać,
Iak i kiedy się odzywać,
Tem to nie ieden wygrywa,
Tem się nad innych wynosi,
Trochę hałasu i wrzawy,
Kiedy ie echo roznosi,
Iakże podobne do sławy.

We wsi iednej z moich ciotek przychodzi stary Włościanin zapraszać Panią na czwarte swoie wesele — Kiedyż chcesz abym przy twoiem weselu była — W poniedziałek Miłościwa Pani — Czemuż lepiej nie w Niedzielę — O nie można u nas miłościwa Pani żenić się czwarty raz w Niedzielę — A to z iakiej przyczyny? Wahał się trochę kmiotek nad wyiawieniem swoiej, ale wreszcie na nią się zdobył. Dla tego rzecze miłościwa pani, że Bóg nas doprowadza do pierwszego małżeństwa, własna ochota do drugiego, ludzie do trzeciego, ale djabeł do czwartego.

Po takiem założeniu mniej dziwiło panie wioski, że ślub do poniedziałku odłożony. — To zdarzenie dowodzi, ile ieszcze rozlicznych zabobonów we włościach naszych wykorzeniać powoli potrzeba.

Przy powrocie z Bruxelli panna B. powierzyła nieostrożnie swoim towarzyszom podróży, że wiozła z sobą z Belgii piękny prezent dla siostry, to iest kwef koronkowy starannie uwinięty

i zasznurowany. Dyliżans staie przed komorą i gdy celnicy rewiduią powóz, pewien Iegomość którego tusza dosyć niewygodnym czyniła sąsiadem, wchodzi misternie do komory i powraca niebawem w towarzystwie przełożonego rewizora, który wzywa naszą Damę, aby chciała zezwolić na malenkie poszukanie, lecz dyskretny komornik przydaie, że iego żona ten akt odbędzie. Kwef znaleziony zabrany, lecz pozbawiona, do poiazdu siada, wyrzekaiąc głośno na grubego, niecnego, delatora — No Pani zawołał, gdy się nieco od komory oddalono, dosyć było swaru za gałganek. Mam ia na sobie takich za sześćdziesiąt tysięcy franków i będę miał honor ofiarować Pani na pierwszej stacji ieden, który zaręczam ią, pod żadnym względem utraconemu nie ustąpi.

W roku 1816. młoda Paryżanka nie wiedząc iak się pozbydź zazdrośnika, oskarża go przed sądem, iako Bonapartystę. Pojmano niebawem obżałowanego i przez czas w którym mąż niewinność swą wygrywał, żona ią przegrywała.

ZAGADKA.

Wątpili mędrcy zkąd móy ród wywodzę,
Czy ze mnie matka, czy ia z niéj się rodzę,
Miłe iestem dla starców, dla dzieci też zdrowe,
Z folwarku na użycie biorą mnie stołowe:
A iak tylko mi ciepła udzielisz obficie,
Lubo iestem bez duszy, wlewam iednak życie,
A płod co zemnie ruchu nabiera i tchnienia,
Niszczy mię za te łaski, zamiast wywdzięczenia.

Numer 8. KWARTAŁ I.

MOTYL.

— WE CZWARTEK dnia 24. Kwietnia 1828 roku. —

Skarżymy się wszyscy na krótkość czasu, a iednakże tyle go nam zbywa, że nie wiemy często co z nim uczynić. Przepędzamy życie nasze, albo nic nie robiąc, albo całkiem inaczéy postępuiąc iakbyśmy powinni. Utyskuiemy na szczupłą liczbę dni naszych, a żyiem iakbyśmy nigdy umierać nie mieli. Dziwna sprzeczność, życie krótkie, a każdy życia okres zdaie się tak długi, że chcielibyśmy wnet widzieć iego koniec. Małoletni gore naprzód chęcią doyścia lat doyrzałych, potém zaczęcia zawodu, daléj uzbierania bogactw, potem dostąpienia honorów i wreszcie usunięcia się od zgiełku. Przez niepoięty sposób chcielibyśmy przedłużyć całość naszego istnienia, a skrócić onego części. Lichwiarz z upodobaniem by zniszczył przedział między pożyczką kapitału a odbiorem procentu. Polityk chętnie by poświęcił parę lat życia, gdyby mógł rzeczy postawić na stopie, na któréj sądzi że staną po upływie tego przeciągu. Kochanek odciałby z radością, od pasma dni własnych czas odwlekaiący osiągnięcie celu życzeń swoich.

Bywaią godziny, których opieszałość nas nęka, co mówię, chcielibyśmy niekiedy całe lata wykreślać, i pielgrzymuiemy w czasie, iak po krainie napełnioney piaskami, a stepami które śpieszymy przebydź, aby doyśdź do punktów od-

poczynku tam i owdzie porozsiewanych. Podzieliwszy życie niektórych ludzi, na dwadzieścia części, możemy z nich znaleśdź dziewiętnaście pustych, i nie zaiętych ani uciechą ani zatrudnieniem. Sądzę że takowym uczynię przysługę, wskazuiąc im sposoby zapełnienia tych okienek.

Pierwszym z tych sposobów iest uprawianie cnoty. Nieumiejętnych nauczać, ubogich wspierać, zasmuconych cieszyć, są to obowiązki których możemy tysiąckrotnie dopełniać, obowiązki zaiste godne istoty myślącej i prawego sumienia. Położyłbym również zabawy niewinne, iako drugi sposób przepędzenia czasu: smutna to wprawdzie zaleta iakiejkolwiek czynności, ta iedyna otucha, że nic szkodliwego nie robimy, ale gdy i ta nawet do gier kartowych zastosować się zawsze nie daie, dziwi mię nie pomału, iak osoby na pozor rozsądne i obdarzone tysiącem sposobności, pędzą dnie całe przy stoliku nad tassowaniem, zbieraniem i rzucaniem malowanych papierków. Nie szydzonożby z podobnego człowieka na życie krótkie utyskuiącego.

Teatr dobrze urządzony, byłby źródłem zabaw szlachetnych i użytecznych, ale nad wszystkie wyższa uciechy iest rozkosz obcowania z dobranym przyiacielem. Kommunikacja ta przynosi ulgę w tysiącznych przykrościach, oświeca umysł, doskonali władze, budzi nowe myśli, pomnaża nasze wiadomości. Rzec można, że człowiek maiący upodobanie w muzyce, malarstwie lub architekturze, posiada ieden zmysł więcej niż inni ludzie. Ogrodnictwo i agronomja są wielką wiejskiego mieszkania otucha, ale ze wszystkich zabaw najwłaściwszą mi się zdaie czytanie dobrych książek, iako nieoceniony sposób rozgałęzienia naszych wiadomości.

Jeden z moich kollegów szkolnych, dzielił dni żywota na trzy części, w iednej się uczył, w dru-

giej spał, a w trzeciej się bawił, czyli według technicznego wyrażenia, *baraszkował*. Może by się komu zdało, że podobny podział iest próżniackim; rzecz pewna że pracowiciej na tym świecie żyć można, ale większa część ludzi przy ścisłem i tego nawet podziału wypełnieniu, daleko by się czynnieyszą niż dotąd znalazła, co wieloliczne przykłady codziennie by stwierdzić mogły.

Pod iednym że dachem żyło w Anglji dwóch lokatorów, całe różnych skłonności. Ieden z nich był Literatem, drugi zagorzałym miłośnikiem polowania, ieden cały dzień przepędzał na czytaniu, drugi ieżeli nie we zwierzyńcu albo nie w polu, tedy w swoiem mieszkaniu szczwał psy, probował flint, wabił, gwizdał, trąbił, w róg itd. Nieustanna tego rodzaju muzyka, zmusiła nakoniec cierpliwego literata, do upraszania dolnego sąsiada, o zmnieyszenie harmidru i wrzawy, które nie na każdego uszach iednaką melodję sprawowały. Ale grzeczność, i uczynność, nie myśliwca to wady. Każdy iest panem u siebie, odpowiedziano, i nikt mi w stancji moiej polować nie zabroni. Cóż począć, ani się bić, ani pozywać o fraszkę, to się z charakterem i flegmą literata niezgadza; ale mądra głowa zawsze sobie poradzi. Nasz literat bierze się na następny sposób; nalewa swą posadzkę wodą, w dostateczney ilości, aby do dolnego piętra obficie się sączyła, Trąbiący sąsiad gdy śród zabawy poczuł nieznaną dotąd rosę hojnie go w samo południe skrapiaiącą, wbiega przerażony do literata aby się dowiedział o przyczynę tego niezwyczaynego fenomenu. Iakże się zdziwił, zastaiąc go spokojnie z biczem w ręku siedzącego, i w posadzkę wlepione maiącego oczy, iakby w niej czego upatrywał. — Dla boga, co Pan dobrego czynisz, cały mi sufit

przemaka — „Każdy iest panem u siebie, a mnie nikt nie zabroni w izbie moiej ryby łowić — Po takiej zimną krwią danéj odpowiedzi, uczynili oba lokatorowie kompromis, ieden z rzekł się polowania, drugi rybołowstwa.

Przy spisywaniu szlachty w Litwie, ieden z pisarzy dyktował drugiemu nazwiska familijne pewnego powiatu, szli więc z kolei, Piotrowscy, Pawłowscy, Piekarscy i t. d. przyszedł też i Pancerzyński, ale dyryguiący spisem dla uniknienia niepotrzebnych dystynkcji, zawołał stanowczym rozkazem: *Na co pan, pisz Cerzyński.*

ANAKREONTYK.

Iesli cię dręczą kłopoty,
Lub do smutku iest przyczyna,
Na uleczenie tęsknoty,
Wypij dobrą szklankę wina.
    Gdy się w miłości nie wiedzie,
    Gdy krzywo spojrzy dziewczyna,
    Najlepiej zaradzisz w biedzie,
    Wypij dobrą szklankę wina!
Gdy się chcesz utrzymać zdrowo.
Na to iest pomoc iedyna,
Daię ci honoru słowo,
Wypij dobrę szklankę wina!
    Słowem w iakimkolwiek względzie,
    Ujrzysz że się bieda wszczyna,
    Gdzie będziesz zawsze i wszędzie,
    Wypij dobrą szklankę wina.

ZAGADKA.

Opuszczam ciało, gdy zeń wyjdzie dusza,
Każda mię ludzka namiętność porusza,
Wraz z sercem żyię, zaraz z sercem ginę,
I biiąc, życia oznaczam godzinę.

Znaczenie zeszłej Zagadki, iest Jaie.

NUMER 9. KWARTAŁ I.

MOTYL.

— W NIEDZIELĘ dnia 27. Kwietnia 1828 roku. —

SZCZĘŚCIE GŁUPCÓW, NAŚLADOWANIE Z NEKERA.

Absurdum quoque utile fieri potest.

Aby bydź szczęśliwym trzeba bydź głupim. Ta prawda moralna iest iedną z najdawniejszych w świecie.

Nic nie może zamieszać spokojnéj wesołości głupca: zawiść, zazdrość, nie są mu znane, a że na niczém swą sławę opiera, wszędzie dla niéj znajduie miejsce.

W trzydziestym roku, zostawszy Damon Sędzią, trefi swe włosy gdy idzie na sądy, a skoro zastanowi się nad uszanowaniem sobie powinném, przybiera maiestatyczna powagę, któréj atoli utrzymanie z trudnością mu przychodzi. Rozrzucony kędzior na peruce sąsiada, dziecię z nóg obalone, motyl z osmalonymi skrzydłami, wszystko to rodzi w nim wyobrażenie własnéj wyższości i pobudza go do śmiechu. Kiedy mówić przychodzi, powaga iego na nowy szanc wystawiona; nie podobna mu bowiem przeskoczyć zaimków, *ia*, *mój*, bez zastanowienia się nad tak słodką siebie własnością; wówczas skupione rysy rozsnuwaią się i twarz iego ulega powabowi rozkoszy.

Patrz na dwóch głupców rozmawiaiących; nie słuchaią siebie wzaiemnie, ale śmieią się ciągle;

gdy ieden z nich co prawi, drugi iest w zachwyceniu, unaszaiącym go, między tem co powiedział i tém co ma powiedzieć. Przy pożegnaniu obiecuią sobie powrócić wkrótce i wylać się ieden drugiemu z myślami, a każdy z nich ma przekonanie, że bystrością dowcipu sprawił rozkosz przyiacielowi.

Rozumny z boiaźliwą często skromnością poddaie rzeczy dowcipne i wesołe, delikatność gustu czyni go trudnym, chciałby sam siebie zadziwić, docieka tajników miłości własnej, poznaie że większa część ludzi, o tyle tylko dowcip równych sobie ceni, o ile ci nie zdaia się nań baczyć, a tak zostawuie wielbicielom swoim zaszczyt odkrycia, iako pociechę za swoie tryumfy.

Podobne względy nigdy głupca nie udręczą. Udziela myśli swoich z zupełnem zaufaniem, a niekiedy wzbiia się aż do poziomowego rozumowania, otrębuie one po wszystkich kątach, i świecąc chwałą swoią, sam się podziwuie, sam się porozumiewa, i sam sypie kadzidło, które go hardością napawa.

Człowiek rozumny w zakochaniu nigdy zadowolnionym nie iest; bystrość wzroku iest mu przeszkodą szczęścia, słówko z ust kochanki wyśliznione, spoyrzenie podchwycone, głos, poruszenie wątpliwe, tysiąc mikroskopicznych odmian i odcieni, wszystko to zdolne iego nadzieie obruszyć, i gdy wreszcie najtkliwszą poi się miłością, umysł go ieszcze prześladuie i dręczy przez najsubtelniejsze rożniczki; powątpiewa czyli on iest kochanym, czyli też iest bałwanem miłości własnéj, lęka się by go kochano przez wzaiemność tylko, a nie przez magnesowy pociąg i rozbieraiąc miłość, iéj słodycz utraca.

Głupiec używa nie będąc kochanym; sądzi że na kobietach robi tak mocne wrażenie, iak na sobie samym. Szczęśliwa iego oczu soczewka zbie-

ra wszystkie rozproszone promienie: ledwie go ujrzą, iuż sądzi bydź przedmiotem powszechnej uwagi, mniema że iest kochanym, gdyż iest przyiemnym, rozumie że iest przyiemnym bo iest głupim i na tej nie wzruszonej zasadzie swe szczęście buduie. Nietroszczmy się nigdy o niego. Był on szczęśliwym kochankiem, iest też spokojnym mężem, a ponieważ mu się wszystko na dobre wiedzie, więc oszukany, iest nim z takiem ukontentowaniem, że mu i szczęśliwy kochanek pozazdrości. Gdy widzi kogo z pokoiów żony wychodzącego, biegnie do niej, otwiera szufladę, rachuie klejnoty i śmieie się do rozpuku, że złodziej nie mógł ich znaleśdź.

Iakiż to nam widok szczęścia, ten acz słabo wydany obraz przedstawia. Pomóżcie mi więc rozumni, mnożyć głupców na ziemi; ia połałem ich szczęście, lecz do was ie należy zasiewać, i gdy właściwą cechą głupstwa iest, że bierze granice wzroku, za miedzę tego co na swiecie istnieie, wy przeto Ojcowie i matki, będzieciež długo nieczuli na los potomków waszych, nie zmienicież nigdy trybu ich edukacji, Iakże okrutni iestescie, mogliby wam powiedzieć: było w waszej mocy połączyć nasze szczęście z naszą opinją a wy ią uczyniliście zawisłą od innych, mogliście na nasze stawy prowadzić wodę, którą na cudze puściliście pola. Oczyśćcie się więc od tych zarzutów, ze strony dzieci waszych, a zamiast mozolnego ich uczenia, dajcie im ieżeli można nie zwalczona o nich samych opinję; a iej kirysem przyodzianych bezpiecznie na świat miećcie, nie troszcząc się bynajmniej czyli będą świata podziwem, czyli pośmiewiskiem wszakże ich szczęscie, nie zaś chwała, iest wam poruczone.

CZŁOWIEK.

Nieścigły czas sprężyny uiarzmić słabemi,

W krótkich znakach na martwym głos kreślić papierze,

Drogi blask koron z twardej krzesać ziemi.
Na piędzi płotna życie naturze dać swieże,
Zieiące śmiercią w spizu zamknąć błyskawice,
Dzwięk wabiący w uczonym znaleśdź stron przycisku,
Postrach ludzkiej natury, srogie kiełznać lwice,
Żar słoneczny w okrągłym szkła miescić ognisku,
Cienką rozbraiać igłą z gubne niebios groty,
Krążąc w znikomej kuli pod niebem dalekiem,
Korzyć srogie bałwany liczyć gwiazd obroty,
Iest to bydź cząstką stworcy, iest to bydź Człowiekiem. —
Ale zdradzać niewinność zdradliwą słodyczą,
Deptać ubogą cnotę zbrodnię wieńczyć możną,
Stawiać żonę i dzieci na kartę zwodniczą....
Topić rozum i zmysły w powabnej truciźnie,
Mrzeć głód na worach złota które zbytki strwonią,
Dla podłych zysków wrogiem bydź samej ojczyźnie,
Rwać krótki wątek życia świętokradzką dłonią,
Wdzierać się w dzieie świata przez mordy pożogi,
Zabiiać się o Fryny (1) co twe łoże splamią,
W niedościgłych szperaniach wieczne sądzić Bogi,
Lub bełkotać przysięgi co na wargach kłamią,
Grzeszyć z młodemi laty, gnuśnieć z późnym wiekiem,
Oto są dzieła twoie co się zwiesz człowiekiem,
Ty coś zwalczył zywioły, zmierzyłeś świat cały,
Gdy tak wielkim bydź możesz, dla czegoś tak mały?

. Gdy Pan Blanchard, w Roku 1784. czynił w Paryżu doświadczenia z balonem, na widzenie którego kupowano bilety z godłem, *sic itur ad astra*, znalazł się w cyrkulacji, następny Epigrammat.

To mi to człowiek do kata,
Za to że siedząc podlata,
Za to że gaz rozrzedzony,
Unosi go nad zagony,
Za to mu płaci szlachta i hałastra,
Mości Panowie, *sic itur ad astra*.

Znaczenie zeszłéy zagadki, iest *puls*.

(1) *Sławna dworaczka.*

NUMER 10. KWARTAŁ I.

MOTYL.

— WE SRZODĘ dnia 30. Kwietnia 1828 roku. —

Gdy wiele iest osób utyskuiących na niedogodność co trzeciodziennego wychodzenia niniejszego Pisemka, Redakcja postanowiła z dniem pierwszym Maia 1828 r. powiększyć obiętość onego i zamiast dwóch i pół arkuszy na miesiąc, wydawać ich cztery w sposobie Tygodnika, wychodzącego co każdy Piątek. Unikaiąc przeto Czytelnik mozołu rachowania dni, zyszcze i na materyalnéj wartości i na rozprzestrzenieniu piśmiennych obrębów. Jedynasty numer Motyla wyidzie dnia 9 Maia 1828 roku.

O PODROŻACH.

Starożytni porównywali świat do wielkiej xięgi w któréj człowiek iedną dopiero kartę przeczytał, gdy swój tylko kraj widział. Rzecz pewna, że podróże doskonalą ludzi, kiedy ci umieią z nich ciągnąć pożytki, a chronić się niedogodności iakie im towarzyszą: potrzeba iednak aby podróżny zaopatrzył się we cztery kieszenie, iednę od zdrowia, drugę od pieniędzy, trzecie od dobréj chęci, czwarte od cierpliwości. Z niemi może się puścić młodzieniec pod sterem ochmistrza, dojrzałego i wiekiem i doświadczeniem, wstrzemięźliwego bez przysady, oszczędnego bez skąpstwa, odważnego bez iunactwa, uczonego bez szkolnictwa i nadewszystko maiącego polor światowego obejścia, który iak się pokazuie, więcéj

popłaca niżeli wszystkie nauki Oxfordu albo Gettyngi. Zaleca się przytem dobry i wierny sługa, nigdzie bardziej iak czasu podróży użyteczny.

Korzyść wędrowania zależy głównie na tem, że się postrzega obyczaie kraiu, charakter panuiącego, przymioty ministrów, prawa, religja, forma rządu, rozległość władzy, stan poddanych, stosunki zewnętrzne, wady rządu, sposoby ich poprawienia, handel ogólny, potrzeby, produkta, przychody, podatki, siły morskie, lądowe, i t. d.

Co do poznawania ięzyków, starożytności, pomników, przedmiotów kunsztu i przemysłu i t. d., tego potrzeba sama się da uczuć; dla tego więc przydam iedynie, aby podróżny wystrzegał się sądzić z pozoru, dawać wiarę wszystkiemu co usłyszy, wydawać się z tem co myśli i rozrzucać to co ma, bo kto podróżuie bez wypełnienia tych przepisów staie się godnym przystosowania następnej wrotki.

Iuż widzieliśmy iak Dunaj niestały,
Wnet katolik i znowu Dyssydent zuchwały,
Rzymowi i Lutrowi po kolei służy:
I iak przy końcu podróży,
Gardząc Rzymianem, gardząc Luteranem,
W morzu tułackie męty swoie nurzy,
Przestawszy nawet bydź i Chrześcianem.
Rzadko włócząc się po ziemi,
Zostaią ludzie lepszemi.

Uprzedzenie u znacznej części ludzi, zastępuie miejsce prawdziwego smaku w naukach i sztukach nadobnych. Ludzie ci przeiawszy się raz powziętem zdaniem, niebacząc że o niczem zawcześnie sądzić nie należy, fałszywe o rzeczach wydaia wyroki. Uwagi te nastręczyła mi następuiąca anegdota.

Sławny Lammotte Houdart napisał był znaczną ilosć baiek, które zaledwie z druku wyszły

iuż za niegodne czytania uznanemi zostały przez tych, którzy ich nawet całkowicie nieznali. Sądząc powierzchownie z kilku małych błędów, które ich naprzód uderzyły, nieuważaiąc na ich moralność, naturalność i dowcip, godne talentu Lafontena, odrzucili ie z pogardą, twierdząc: że po Lafontenie, niezrównanym tego rodzaiu poecie, nikt iuż pomyślnie dobrych baiek napisać niezdołała. Lecz odznaczaiące sie nowością i wdziękiem pisma Lamotta znalazły obrońcę w osobie żyiącego natenczas Woltera, który cierpiąc na ostréj i niesprawiedliwéj krytyce, przedsięwziął nierozważnym znawcom dobrą dadź naukę.

Pewnego więc dnia przybywszy wśród zgromadzenia dowcipnych żartownisiów, składaiących koło sędziów literatury, rzekł: „Wielka nowina, „Mości Panowie! wynalezionemi zostały bajki La„fontena dotąd niewydane.” Wystawić sobie można wrażenie iakie podobna wiadomość na słuchaczach sprawiła. „Bardzo są piękne, dodał „Wolter, i tak mnie zachwyciły, że się iednej na „pamięć nauczyłem, i zaraz ią wam powiem.” Gdy powtarzał tę bajkę (dwa Wróble Lamotta) słuchacze zachwyceni niemogli utrzymać zapału i uniesień, o tyle Lafontena pod Niebiosa wynosząc, o ile poniżali i pognębiali Lamotta. Każdy żądał téj cudnéj bajki, każdy ią chciał przepisać. Naówczas Wolter, rzekłszy do nich, „niepotrze„buiecie tego, oto ią macie;” wyiął z kieszeni drukowany zbiór baiek Lamotta, i podał go zdumiałym słuchaczom.

Kronika znakomitszych wypadków w Kwietniu 1828 *r. przez gazety ogłoszonych.*
(Ciąg dalszy).

Pan Lamb Poseł Angielski w Portugalii zatrzymuie pieniądze dla Rządu Portugalskiego, przez Rotschildów posłane.—Traktat pokoiu i przyiaźni

między Rossją a Persją dnia 10 (22) Lutego w Touskautschuj podpisany. Hrabia Capodistrjas ustanawia Bank w Grecji zaręczaiąc 8$. — Don Miguel chce się ogłosić Królem samowładnym w Hiszpanii. — Xiąże Mortemart mianowany Posłem Francuzkim do Petersburga. — Kronika Litter: Polskiej w Warszawie zaczyna wychodzić. Model Posągu Kopernika tu przybywa. — Smierć Pana Norblin fabrykanta Brązów. — Zgon Hr. Kicińskiego. — Pobyt Pana Hummla. — Nowy Instrument Buzuton. Wynalazek szkła palącego przy pełni xiężyca w Hiszpanji. — Buty blaszane do chodzenia po wodzie przez Pana Mayerty w Budzie. — Trzynastoletni improwizator Karol Pace w Neapolu. — Wojciech Sowiński fortepianista w Paryżu. — Smierć młodego Mungo Park w kraiu Akinsbu w Afryce, z powodu iż wlazł na drzewo święte. Młynek od kawy pana Bug-beg w Ameryce, za pomocą wiewiorek. — Rozyna Exner przez lat 4 spiąca, obudziła się w Styczniu 1828 we Wrocławiu. — W Horse Nak o 30 mil Ang. od Nowego Iorku żyią dwie gęsi maiące lat 82. — Strzały niebezpieczne o 80 stop w iabłka, trzymane w ręku albo na głowie, przez Pułkownika Kallamer i Pana Iagrans w Ameryce. — Statterson rzemieslnik w Scheffield w Anglii zrobił 24 nożyczek, ważących gran ieden. — Lord Cochrane w Paryżu prywatne życie prowadzi. — Obraz Pargaminowy, z literami wszystkich Narodów starożytnych i nowożytnych w Paryżu. Lope de Vega Poeta Hiszpański, napisał w życiu 133,000. arkuszy, a 21 milionów wierszy, a rękawicznik 80cio· letni w Neapolu, miał zrobić 2,400,000. par rękawiczek, (Kur. Nr. 106) wypadłoby mu na dzień par 85. troche to zawiele, nie tylko na iednego ale i na dziesięciu.

NUMER 11. KWARTAŁ 1.

MOTYL.

— W PIĄTEK dnia 9. Maia 1828 roku. —

O MACHINIE GRAIĄCEJ w SZACHY.

Mało iest osob któreby pamiętały, a tém mniej widziały sławną machinę graiącą w szachy, któ-ra przez czas dosyć znaczny publiczność Wiedeńską i Paryzką w upłynionym wieku zajmowała. Oto iest treść listów iakie Pan Gottlieb Vindisch o tém dziwném mechaniki arcydziele ogłosił.

Kantorek do którego mechaniczny gracz w szachy iest przytwierdzony ma 3½ stóp szerokości 2 głębokości, a 2½ wysokości, potacza się na czterech kółkach. Za tym kantorkiem siedzi kształt ludzki, ubrany po Turecku na krześle przystosowaném do korpusu machiny. Turek oparty iest na prawéj ręce o kantorek, w lewéj trzyma cybuch, i po iego przyięciu tąż ręką iazdy odbywa. Przed automatem iest szachownica do wierzchniego blatu kantorka przyfugowana. Pan Kempelen téj machiny wynalazca otwiera drzwiczki przednie i tylne kantorka, i okazuie że ten iest napełniony kołami, walcami i innemi zegarowymi werkami. — Zdejmuią kaftan z tułowu podobnież zbudowa-

*

nego, tak że nie podobieństwo ukrycia istoty żyiacéj, iest oczewiste. Pozostałe miejsce w kantorku zajmuie szkatułka, poduszka i tablica ze złotemi literami; wynalazca kładzie szkatułkę i tablicę na stoliczku do tego przysposobionym, a poduszkę pod lewą rękę automata.

Po okazaniu całego wewnętrza, zasuwaią machinę za szranki, aby niebyła przez widzów strząsaną, zostawuiąc atoli miejsce przechodzenia się dla wynalazcy. Tak iest trudno wyobrazić iakążkolwiek kommunikację, między stolikiem a machiną, między machiną a szkatułką, do któréj wszakże Pan Kempelen dosyć często się przybliża, że niektórzy uważali ią za narzędzie odwrocenia uwagi spektatorów, pomimo zapewnień wynalazcy, że bez niéj Turczyn graćby nie mógł.

Kiedy wypada uczynić iazdę, ręka mechanicznego bałwana zwolna się podnosi i z wdziękiem kieruie ku kamieniowi (*), którym grać trzeba, otwiera palce, bierze go i na powinne przenosi miejsce: postawiwszy zaś usuwa się i na poduszce spoczywa: kiedy wypadnie zabita do wzięcia, stawia ią za szachownicą. Przy każdem poruszeniu słychać głuchy szmer kół, podobnie iak zegaru biiacego; ten szmer ucicha, gdy ręka spoczywa i wtedy dopiero przeciwnik grać na nowo może.

Za każdém graniem przeciwnika, Turek zdaie się oczyma przebiegać całą szachownicę; daiąc szach Krolowéj skłania się po dwakroć, a szachuiąc Króla, chyli głowę trzy razy; za złem poiechaniem gracza, poprawia go i daléj swoią grę prowadzi. Osobom graiącym zaleca się nadewszystko, aby po środku kratek kamienie stawiały, z obawy aby się ręką przez oparcie zamiast chwycenia z miejsca nie natraciła. Machina nie

(*) Ogólne nazwanie wszystkich figur i pionów szachowych.

może bez nakręcenia, iedno dziesięć, albo dwanaście iazd uczynić.

Postawiwszy na próżnéj szachownicy konika, na którémbądź polu, Automat przebiega kolejno zwyczajnym konika podskokiem wszystkie 64 pola, szachownicy nie ominawszy ani powtórzywszy żadnego, o czém znaki położone na każdéj przebieżonéj kratce przekonywaią. Sam zaiste Filidor nie mógłby téj sztuki dokazać.

Po partji szachów skończonéj, stawią przed Turczynem tablicę ze złotemi literami, a ten wskazywaniem liter odpowiada na podane zapytania.

Najznakomitsi Fizycy i Mechanicy, nie byli szczęśliwi w docieczeniu działacza, użytego do kierowania poruszeń automatu. To pewno z iednéj strony, że nie można postrzedz wpływu wynalazcy na machinę i niemniéj pewno z drugiéj, że machina nie mogłaby tyle i tak rozlicznych nie do przewidzenia kombinacji wykonywać, bez wdania się istoty rozumnéj. Nie omieszkali niektórzy, przypisać tego cudu magnetyzmowi, ale Pan Kempelen pozwala postawić na machinie iakiéjbądź siły magnes, bez wywarcia na nią iakiegożkolwiek wpływu.

Pan Kempelen znajduiąc się r. 1769 w Wiedniu, z powodu interessów służby, był wezwany iako znawca do widzenia kilku magnetycznych doświadczeń, okazywanych przed N. Cesarzową Jéjmością. W rozmowie iaką z tego powodu prowadzono, napomknął Pan Kempelen, że daleko dziwniejszą i daleko większéj illuzji machinę wystawić byłby w stanie, na co Cesarzowa taką chęć okazała widzenia tego pomysłu w wykonaniu, że Pan Kempelen obiecał iéj zaiąć się tém niezwłocznie, iakoż uiścił się z obietnicy i w sześć miesięcy ukończył powyżéj opisaną machinę. Machina ta iest dla umysłu i oka, czém dla ucha, flatrawersista Pana de Vaucanson, owszem dale-

ko iest od niego kunsztowniejszą, bo nawet i poznawszy co iest utaionym poruszeń czynnikiem, nie możemy nie podziwiać się mechanizmowi wykonywaiącemu 700 do 800 ruchów oddzielnych, z największą udeterminowanych dokładnością, a odbywaiących się bez trudu i zamieszania. Automat iest graczem drugiego albo trzeciego rzędu.

Pytano iednego ze sławniejszych szachowników, czyiejby grze mechaniczny Turek wyrównał. Co do gry odpowiedział, machina równa iest Hrabiemu N. Ten się zdał porownaniem urażony, a mimowolny Epigrammat, rozszedł się po ludziach.

Jeszcze dziwniejszą zaiste od szachowego gracza iest machina gadaiąca, której doskonaleniem Pan Kempelen się zajmuie, iuż odpowiada bardzo wyraźnie kilku zapytaniom, organ ma przyiemny, iedną literę R, wymawia szepleniąc i nieco chrapliwie. Odpowiedź swoie niezrozumianą, powtarza głosem dziecinnej niecierpliwości.

Słyszeliśmy iuż ią wymawiaiącę kilką iezykami, *Mama*, *Papa*, *żona*, *mąż*, *Król*, *Królowa w Paryżu*, *mamo kochaj mię*, *moia żona iest moią przyiaciołką i t. d.* Ta machina iest wielkości średniej skrzynki, zakryta iest firanką, ma miech organowy i siła klapek a sprężyn, których się wynalazca dotyka, podług wyrazów iakie wydać pragnie. Machinę tę można pokryć kształtem dziecięcia od lat 5 do 6, do którego ma głos bardzo podobny.

Dawno iuż sławny Euler zapowiedział, ważność i podobieństwo takiego wynalazku: „Zbudowanie machiny powiada w listach do Amelji Xiężniczki Pruskiej, machiny mogącej wyrazić dźwięki i odcienia naszego głosu, byłoby wynalazkiem niezmiernie ważnym, gdyby takowy potrafiono kiedykolwiek przywieśdź do skutku; gdyby za pomocą klawiszów wszystkie słowa wymó-

wić się dały, moglibyśmy ze słusznem podziwieniem usłyszeć całe mowy i kazania machinami wydane, i mówcy których głos mniej przyiemny albo donośny, mogliby wygrywać swoie kazania i mowy, iak organiści graią muzyczne sztuki. — Rzecz ta nie zdaie mi się nie podobna."

Ty! któréj niegdyś przychylniejsze dłonie,
Czyste pasmo dni złotych, dni szczęśliwych przę-
Coś wiodła myśli moie przez nadziei błonie, (dły,
Przybrana w kwiat uroku nigdy nieuwiędły.
Ty co i teraz czarownym powabem,
Odciągasz myśl cierpiącą od obecnej troski,
W okrąg luby, w okrąg boski,
Wspomnień wyrytych na mem sercu słabem,
Nim stracony dla ciebie, od ciebie daleki,
Dotłoczony ostatniem uczuciem boleści,
Zamknę nie twoią ręką zawarte powieki,
Przyślij z słońcem zachodniem, ze wschodzącą zo-
O twoiem szczęściu donoszące wieści, (rzą,
A oczy konaiące ieszcze się otworzą,
Raz ieszcze łez ostatnich obfitemi rzeki,
Zaleią się szczęśliwie — i usną na wieki.
Zamilkł — a zdumione skały,
Wolnych ięków kochanka odbić nieumiały,
Bo kraiom tym przebaczeń słowa nieznaiome,
Nigdy się nieobiły o ich brzegi strome,
I echa szpieguiące w milczeniu głębokiem,
Ciekawym z głębi puszczy wyzierały wzrokiem.

Do H. S.

Prosząc o wybranie biletu na Loterję.

Jeśli los ślepy nie zawsze,
Nie zawsze błądzi w wyborze,

Miejsce i względy łaskawsze,
Posiadasz na iego dworze.
Na przychylne dla mnie wsparcie,
Użyj twoiego znaczenia,
Niechaj na wybranej karcie,
Zapisze do wyciągnienia,
Z koła którém obraca nie mniéj ani więcej
Nad potrzebną mnie ilość dwakroć sto tysięcy.

A. M.

Przyiaźń iest materją, która każdego obchodzi, nie wahamy się przeto poddawać czytelnikom naszym rozmaite o niej zdania. Następuiący artykuł wyięty iest z dzieł Pana Segur. (*)

Arystoteles mawiał: „O moi przyiaciele, nie ma przyiacioł!" a Katon mniemał że szczęśliwe prawdziwej przyiaźni spotkanie, zaledwie w przeciągu trzech wieków przytrafić się może. Młody żołnierz Perski okrył się sławą, stanąwszy przed innymi u mety do wyścigów zakreślonej; pytał się go Cyrus, czyby mu chciał oddadź za królestwo dzielnego konia, któremu winien był otrzymane zwycięztwo? Nie Królu odpowiedział młodzieniec, ale go oddam za prawdziwego przyiaciela, ieśli mi takiego wynaleśdź potrafisz.

Dawni umieli znać rzadkość i cenę przyiaźni; my ich w téj mierze nie naśladuiemy wcale, my nietylko że mamy przyiacioł mnóztwo, że z łatwością znajduiemy ich wszędzie, ale nie masz u nas nic więcej tak poniewieranego iak imie przyiaźni.

Moj przyiacielu dam ci talara, ieśli mię w godzinę dowieziesz do . . . Mój przyiacielu, poj-

(*) Galerie morale et politique.

dziesz do kozy, mówię ci ieśli mi się dłużej uprzykrzać będziesz. Słyszałem iak mówił Sędzia do puszczonego na wolność oszusta: Moj przyiacielu wykręciłeś się tą razą, ale radzę zaprzestać rzemiosła, ieśli powieszonym bydź niechcesz.

Ileż to mężów zowiących przyiaciołmi, przyiacioły swoich małżonek. Iak często przyiaciel domu zasiewa w nim niezgody i nienawiści; iak iest wielu daiących nazwisko przyiaźni towarzyszom rozpusty, wspólnikom intrygi, rywalom ambicji.

Hrabia N. wygrał raz w karty znaczną ilość pieniędzy; ieden z przytomnych zbliżywszy się do niego, szanowny przyiacielu, rzecze, pożycz mi proszę dwieście dukatów, z całego serca kochany przyiacielu, odpowiedział Hrabia, ieśli mi powiesz iak się nazywam; na to niespodziane zagadnienie proszący odpowiedzieć nie umiał, — a więc wybacz że ci niedam przyiacielu, bo chcąc oddadź nie wiedziałbyś komu.

Biedna Xiężna R. często bardzo cierpi migrenę, wtenczas odźwierny iej ma rozkaz, nieprzypuszczania iedno poufałych przyiacioł, a tych liczba nigdy mniejsza od trzydziestu.

Czyliż to ma bydź skutkiem pochlebnej dla wszystkich grzeczności, że tytułem przyiaźni uzacniamy najlekksze towarzystwa stosunki? Niewiem, lecz to nadużycie oburza mnie zawsze, obrażaiąc świętość szczególnego czci moiej przedmiotu. Chociaż dawni więcej od nas nad istotą przyiaźni, zastanawiąc się umieli i u nich wszakże imie przyiaźni, niewłaściwie używanem bywało. I tak kiedy Bias ieden z siedmiu mędrców Grecji, nauczał że trzeba kochać przyiacioł tak, iakbyśmy ich kiedy nienawidzieć mieli, rzecz widocz-

na, że nazywał przyiaciołmi towarzyszów zabawy, wspólników działań lub opinij, których serca i związek lada okoliczności zmienić, lada interess potargać może. Lepiej powiadał Sokrates znajduiacym, że miał dom zbyt mały. „Obym go zdołał napełnić prawdziwymi przyiaciołmi!" Sokrates znał że ich wielu mieć niepodobna; zbliżył się do prawdy lecz iej nie dosiągł ieszcze. Jeden przyiaciel prawdziwy, iest dobrem nieocenionem, szukamy go całe życie, najczęściej daremnie.

Przyznajmy, że wszyscy mówiący o swych przyiaciołach, nie maią przyiaciela. Zdanie w tej mierze Pana Montaigne tchnie całą gruntownością prawdy. Cudem iest, mówi ten Filozof, podwoić swą istotę; nieznaią wielkości cudu, którzy myślą że się potroić zdołaią. Nie wiedzą iakiej zgodności w uczuciach, iednostajności w charakterach, iakiego poświęcenia się potrzeba, aby powiedzieć można o przyiacielu, iak tenże Montaigne o swoim. „Chęć moia zatopioną była w iego chęci a iego w moiéj, dwóch nas składało iedną całość. — Chcesz wiedzieć dla czego tak mi był ulubionym? bo on był we mnie, bo w nim siebie widziałem" — Podobna przyiaźń sama tylko siebie malować może, dowcip i sztuka, ni iéj poiąć, ani naśladować potrafi. Iest to małżeństwo duszy z duszą, iest to więcéj iak miłość, ta się osłabia przez posiadanie, przyiaźń wzmaga się otrzymanem posiadania szczęściem, ona sama iest szczęściem i rozkoszą najczystszą.

Bez przyiaźni niemasz żyiącego życia, powtarzał Ennjusz i zaprawdę, nie iest to życiem, żyć bez istoty dzielącéj nasze wesele i smutki, przejmuiącej nasze taiemnice, wspieraiącej nas w walkach przeciw grotom nieszczęścia i niestałości fortuny.

Cycero nazywa przyiaźń doskonałym związkiem przymiotów bóztwa z ludzkiemi. Między darami, mówi on od Bogów na człowieka zlanemi, iedni przenoszą bogactwa, drudzy honory, ci zdrowie inni roskosz; wszystko to zmienne i nietrwałe, lepiej myślą którzy w cnocie widzą szczęście najwyższe, z cnoty zaś rodzi się przyiaźń, iedna do drugiej podobne, utrzymuiące się i wspieraiące wzaiemnie. Potwarz oczernia sławę, intryga ze stopnia spycha, burza polityczna wywraca budowę fortuny, zdrowie lada przypadek zrujnować może; przyiaźń tylko sama iest dobrem nieutraconém, nigdy niewczesna, nigdy uprzykrona i szczęśliwość naszą podwaia, i przeciwność znośniejszą czyni.

Scypjon mniemał, że sam Tymon nienawidzący ludzi, musiał między niemi szukać, ktoby iego zdanie i nienawiść podzielał.

Gdyby pozwolono człowiekowi mówił Archytas z Tarentu, wznieść się nad szczyt Olimpu i z tego górnego stanowiska, widzieć wszystkie dzieła bóstwa, wszystkie taiemnicze cuda przyrodzenia, znudziłby się tym acz najwspanialszym widokiem, bez przyiaciela dzielącego zachwycenie.

Dla czegoż dobro tak powszechnie żądane, tak rzadko iest otrzymaném? Bo mówi Diderot, wszyscy pragniemy mieć przyiaciół, a nikt przyiacielem bydź niechce.

Czego żądasz w przyiacielu? oto chcesz w nim znaleśdź istotę przymiotów wyższych, godnych uwielbienia i miłosci, istotę, której dobrą lub złą dolę za własną masz uważać; podobnaż iest, abyś kochał osobę pozbawioną zasad w sądzeniu, stałości w przywiązaniu, otwartosci i delikatności w charakterze? Przyiaciel ma li służyć za tarczę przeciwko twoim słabościom, trzeba

iżby męztwem i stałością własne pokonywać umiał — masz mu powierzac najskrytsze duszy twoiej taiemnice, trzeba żebyś go znał poczciwym, rzetelnym i małomownym.

Wieleż to cnot w iednym człowieku: lecz ieśli podobny istnieie bądź przekonanym, że ich wzaiemnie po tobie wymagać będzie, wprzód nim ci swą przyiaźń poświeci. Chymera byłoby wierzyć, że tam bydź może przyiaźń, gdzie niema ufności bez granic. Kochać i ufać oto są główne kontraktu przyiaźni warunki. Pierwszy z nich wyciąga dobroci, drugi szacunku. — Dam ci mówił dawny mędrzec, sposób otrzymania tego najwyższego dobra, staraj się bydź kontent z siebie samego, a znajdziesz przyiaciela od którego będziesz kochanym.

Poznawszy iak bardzo w zwyczajnem użyciu poniżamy imię przyiaciela, jakiem iest istotne przyiaźni znaczenie i przez iaki środek osiągnąć ia możemy, zostaie nam ieszcze do rozwiązania wątpliwość, tem trudniejsza iż się w niej dzielą zdania najlepiej o przyiaźni rozumieiących. U mężczyzn czy u kobiet szukać mamy tego mocnego i tkliwego uczucia, tego życie słodzącego związku?

Gdyby dla osądzenia która płeć więcej iest skłonną do przyiaźni, dość było wybrać z nich czulszą, kobiety bez zaprzeczenia pierwszeństwo by trzymały: podobać się i kochać iest ich przeznaczeniem, dla nich wszystko iest niczem, osoba kochana wszystkiem, ale właśnie tak iest, że te dwa iedyne ich starań przedmioty, ieden drugiemu szkodzić muszą; zawsze rywalki, żądza podobania się nad inne nie dozwala, aby się z sobą kochały; maiac powiernice najskrytszych serca uczuć, nie maią przyiaciołek.

U mężczyzn ubieganie się o pierwszeństwo, iest szczegółowem i czasowem tylko, u kobiet

powszechném i wiecznêm, i to iest przyczyną, że kiedy dzieie uwieczniaią pamięć żon, matek i córek, żadnego w nich nie czytamy przykładu żeńskiéj wyłącznie przyiaźni. Przyiaźń między kobietą a mężczyzną, iest to przyiaźń doskonała, związek najsłodszy odięty wszelkiéj interessowności opieraiącéj się burzom i czasowi.

Przyiaźń wymaga połączenia dwóch chęci w chęć iedną, życia dwóch istot w iedno życie, niedbania na różnicę stanu fortuny i talentów, zgadzania się wzaiemnego na pokrycie wad i niedoskonałości z obopólnych; a chlubienia się iakakolwiek przyiaciela nad nami wyższością. Tak całkowite wyrzeczenie się miłości własnéj, wielką iest trudnością między mężczyznami, niepodobieństwém między kobietami, słodką zaś i bez ofiary zamianą między kobietą a mężczyzną.

Patrz z iak ujmuiącą delikatnością ta płeć luba, pobłaża naszym słabościom, odkrywa i naprawią nasze błędy, zgaduie najskrytsze myśli, uprzedza chęci i potrzeby nasze, a powiesz z Tomasem i zemną, że ieśli pożyteczna w większych zdarzeniach, mieć przyiaciela w mężczyźnie nie mniej potrzebną iest przyiaźń kobiety, dla szczęścia i upięknienia dni naszych.

WARSZAWA.

Po magazynach kupieckich zaczynaią się ukazywać letnie materje dla płci żeńskiej i mezkiej służące, *à la Codrington*, *à la Rigny*, *à la Heiden*, *à la Capod'istrias* i t. d. między niemi celuie kolor szaro-popielaty, odznaczony nazwiskiem *fumeé de Navarino.*

Paladynowie dawniejsi przyozdabiali zbroie i tarcze, barwą i cyframi krolewien mysli swoich;

w wieku romantyczno-ucywilizowańszym, iakim iest dziewiętnasty, gdy iuż nasze turnieie przekształciły się na *mazury*, a stalowe naszyjniki, na krochmalone halsbandy, *Bohatyrowie bawialni*, zamiast brylantowych noszą teraz brylantowane szpilki stalowe, z literami początkowemi ukochanego imienia albo nazwiska. Nie iedna Teona, nie iedna Amarillis tę delikatną attencję, boskiem nagradza sporjzeniem.

Gdy iezyk i literatura Angielska zaczyna szerzyć panowanie, gdy się iuż od kilku Maiow rozpuszcza nadzieia, że będziemy kiedyś iezykiem wyspiarzy tak rozprawiać, iak dziś gwarzymy Francuzczyzną, dzieło oryginalne pod tytułem Anglja i Szkocja, przez Professora Lacha, Szyrme wydane, a odznaczone i treścią i udatną powierszchownością, z pośpiechem rozcinaią, bieluchne rączki ciekawych Warszawianek.

Do Sztambucha nieznaiomej osobie.

Nieznaiomej dalekiej nieznany daleki,
Kiedy nas ieszcze dalej losy chcą rozegnać,
Posyłam, by cię razem poznać i pożegnać,
Dwa wyrazy — Witam cię, bądź zdrowa
na wieki. A. M.

ANEGDOTY.

Nie pojmuię, mówiła młoda kobieta, dlaczego tej nudnej sztuki, nie gwizdaią — Iakże gwizdać proszę Pani, ziewaiąc.

Pewien uczony, trawił większą część dnia, a nawet i wieczory, nad xiążkami, razu iednego, gdy nad zwyczaj ieszcze, dłużej się zasiedział, zniecierpliwiona połowica do niego przychodzi — Czyś ty tu moia duszo, iakże się masz,

cóż mi powiesz. — Powiem Waszeci że chciałabym zostać xiążką — A to czemu moia Pani — Bo się zawsze za xiążką uganiasz. I ia bym się nato chętnie zgodził, byleś tylko została kalendarzem. — A to czemu mości mężu — Bo co rok, to inny.

Zołnierz pełen odwagi, utracił w potyczce obie ręce, Pułkownik ofiarował mu talara. Zapewne odparł Inwalid, Wasza Pułkownikowska Mość, rozumie żem stracił parę rękawiczek.

Pewien xiążc, życzył mieć portret bardzo pięknej niewiasty, Mąż nigdy na to zezwolić niechciał, gdy mu dam kopję, mówił, zechce i oryginału.

OKULARY — Bajka. — F. M.

Piotr, Ian i Idzi, zawsze sprzeczni w zdaniu,
    Chociaż w pożyciu zawsze zgodni byli,
Po dobrym winie i smacznem śniadaniu,
    Wesoło sobie gwarzyli.
Najprzód o polskich wadach i zaletach,
    O cywilnych i wojskowych,
O autorach starych, nowych,
    A najwięcej o kobietach,
Szeroko rzeczy zaczęli rozwodzić —
Cóż kiedy w niczém niemogli się zgodzić?
Im dłużej trwała rozmowa,
Tem większa wrzawa.
    Przyszło nakoniec i do polityki;
    Ieszcze większy hałas krzyki,
Różne zdania, różne sądy,
Ten wolał dawne, a ten nowe rządy,
    Jedni drugich niesłyszeli,
    A wszyscy krzyczeli —
W tem dwoie okularów leżących na boku,
    Dało odpoczynek zwadzie —

Jan bierze iedne i gdy na nos kładzie,
Własnemu dziwi się oku.
Wszystko wielkie okazałe —
Piotr bierze drugie, wszystko widzi małe.
Lecz ich naywieksze zdziwienie uderza:
Gdy Idzi,
Jedne po drugich przymierza,
I nic nie widzi. —
Nowy więc hałas i wrzawa;
Nowa rozprawa,
Nowe wnioski: sprzeczki zdania;
I strasznie madré zgłębiania. —
Aż wreście starzec który w kącie siedział,
Cały czas płochéj, obecny rozmowie:
Tak im powiedział:
Mości Panowie!
Wierzcie co prostém sercem powiada wam stary,
Każdy na świecie ma swe okulary,
Iaki nim przesąd lub namiętność rządzi,
Tak przez nie innych, tak i siebie sądzi. —

LOGOGRYF.

Do... na imie tejże.

Nie wydam twego Imienia,
Sam ieden chcę się niem łudzić,
Ono tak słodkie marzenia,
Umie w méj duszy obudzić,
Ono stawi w myśli wrzącej,
Twóy dowcip, wdzięki spójrzenia,
I ten usmiech czaruiący,
Nie wydam twego Imienia.
Alem otwarty i szczery....
Więc nareszciem wydadź gotów,
Że twemi ośmią litery,
Tłum się wyraża przedmiotów,
I tak: znajdzie się w ich składzie,
Rzeka na Chrobrych granicy.

Co większością w główney radzie,
Zwykli stanowić Anglicy.
Zwierzątko zbroine kolcami,
Król Węgierski, mężny Basza,
Swietna zabawa z tańcami,
I to, co na nią zaprasza,
Kula do gry, wodny statek;
Naczynie w kształcie półmiska,
I ta bolesć naostatek,
Co po stracie, łzy wyciska.
Szczęśliwy! trzykroć szczęśliwy!
Kto serce ustrzegł od trwogi,
Lecz kto spotkał; wzrok twóy tkliwy,
Los Iego równa Go z Bogi.

Nowe Dzieła, które w Xięgarni Brzeziny są do nabycia, (ob. Nr. 3. Motyla z Marca)

Mémoires sur la Grèce et l'Albanie pendant le Gouvernement d'Ali Pacha par Ibrahim Manzour Effendi. Ouvrage pouvant servir de complément à celui de M. Pouqueville, Paris 1827. fl. 14.

Mémoires historiques et critiques sur Talma et sur l'Art Théatral par Mr. Regnault Varin in 8vo, Paris 1827.

Astronomie enseignée en 22 leçons ou les merveilles des cieux par M. C. 5e ed. 12. Paris 1827 fl. 17.

Causes célèbres du droit des gens redigées par le Baron Charles de Martens 2 vol. in 8vo Leipsig 1827. fl. 34.

Cours élémentaire de Géographie ancienne et moderne par Mr. Letronne in 12. Paris 1827. fl. 7.

Dictionnaire de poche redigé d'après l'Academie par A de Lanneau in 18 Paris 1827. fl. 9.

Dictionnaire géographique portatif p. M. Maltebrun contenant 20000 Art: inédits 2 Vo: fl. 18.

Hist: de Bertrand du Guesclin Comte de Longueville par Guyard de Derville 2 in 12. fl. 16.

Hist. de Henri le Grand Roi de Fr. et de Navarre par Hardouin de Pérefixe in 12. 1827. fl. 8.

Pharmacie élémentaire en vingt quatre leçons, ou Manuel théorique de l'élève en Pharmacie par G. L. Drismontier.

Contes à ma fille par J. N. Bouilly 12. Paris fl. 25½.

Contes offerts aux Enfans de France, fl. 36.

Contes moraux par Me le Pe de Beaumont fl. 9.

La parfaite religieuse ouvrage utile à toutes les personnes qui aspirent à la perfection.

Nain Politique roman historique par Me la Comtesse Choiseul Gouffier (née Tisenhauz) fl. 24.

Vie de Fenelon Archevêque de Cambray a l'usage de la jeunesse par A Taillot in 12. Paris 1827. fl. 8.

Vie de Napoleon Buonaparte empereur des Français par Walter Scott. Paris 1827. fl. 162.

Kazimierz i Esterka przez Bronikowskiego tłóm: z Niemieckiego, Warszawa 1828. tom. 2. fl. 6. gr. 20.

Obraz wieku Zygmunta III. (Dykcjonarz sławniejszych ludzi owoczesnych) przez Siarczyńskiego. Tomów 2. 8vo Lwów 1828. krotłami Schnejdera, fl. 40.

Gryfika czyli Łomigłówka przez Zagadki, cena Zł. 2. sprzedaie się u Zawadzkiego, Szteblera, Ciechanowskiego, Wemmera, Nake i S. Hudszona.

Do dzisiejszego Numeru łączy się rycina dla prenumeruiących z niemi.

Na stron: 40 Numeru 10 Motyla w wierszu 4[m] zamiast Don Miguel w Hiszpanji, czytaj w Portugalji.

NUMER 12. KWARTAŁ 1.

MOTYL.

— W PIĄTEK dnia 16. Maia 1828 roku. —

TESTAMENT PANA TADEUSZA.

Plato sądził i ia sądzę,
Że śmierć w planach robi zamęt;
Przeto zawczasu sporządzę,
Nieodwołany testament.
Piszmy go tedy, lecz mniemam;
Że pisać nie będę wiele,
Bo dalibóg przyiaciele,
Goły iestem, grosza nie mam.
Mogłem mieć dosyć pieniędzy,
Gdybym był podłym iak inni,
Oni w szczęściu lubo winni,
A ia dobrze że nie w nędzy.
Żyć przecież musiałem skromnie,
Od chwili iak was poznałem,
Od nikogo nic nie brałem,
Nikt też nic nie weźmie po mnie.
Przecież muszę coś uczynić,
Bo nie ieden z moich krewnych,
Nie leiąc po mnie łez rzewnych,
O niechęć mógłby mię winić.

Bratu więc dowcip daruię,
Dobry humor wezmą teście;
Cnotę siostry; a nareście,
Wesołość obcymą wuie,
Daley stanowię wten sposób,
Dla mych sług i innych osób,
I tym którzy memu ciału,
Ostatnią cześć by oddali,
Do równego zlecam działu,
Chrzypkę kaszel i t. d. —
Ten mój przyiaciel najszczerszy,
Jeśli będzie tak wspaniały,
Że zapłaci moie długi,
W nagrodę więc tej usługi,
Wezmie pakiet moich wierszy,
By go w wieczór usypiały.
Teraz moi przyiaciele,
Na wydatki pogrzebowe,
Wyznaczam źródło takowe,
Miałem xiążki; choć nie wiele.
Lecz w ich liczbie był Karpiński,
I Sniadecki i Feliński,
Prócz nich inne równie sławne,
Ach! szkoda że nie oprawne,
Bo dziś się moda poczęła,
Nie patrzyć autorów sławy;
Lecz płacić za wszystkie dzieła,
Podług wartości oprawy:
Wy! którzy światem władacie,
Przebaczcie że zbyt zuchwale,
Nie w iednym Epigrammacie,
Uwłaczałem waszej chwale.
Ów kilka wierszy zrobiwszy,
Sądzi że iest najszczęśliwszy,
Bo laur mu skronie upiększy;
Ia wprzód toż samo mniemałem,
Lecz dziś mam za grzech naywiększy,
Że kiedyś wiersze pisałem.

Zwykli mówić pospolicie,
Że nieszczęściem iest to życie;
Że do szczęśliwości drogę,
Niemylnie smierć nam otwiera;
Ia przeciwnie twierdzić mogę,
I na mym grobie wyryię,
„Że szczęśliwy kto umiera,
„Ale szczęśliwszy kto żyie.

Porownanie opinji Felińskiego, i Sniadeckiego, względem j. z ogonkiem w kształt Rozmowy ułożone.

F E L I Ń S K I.

Oddawna postrzegało wiele osób, i dzisiaj postrzega, że używanie u nas głosek, *i y* iest nietrafne, zawikłane z wymawianiem niezgodne, a przeto cudzoziemcom uczącym się po polsku, i dzieciom do wytłomaczenia, porządnego i iasnego niepodobne, tak dalece że w oczach zastanawiaiących się nad tem rodaków i nawet obcych, iest to nieiaką skazą pisowni naszego logicznego ięzyka. I tak *i* krótkie iest u nas czasem samogłoską, np. *miła*, *istota bogini.*

Ś N I A D E C K I.

Na to zgoda.

F E L I Ń S K I.

Czasem spółgłoską np. *ia*, *iestem*, *iodła iuż*,

Ś N I A D E C K I.

To twierdzenie iest bluźnierstwem grammatycznem, bo litera która ma właściwe brzmienie, i stanowić może bez dodatku, innej litery zgłoskę czyli syllabę, nazwać się nie może bez

wywrocenia całej grammatyki. Spółgłoską samogłoski (vocales) iak w naszym ięzyku, *a*, *ą*, *e*, *ę*, *i*, *o*, *u*, *y*, maią każda z osobna swoie własne brzmienie, i stanowić mogą zgłoskę czyli syllabę. Spółgłoski (consonantes) ani same przez się nie brzmią, ani zgłoski stanowić nie mogą, bez dodanej im samogłoski.

W zbiegu dwóch samogłosek, albo każda zachowuie swoie własne brzmienie, iak np. *zmii*, albo dwa brzmienia, zlewaią się w iedno i robią brzmienie złożone, np, *ia* co się nazywa, *Dyftongiem*.

Żadna samogłoska w dyftong wchodząca, nie przestaie bydź samogłoską, staie się ona w dyftongu, *spółsamogłoską* ale nigdy spółgłoską. Żeby to ostatnie mniemanie utrzymać, trzeba powiedzieć że w żadnym ięzyku, nie może bydź dyftongow.

FELIŃSKI.

Nauka w Grammatyce polskiej, o dyftongach i tryftongach, (to iest o samogłoskach podwójnych i potrojnych) iako na złej zasadzie, bo iedynie na nietrafném i zawikłanem, używaniu głosek, i, j, y, oparta naksztalt niepotrzebnego rusztowania, całkiem upadnie.

ŚNIADECKI.

A to trzeba Polakom oczy pozalepiać, i uszy pozatykać, żeby im wmowić podobne mniemanie, albo trzeba iezyk polski uważać iako taiemnicę religijną, gdzie świadectwo oczu i uszu, nie iest żadnym dowodem.

FELIŃSKI.

Wspomniał iuż o tem, chociaż bez dostatecznego wyłuszczenia, Grzegorz Knapski, że dyftongów i tryftongów, w ięzyku Polskim nie masz

ŚNIADECKI.

Ieżeli to fałszywe zdanie, najpierwszy wyrzekł Knapski, w przedmowie do swego słownika, trudno zaiste zrozumieć, co mogło tego uczonego i szanownego, Grammatyka przywieśdź do tak mylnego twierdzenia, przeciwnego ogólnemu opisowi dyftongów i całej budowie naszego ięzyka. Wprowadzony przez Knapskiego w ten błąd, nie postrzegłeś się zapewne zacny moj Poeto, że odzieraiąc ięzyk polski, z dyftongów i tryftongów, pozbawiasz go najchlubniejszéj zalety i odbierasz mu bogate skarby iego przyiemności. Ośm samogłosek nie daią tylko ośm spadków i zagięć głosu: co za monotonja podobnego ięzyka, mowa nasza przy takiém ubostwie byłaby iak opjum na usypianie ludzi. Ale nasze dyftongi daią piećdziesiąt sześć odmian głosu, a nasze tryftongi dadź ich mogą 336, więc z ośmiorgiem samogłosek i ich dyftongami i tryftongami, możemy mieć z tego iednego źródła wypływaiących czterysta spadków zagięć i odmian głosu. Nie mamy ich prawda ieszcze wszystkich, ale ich możemy mieć więcéj iak teraz z bujnym dla poezji pożytkiem, ieżeli prawdziwy smak, gruntowna nauka i głęboka uwaga kierować będą zbogacaniem i doskonaleniem mowy naszéj, ieżeli obrzydły z uporu i niechlujstwa literackiego, pedantyzm nie będzie zwodził i wprowadzał w obłąkanie prawdziwego talentu.

FELIŃSKI.

I. krótkie służy nam czasem za znamię łagodzące i używa się zamiast kreski iaką kładziemy nad samogłoskami dla oznaczenia że przybieraią ton miękkszy np. *mieć*, *miejsce*, bez tego bowiem przydanego *i.* te spółgłoski zachowały by ton swój zwyczajny i czytalibyśmy *mejsce* *meć*.

ŚNIADECKI.

Owóż znowu nowe przemienienie głosek na kreski. Ponieważ samogłoski raz są samogłoskami, drugi raz spółgłoskami, trzeci raz kreskami, rodzi się nowa trudność, iak ie w tych trzech postaciach rozróżnić. I tu właśnie sprawdza się, co mądrze napisał Stanisław Potocki w swéj wybornéj rozprawie o pisowni i ięzyku polskim, że ludzie szukaiąc ułatwić to, co iest trudne, zbyt często czynią trudném co iest łatwe; że w wyrazie mieć *i*, iest akcentem, mój sąsiad Pan Wawrzyniec w starodawnéj otwartości polskiéj nazwał to *wykrętarstwem grammatycznem*. Niewiem czy się do niego stosuią warszawianie, ale u nas nad Gopłem inaczéj brzmi *ćma*, a inaczéj *cima*, inaczéj *kamień* a inaczéj *kamieni*. U nas spółgłoski miękkie, przyjmuią tylko połowę brzmienia téj samogłoski, która ie zmiękcza i łagodzi. Pan Wawrzyniec człowiek bardzo lakoniczny, zganił mi te długie iak on nazywa androny i drobne wyszczególnienia. Mówi on że dosyć było wytknąć WMPanu fundamentalne iego twierdzenie, iak w ięzykach zagranicznych tak najoczewiściéj w naszym całkiem fałszywe, to iest *że każdy dźwięk głosu wyrazić się powinien przez iednę tylko literę*, skąd można całą budowę ęzyka zburzyć i na tem skończyć.

FELIŃSKI.

Przywiedźmy te dyftongi i tryftongi, które Kopczyński w przypisach (tom I. str. 28) daie na przykład i roztrząśnijmy ie podług moich zasad. *Daj* składa się z dwóch spółgłosek *d*, *j*, z iednej zaś tylko samogłoski *a*, więc zgłoska *aj* nie iest dyftongiem. *Jej* składa się z dwóch spółgłosek *j j* a z iednéj samogłoski *e* nie iest więc tryftongiem *j* zatem długie spółgłoskę, możnaby

nazwać *jo* lub *ju* i umieścić za oddzielną literę (zaraz po *i*) w abecadle i słownikach iak iuż to słusznie uczynił słownik akademji francuzkiéj.

ŚNIADECKI.

Ieżeli mi kto literę *j* odrębnie położoną, potrafi wymówić inaczej niż *i*, ieżeli dowiedzie, że *j* koniecznie musi bydź wsparte przez samogłoskę iak litera *l* w której brzmi *e*, wtedy uderzę mu czołem i pójdę za iego prawem.

FELIŃSKI.

Zapewna że litera *j*, sama przez się położona, nie ma oddzielnego brzmienia od *i*.

ŚNIADECKI.

A więc iakże nazywać oddzielna literą, a ieszcze spółgłoską (to iest zbiegiem dwóch dźwięków) co się i wymówić nie da.

FELIŃSKI.

Kopczyński sam w przypisach do grammatyki na klassę 2. na stronie 24. tak mówi: Znajduiemy w niektórych pismach *j* długie przed samogłoskami np. *jadę*, *jest*, *jęczy*: taka głoska zowie się u łacinników spółgłoską, bo się nie może bez następuiącéj samogłoski wymówić. Na stronie 38 o pisowni łacińskiéj czytamy: J długie czyli spółgłoska pisze się zwyczajnie i łączy z następuiąca samogłoska np. *janus*, *judex*, *trajicio*, lubo w dawnych pismach znajduie się *i* krótkie tak *ianus*, *iudex*, *traiicio*. Ten błąd pism dawnych łacińskich przeszedł był do ięzyków nowożytnych. Francuzi niebardzo dawno mieszali nie tylko iak my samogłoskę *i* ze spółgłoską *j* ale ieszcze samogłoskę *u* ze spółgłoską *v*.

ŚNIADECKI.

Litera ta, które w języku naszym nazwać prawdziwie można, złym duchem grammatycznego odmętu, i niepokoiu iest w naszym ięzyku, zupełnie obca i cale niepotrzebna, bo pytam na co się zda, ięzykowi litera która ani sama przez się, ani z inną iakąkolwiek złączona, żadnego brzmienia, i żadnej innej odmiany głosu nie wydaie, od małego *i*? Potrzebowali iej Rzymianie, potrzebuią dzisiejsze europejskie narody, których ięzyk pochodzi od Łacińskiego, albo ma z niego wiele słów przymieszanych, ale u nich *j* ma brzmienie oddzielne i brzmienie prawdziwe spółgłoski. U francuzow, wymawia się zawsze iak nasze *ż*, u Anglików iak nasze *dż*, u Hiszpanów, iak *dź* z czego się godzi wnosić, że u Rzymian, miało także brzmienie osobne i spółgłoskowe (1) Ale u nas go nie ma, skądże to porownanie ięzyka naszego, z temi które są innego rodu, a do wymawiania i pisania, w niczem mu niepodobne.

FELIŃSKI.

Mamy przecież iednę biblję, wydaną w Gdańsku, w drukarni Andrzeja Hunefelda, w której nietylko zgłoski ja, je, jo, ju, ale i na odwrot zgłoski aj, ej, oj, uj, są drukowane wszędzie przez j, długie. Iuż i teraz niektórzy tak drukuia, albo przynajmniej w pismach perjodycznych, i innych przekonywaią narod, że tak pisać należy.

(1) Zdobywcze dopiero narody północy w prowadziwszy przeinaczone wymawianie łaciny w wiekach V-XII. uczuły potrzebę *ioty*, która się przez obłędny zwyczay przepisywaczy wieku XIV. XVII. do klassyków nawet łacińskich od wykształconych iuż łaciny córek zakraśdź mogła.

ŚNIADECKI.

A ia nie znalazłem j, długiego, ani w Mikołain, Reiu, ani w Gornickim, ani w Skardze zgoła w żadnym dobrym pisarzu, szesnastego wieku. Uważałem ią zawsze iako intruza do naszego abecadła, ale nie wiedziałem, kiedy tam i przez kogo wtrącona? Teraz dopiero nauczyłem się z dzieła twego, że się naprzód pokazała w Biblji Gdańskiej, wydanej roku 1632. to iest w mieście cale nie klassycznem, dla ięzyka Polskiego, i koło środka XVII. wieku, kiedy pod Władysławem, IV. swietność i czystość, mowy naszej znacznie zaćmiona, chyliła się do upadku. Postrzedz literę w xiażce siedemnastego wieku, wydanej czy przez Drukarza, czy przez Autora, w literaturze naszej niczem nie zaleconego, i całkiem nie znanego, nadadź iéj brzmienie samogłoski, a nazwać ią spółgłoską, zmieszać pierwsze wyobrażenie Grammatyki o literach i podkopać iej fundamenta, wyprzeć się dyftongów, tyle przysługi ięzykowi czyniących, i namawiać Polaków aby nie wierzyli swoin oczom ani uszom, cóż to znaczy?

FELIŃSKI.

Zupełnie to samo, co kazać pisać wyrazy, *oyczyzna*, *day*, *stryy*, *czyy*, przez *y* chociaż one wymawiamy cienko; czyliż od kilku wieków a niedorzeczność w ięzyku polskim nie istnieie.

ŚNIADECKI.

Samogłoska wlewaiąc się w dyftong, na zrobienie nowego brzmienia, tracić koniecznie powinna, coś ze swego właściwego tonu, a przez stratę bogaci ięzyk nowem zagięciem, więc grube *y* w wyrazie *day* nie może i nie powinno mieć takiego brzmienia, iak wyrazie *był*.

FELIŃSKI.

W tym punkcie, pomimo tego wybaczysz szanowny Rektorze, i zgodzisz się ze mną, że arbitralnie chcesz dyftongi miękkie, z twardego pierwiastku poutwarzać. Ieżeli bowiem *y* tak łatwo dla dyftongu, dzwięk swój utraca, czemuż piszecie *Akademia* zamiast *Akademya* kiedy ią zupełnie wymawiacie, iak *Kommissya*, czemuż w drugim przypadku, udawacie się do dwóch *i* krótkich, *Akademii*, nie wymawiaiąc iej bynajmniej, iak *żmii*, czemuż nie piszecie *wyazd*, *zyem*, które iednostajnie brzmią, iak *racya Azya*, *parodya*, i t. d. Musiał to dobrze uczuć Kopczyński, kiedy w Grammatyce na klasse 2. rozdziale 8. poleca pisać, j, po literach *w* i *z*.

ŚNIADECKI.

Wchodząc ia w myśl Kopczyńskiego, uważam iż przedłużone *j* małe w słowie, *zjem* iest to tylko proste ostrzeżenie Czytelnika, że w tem słowie *i* wymówić się powinno, z większym naciskiem niż w innym dyftongu, więc to nie iest ani nowa litera, ani niezrozumiana spółgłoska, ani iota, ani j, francuzkie, *jamais*; ale prosty znak ortograficzny, to samo znaczący iak gdybym pisał *i* małe z linijką nad niem, ostrzegaiąc że ta linijka nad *i* nakazuie, większy nacisk języka.

FELIŃSKI.

Mniejsza to rzecz, iaką się kreską czy w górze, czy na bo boku, czy w dole, potrzeba odznaczenia dyftongu zaspokoi, a choć każdy zapewno uzna, że łatwiej i lepiej niż dwoma cugami, iednym tegoż celu dopiąć, ia się o kreski nie ucieram, idzie tylko o wzaiemnie stałe, a pewne porozumienie.

ŚNIADECKI.

Dla porozumienia, trzeba wyrozumienia, ale właśnie na czas przybywa mój sąsiad, Wawrzyniec Rozsądnicki, zdajmy się o to na niego w węzłach do rozwiązania. — Mój sąsiedzie, siadaj słuchaj, i sądź, mieliśmy rozprawę o *j*, długiem; zdaie mi się, żem dowiódł Poecie, że iego iota nie iest spółgłoską, że *i* nie może bydź uważane za kreskę w słowie *miał*, że Kopczyński, przedłużył to *i* w wyrazach, *wjazd*, *zjem*, dla odróżnienia ich tylko od *wiazd*, *ziem*...

FELIŃSKI.

A mnie się zdaie, żem dostatecznie wykazał, niedostateczność i niedorzeczność, używania *y*, grubego w kombinacjach zupełnie cienko wymawianych, że słusznie dotąd nie przypuszczam dyftongów polskich.

ŚNIADECKI.

August, Eufrat, Miauczących kotów.

ROZSĄDNICKI.

Pomaleńku Mości Panowie, pomaleńku. Czytałem ia coście oba napisali, a kiedy krom tego że każdemu w rzeczach literackich zdanie swoie wynurzyć wolno, wzywacie mię do tego poszczególnie, pozwólcież abym do razu, wyrzekł nie wyrok, bo każdy może mieć swoie widzimi się, ale opinję do której mię dowiodło, roztrząsanie rzeczy z dwóch przeciwnych, mniemania waszego stanowisk.

Przypuszczam j, długie, nie iako nową literę, nie iako spółgłoskę, nie iako nawet spółsamogłoskę, lecz iako proste a najdogodniejsze *i* krótkiego ocechowanie tam, gdzieby opuściwszy

ie, wyraz dwoiako, albo niedokładnie syllabizować się dozwolił, np. *odjeżdżam*, *objadam*, *rozjątrzyć*, napisane przez *i* krótkie *odieżdżam obiadam*, *roziątrzyć*, mogłyby się wymawiać iak *bież*, *biada*, *Rózio*.

Odrzucam *y* wszędzie dokąd się *niezgodnie z wymawianiem* wcisnęło i iuż pożegnałem się z błędnym w tej mierze zwyczaiem, iuż niepiszę *koley*, *czyy*, *stróy*, ale *strój*, *czyj kolej*, i t. d. nie naruszaiąc bynajmniej rozróżnienia tych wyrazów od *czyi*, *kolei*, *stroi*.

Piszę *iedyny iutro*, *daię kleiony*, dla tego, że nienadaiąc *j* długiemu *spółgłoskowości* ani *spółsamogłoskowości* nie potrzebuie krótkiego odróżniać tam gdzie mię iak dotąd każdy przeczyta.

Nie piszę *Azya*, *Kuryer*, *parodya*, *Grecya*, *Aloyzy* ani też *Azyia*, *Kuryier* i t. d. bo tych wyrazów tak niewymawiam (1) a iedną z moich zasad iest, aby *ile możności* zgadzać pismo z wymawianiem.

Feliński mówi, że trzeba pisać *Kommissya*, *Kommunikacya*, *Rossya*, lecz nie powiada dla czego: ieśli dla Etymologji. Łacinnicy bynajmniej *y* grubego w tych wyrazach nie kładą, ieśli dla upodobania, każdy ma swoie, ieśli dla wymawiania, wymawiamy ie miękko iak *rewja*, *academja*, ieśli dla tego że pochodne od *Rossji*, *Kommissji*, wymawiane bywaią *Kommissyjny*, *Rossyjski*, *kommunikacyjny* w miejscu *Kommissijny*, *Rossijski*, *kommunikacijny*, dla uniknienia pieściwości, iest to tak mało dla źródłosłowu szkodliwe, iak dla rodowitego Mazura pisanie *czemu* przez *cz* lubo ie on wymawia *cemu*; korzyść zaś z pisania *ile możności* podług wymawiania będzie ta, iż każdy kto czyta, sprostuie prowincjo-

---

(1) Nie popełni żadnego błędu, kto dla wymawiania inaczej pisać będzie, bo wtedy punkt różnicy zajdzie w gustach, o których się nie rozprawia.

nalny akcent, nakłoni go do wymawiania przyzwoitego, że utworzy się stały język Rzeczypospolitej Literackiej, język dobrego tonu i starannego wychowania, że pisma nasze przejmą sławioną czystość dyalektu Iarosławia, iak niegdyś u daleko trudniej bez typografji kommunikuiacych się Greków, Attyka uznana została za ojczyznę prawemu dźwięków i nagięć słownych wymawianiu. (2)

Dyftongi w języku Polskim są i będą, mimo wszelkie teorje i rozumowania. Nikt nie zarzuci cudzoziemczyzny słowu *miauczeć*, *miaukas;* dzieci naśladuią szczekanie psów, wołaiąc *au hau.* Żmudź przylicza się do ziem polskich, język iéj z Litewskim i Łotyskim w styczności wiele wyrazów Litwie, któréj nieoskarżymy o cudzoziemskość, udzielił. Mniej znaiomy może wyraz *żeużyk*, który mówiąc o dzieciach wychodzi na iedno co *malec*, *bęben*, staie się przykładem ojczystego dyftongu. Prostota Litewska wymawiaiąc z Ruska, zamienia najczęściej spółgłoski *ł*, i *w*, na samogłoski, które z poprzedzaiącemi w dyftongi iednoczy, tak np. zamiast za*w*sze, pra*w*da, upad*ł*, ukrad*ł*, posłyszysz za*u*sze, pra*u*da, upa*u*, ukra*u*, itd. Udajmy się do nazwisk, wsi, i osad, a znaj-

---

(2) Staraniu pisania iak się mówi, przeszkadza częstokroć wzgląd na źródłosłów, tak że ortografowie nie wiedzą czemu dadź pierwszeństwo wymawianiu czy źródłosłowowi. Dla ustalenia pochwiewaiących się w téj mierze zasad, uczynię następne uwagi:

W wyrazach, w których dzikie napisanie bardziéj szkodzi wymawianiu, niżeli zaciemnia Etymologję, piszmy iak wymawiamy, np. *Polszczyzna* zamiast *Polsczyzna*, bo nietrudno każdemu dojść, że polszczyzna iest od *Polski* nie od *Polszki.*

W wyrazach gdzie ślad źródła lub też pochodzenia, łatwo zatarty bydź może, piszmy iak wyciąga etymologja, piszmy *mnoztwo* bo mówimy *mnożyć.*

Im wyraz liczniejszy w zgłoski, tem łatwiej iego pochodzenie znaleśdź, im krótszy, tem trudniej, w krótkich więc bardziej na pochodzenie, w długich bardziej na wymawianie baczyć należy.

dziemy między niemi Szaukście, Szaudynie, *Gausty* Talaausie i t. d. między nazwiskami szlachty polskiej znajdziemy *Au*dziewicz herbu ślepowron, D*ou*gielt herbu trąba, i t. d. nie sąż to wszystko dyftongi rodowite. Nareszcie iezyk nazywa nie tylko rzeczy swoie, ale i zagraniczne, więc wyrazy *Austrja*, *August*, *Eufrat*, *Dunaj*, *Włochy*, i t. d. są wyrazy nie cudzoziemskie, ale prawdziwie polskie, któremi mianuią się rzeczy zagraniczne; dopuściwszy zaś że *j* kiedykolwiek przechodzi na spółgłoskę, niema przyczyny dla któréj by i *u*, *spółgłoskowości* nie ulegało, a tak piękną koleią postępuiąc, któż wie czyliby nam z czasem nie dowiedziono, że litera *z* iest samogłoską. W przyięciu zatém *j* długiego na miejscu *y* gdzie to było nieodbite, a usunięciu go gdzie zbytkowe, trzymałem się prawidła samegoż Felińskiego, który mówi, że wpisowni do odrzucenia nowych wymysłów najlepsza ta iest przyczyna, że nie są potrzebne; a tem bardziej skoro maią bydź szkodliwe.

Przyiąwszy takie użycie głosek *i*, *y*, z wymawianiem zgodne, i z natury naszego ięzyka (iak mi się zdaie) wyciągnięte, wypłyną z tąd korzyści następuiące:

Naprzód. Uczyni się zadosyć nawet i téj zasadzie która nakazuie, *każdy głos oddzielny*, *oddzielną i zawsze tąż samą literą wyrażać*, gdyż gruby ton grubą a cienki cienką samogłoską pisany będzie.

Powtóre. Używaiąc zawsze przedłużonego *j*, w miejsce ypsylonu zniesie się nieprzyzwoitość łączenia dwóch *yy* razem z których pierwsze byłoby samogłoską grubą, drugie cienką, np. *stryy*, *czyy*, *szyy*; b) zniesie się równie nieprzyzwoitosc pisania, *czciy*, *biy*, *wiy*, przez *i* pierwiej cienkie a potém zaraz *y* grube co się i z wyma-

wianiem naszém nie zgadza, i podobno z harmonją żadnego iezyka zgodzić nie może.

Potrzecie. Zachowa się lub oznaczy różnica, a) między wyrazami zag*ai* i zag*aj*, kol*ei* i kol*ej*, tw*oi* i tw*oj* i mnóztwem podobnych, między z*ie*m i z*je*m, w*ie*dzie i w*je*dzie, między ob*ie* i ob*je* i t. p.

Poczwarte. Okaże się widoczniej źródłosłow niektórych wyrazów, np. stoię stoj dostojny iednostajny, kroię kroj skrajny i t. d.

Nakoniec ułatwi się formowanie przypadkowań i czasowań np. *klej*, *kleiu*, *kij*, *kiia*, *stryj*, *stryia*, *łaię*, *daiesz*, *łaj*, *czuię*, *czuj* i t. d.

Oto iest Mości Panowie mój sposób uważania rzeczy we względzie użycia okrzyczanego *i* z ogonkiem i bez ogonka ieżeli to trafiło do waszego przekonania, zrzućcie pychę z serca i uściskajcie się na znak wzaiemnego porozumienia; ieżeli nie, trwajcie przy waszém. Tutaj z wielkiem Pana Wawrzyńca ukontentowaniem, oba szanowni ortografowie podali sobie ręce i bądź poważenie dla wieku sąsiada, bądź rychlej dla prawdy umorzyli dawne w tej kategorji niesnaski.

Mówią przeciw samogłoskowości litery *i*; Volney, Beauzée, Pan Bothe Filolog niemiecki, Sniadecki, Bobrowski, (uwagi nad pisownią) Kurjer Warszawski, Kucharski i liczni dotąd dawnego trybu pisania stronnicy. Iezyk niemiecki w którym obok ioty na początku tylko wyrazów przez Adelunga wprowadzonej piszą *Geier*, *Bey Beyde* i t. d. Język Rossyjski w którym się *twoj*, *moj*, pisze głoską *i* ocechowaną półmiesiączkiem.

Obstaią przy niej Feliński, Mroziński, który w uczonej *odpowiedzi na recenzję*, odsyła do Duclosa, Jonsohna, Walkera i kilku innych, iakoby za sobą mówiących. A. Osinski, J. Lelewel, D. Minasowicz Gazeta Polska i t. d.

CZŁOWIEK i MOTYL przez L. K.

Naśmiewał się człek z Motyla,
Że u niego wiekiem chwila,
Zginął Motyl, rok za rokiem,
Sto lat znikło rączym krokiem,
Przyszło do zawarcia powiek,
Sto lat chwilą nazwał człowiek.

WARSZAWA.

Wystawa płodów sukiennych, iedwabnych, bawełnianych, Rękawicznych, iubilerskich, parasolnicznych, kwiaciarskich, kapeluszniczych, szewieckich, krawieckich, a osobliwie Modniarskich, poprzedziła wystawę płodów kraiowych, i odbywa się każdego niemal wieczora, w ogrodzie Saskim.

Czy widzisz ten Frak z ostatniego żurnalu, i ten tużurek perłowego koloru, i te szpilki rubinowe, i te lornetki złote na łańcużkach, zgadnij gdzie to wszystko będzie nocować. — Któż wie, może w Namieśnikowskim Pałacu. — Nie zgadłeś to są eleganci z Zapiecka.

Czy byłeś na Życiu Szulera — Ah! nie wspominaj aż mi włosy powstaią — To ty nielubisz takiej sceny — Oh! karty, karty, piekielny to wynalazek — Bądź dobrej myśli, za to dzisiaj się zabawisz, pojdziemy razem ieśli chcesz na Far... — A dokąd?

SZARADA.

Pierwsze i drugie dowiedzie,
Dla czego wszystko w biedzie.

Znaczenie Logogryfu przeszłego, było Elzbieta, w której się znajduią Elba: bil, iez, Bela, Ali, bal, bilet, blat, żal.

Do dzisiejszego Nru łączy się rycina dla prenumeruiących z niemi.

NUMER 13. KWARTAŁ 1.

MOTYL.

— W PIĄTEK dnia 23. Maia 1828 roku. —

PODRÓŻ PO POKOIU

z dzieł P. Xawerego Le Maistre.

ROZDZIAŁ I. — Iak chwalebna iest otworzyć nowy zawód, i zjawić się nagle w uczonym świecie, z foliałem odkryć w ręku, nakształt niespodzianego komety, który zabłyska w przestrzeni.

Nie, iuż nie utrzymam książki w ukryciu, oto iest Mości Panowie, czytajcie, przedsięwziałem i uskuteczniłem podróż czterdziestodwudniową, w około mego pokoiu — postrzeżenia zajmuiące, iakie w ciągu drogi uczyniłem i przyiemność, iakiej doznałem spowodowały mię do zamysłu ich ogłoszenia, a pewność wypływaiących z tąd pożytków do iego uskutecznienia — Czuię niewymowną radość, myśląc o tej ciżbie nieszczęśliwych, którym skuteczną na nudy podaię receptę, osładzaiącą niesmaki, brakiem zatrudnienia pobudzone — przyiemność której doświadczamy, w odprawowaniu podróży po własnym pokoju, iest wolna od zazdrości ludzkiej, a nadto niezależna od maiątku — I w rzeczy samej możeż bydź istota

tyle nieszczęśliwa i tyle opuszczona iżby nie znalazła ustronia na ukrycie się przed światem? A to iest wszystko na czém polega przygotowanie do podróży.

Iestem pewien, że każdy rozsądny iakiegobykolwiek charakteru i sposobu myślenia przyswoi mój systemat, niech będzie rozrzutny, skąpy, bogaty, ubogi, stary, młody, urodzony pod równikiem, albo też pod biegunem, może wędrować iak ia, nareszcie w tym niezliczonym steku ludzi snuiących się po ziemi iak po mrowisku, nie masz iednego, nie, ani iednego (z tych co mieszkaią w izbach) któremuby się nowo przezemnie wynaleziony podróży sposób nie przygodził.

Roz: II. Mogłbym zacząć pochwałę moiéj podróży od tego że nic nie kosztuie; ten punkt nie szkodzi przyiąć na uwagę. Będzie wielbiona, zachwalana przez ludzi średniego mienia, ale iest ieszcze inna klassa ludzi, przy których iej powodzenie żadnéj nie ulega wątpliwości, dla tego równie że nic nie kosztuie. Przy którychże więc? Cóż, ieszcze się pytasz? przy bogatych — a nadto co za wygoda dla chorych, ani czas, ani roku pora wpływać na zdrowie ich nie będą.

Tchorze bezpieczni od rozbojników przepaści i wąwozów, tysiąc osób które nie śmiały, nie mogły a nareszcie które nie myślały o podróżach, odważą się na nie za moim przykładem. Czyliż najleniwsza istota nie puści się ze mną w drogę, dla użycia przyiemności bez najmniejszego trudu, bez najmniejszego wydatku. Naśladujcież mię wy wszyscy których miłość niewzaiemna, których poniechana przyiaźń zatrzymuie w siedzibie daleko podłości i przewrotności ludzkiej. Naśladujcie mię wszyscy nieszczęśliwi chorzy i znudzeni, niechaj wszystkie leniuchy staną obozem, a wy, którym się roią posępne proiekta odwrotu i osobności, wy którzy przy gotowalni zarzekacie się świata na całe

życie, mili pustelnicy iednego wieczora porzućcie, na mą uczciwość te czarne marzenia utracacie chwile przyiemne, nie pozyskuiąc onych mądrosci; towarzyściež mi w podróży, będziemy dzionkami postępować drwiąc sobie z wędrowników, całego świata; žadnéj nie napotkamy przeszkody i wesołej poruczaiąc się wyobraźni pojdziemy za nią gdzie tylko nas poprowadzić zechce.

Roz: III. Tyle iest osob ciekawych na świecie! Iestem przekonany že chcianoby wiedzieć, dla czego moia podrož po izbie trwała przez czterdzieści dwie doby a nie przez czterdzieści trzy; ale iakže czytelnika zaspokoię, gdy sam niewiem dla czego? moge go wszelako zapewnić, že ieśli mu dziełko za długiem się wyda, nie odemnie zaležało ie skrócić, bo wszelką miłość własną odłožywszy na stronę, na iednym przestałbym rozdziale. Przebywałem prawda w moim pokoiu, z wszelką roskoszą i przyiemnością, ale niestety, nie byłem pewnym wyjścia podług ochoty, a nawet rozumiem, že gdyby nie wdanie się pewnych znacznych osób, dla których moia wdzięczność nie wygasła, miałbym podostatkiem czasu na wydanie księgi *infolio*, miarkuiąc po dobrych intencjach protektorów moiej podrožy.

A iednak rozsądny czytelniku obacz iak ci ludzie błądzili i pojmij dobrze logikę następuiącego wyłuszczenia:

Czyliž iest co naturalniejszego i słuszniejszego, iako walczyć za nastąpienie nogi, albo za pieprzne słowko w chwili gniewu, przez granicę zębów puszczone, a które nieszczęściem tobie, albo twoiej kochance mniej przypada do smaku.

Wtedy się idzie na łąkę, dla sprobowania zręczności, wtedy się odkrywa piersi i ryzykuie žycie, dla tego aby zemsta była co się zowie. Cóž iest prostszego nad tę rachubę. A iednakže są ludzie ganiący ten chwalebny zwyczaj, a co le-

psza ciż sami którzy to maią za winę, gorzejby ieszcze traktowali wzbraniaiącego się od iej popełnienia.

Nie ieden nieszczęśliwy utracił urząd i sławę, za to że się do ich zdania przystosował i gdy komu z przypadku przyjdzie na *rozprawę*, nie źleby uczynił wyciągaiąc losem iak ią ma kończyć, podług prawa czy podług opinij, a że iedno z drugiem w sprzeczności, Sędziowie przeto mogliby wyroku probować kościami. Podobno decyzja tego rodzaiu iest przyczyną czterdziesto dwu dniowego zakresu moiej podróży.

Roz: IV. Izba moia położona iest pod czterdziestym piątym stopniem szerokości, i podług przepisów ojca Bekaryi ma swój kierunek od wschodu ku zachodowi, zbudowana iest w prostokąt trzydziestu sześciu kroków obwodu, krążąc bliziuteńko ściany. Podroż wszakże moia będzie nierównie dłuższa, gdyż będę izbę przebywał w poracz, w poprzecz albo przez przekątnie bez trybu ani prawideł. Będę nawet czynił zygzaki, obiegę wszystkie linje proste i krzywe całej Matematyki, ieżeli tego potrzeba wymagać będzie. Nie lubię ludzi władaiących swoiemi kroki a zatrudnieniami i mówiących: „Dzisiaj zrobię „trzy wizyty, napiszę cztery listy i skończę dzie„ło które zacząłem." Moia dusza tak iest otwarta wszelkim myślom, gustom i uczuciom, przyjmuie tak chciwie wszystko co się iej przedstawi że. . . . A czemużby się miała wzbraniać rozrzuconym na ciernistej życia drodze rozkoszom. Tak są nieczyste, tak rzadko siane, że trzeba nie bydź zdrowym na zmysłach, aby się nie zatrzymać i nie zerwać tych które podobna.

Nie masz wedle mnie milszej roskoszy nad gonitwę za nawałem myśli swoich, iak strzelec pędzący za zwierzyną bez trzymania się żadnej ścieżki. Dla tego też wędruiąc po pokoiu, rzadko się

linją prostą pomykam, ale naprzód wyruszam od stolika do obrazu pomieszczonego w kącie, z tamtąd przerzynam się bokiem ku drzwiom, a lubo moim początkowym zamiarem było tam dociągnąć, ieżeli wszakże po drodze zdarzy się krzesło z poręczami, nie czynię korowodów i wnet się na niem goszczę.

Wyborny też to artykuł krzesło z poręczami, a więcej powiem, nieoszacowany dla człowieka myślącego. Podczas długich wieczorów zimowych, przyiemno i zawsze bezpieczno rozłożyć się na niem wygodnie, zdala od zgiełku i zamieszek światowych. Dobry ogień, książki, pióra, ileż to sposobów na nudy. Co za roskosz ieszcze porzucić pióra i książki, a żarzyć i poprawiać ogień, przy słodkiem dumaniu albo przy fabrykacie rymów, dla rozrywki przyiacioł. Godziny biegną ci potokiem i spokojnie wpadaią do wieczności, bez najmniejszego śladu smutnego ich przepływu.

Roz: V. Minąwszy poręczowe krzesło, i kieruiąc ku północy daie się postrzegać łóżko umieszczone wgłębi pokoiu, a tworzące najprzyiemniejszą perspektywę: położone iest najszczęśliwiej; pierwsze promienie słońca igraią w moich firankach, widzę ie pogodnym dniem lata, posuwaiące się wzdłuż białej ściany i z nich miarkuię o wysokości słońca. Jawory posadzone przed moiem oknem, dzielą ie tysiącznie i drżą nad moiem biało-różowem łóżkiem, rozrzucaiąc wszędzie uroczne tęczy kolory.

Słyszę pomieszane gwary iaskółek, osiadłych pod strzechą i ptasząt gnieżdżących się po jaworach; wtedy krocie maiowych myśli zaprzątaią mi umysł i na całej kuli, nikt się z równą iak ia przyiemnością nie obudza.

Przyznaię że lubię używać tych słodkich momentów i że przeciągam według możności roskosz dumania w łagodnem cieple miękkiej po-

ścieli. Czyliż iest dogodniejsze i bardziej wyobraźni sprzyiaiące pole, aniżeli sprzęt na którym się niekiedy zapominam. Skromny czytelniku nie zatrważaj się, ale nie mogęż ci wspomnieć o szczęściu kochanka, pierwszy raz cnotliwą uściskaiącego małżonkę. Czyliż matka upoiona szczęściem wydania na świat syna, nie na łożu zapomina o swoich boleściach, czyliż nie tam najdobitniej doświadczamy wszystkich przyiemności wyobraźni, nadziei, na łożu wreszcie przez połowę życia, zapominamy o troskach drugiej połowy. Ale iakiż tłum marzeń wesołych i smutnych zbiega się w moim umyśle, dziwna mieszanina okropnych i powabnych kolei.

Łoże widzi nas rodzących się i umieraiących iest to powszedni teatr, na którym rodzaj ludzki grywa naprzemian interessowne drammata, śmieszne krotofile i okropne tragedje. Iest to kwiecista kolebka, tron miłości, grob.

Roz: VI. Rozdział ten iest iedynie dla metafizyków, rzuca on największe światło na naturę ludzką, i iest oraz pryzmatem, przez które można będzie analizować i rozkładać wszystkie zdolności ludzkie oddzielaiąc siły zwierzęce od czystych umysłu promieni. Niepodobna mi oto wytłomaczyć iakim sposobem przy zaczęciu moiej podróży, mam spieczone palce nie wyłuszczaiąc szczegółowo czytelnikowi moiego systematu *o duszy i zwierzęciu.* To metafizyczne odkrycie wpływa zresztą tak dalece na moie mysli i sprawy, że byłoby bardzo trudno zrozumieć to dziełko, gdybym zaraz na początku nie dał doń klucza.

Postrzegłem z rozmaitych obserwacji, że człowiek iest złożony z duszy i zwierzęcia. Te dwie istoty acz zupełnie różne tak są połączone, tak iedna z drugą spoione, że uczucie tylko wyższo-

ści iednej nad drugą, powodować nas może do takiego rozróżnienia.

Od starego iak zapamiętam umiem Proffessora, że Plato zwał materją czyli ciało, *tamta, tamto.* Bardzo dobrze, lecz to nazwisko rychlej by się przygodziło *zwierzęciu* połączonemu z duszą. Łatwiuteńko zaiste spostrzedz, że człowiek iest dwoisty, dla tego rzeką, iż iest złożony z duszy i ciała: to ciało obwiniaią o nie wiem ile przestępstw bardzo niewłaściwie, bo ciało samo niezdolne ani czuć, ani myśleć. Trzeba się więc na *zwierzę* obrócić; iako na istotę czułą zupełnie różną od duszy, prawdziwe *individuum*, maiące byt, skłonności, wolę, dla tego tylko nad inne zwierzęta wyższe, iż iest lepiej wychowane i doskonalszymi obdarzone organy.

Mościpanowie i mościepanie, nadymajcie się poięciem waszém, poki się wam podoba, lecz nie ufajcie *tamtemu* osobliwie kiedy iesteście razem.

Czyniłem liczne doświadczenia nad związkiem tych dwóch oddzielnych istot poznałem naprzykład, że dusza rozkazuie zwierzęciu, ale że nieszczęśliwym zwrotem zwierze bardzo często nagli duszę do działania przeciw woli. W tém położeniu rzeczy dusza ma władzę prawodawczą, a zwierze wykonawczą, ale te dwie władze w częstej są sprzeczności.

Największa sztuka człowieka z genjuszem, iest umieć dobrze wychować *tamto*, które samo iśdź powinno podczas gdy dusza od tego poufalca oswobodzona aż do nieba się wzbiia. Ale potrzeba to objaśnić przykładem.

Kiedy mój Mości Dobrodzieiu czytasz xiążkę i gdy przyiemniejsze dumanie zakradnie się do twoiej wyobraźni, dusza wnet za niem goni, zapomina o xiążce, a oczy tem czasem maszeruią po słowach, linjach; kończysz kartę niepamiętaiąc coś czytał.

To pochodzi ztąd, że dusza rozkazawszy towarzyszowi czytać, nie oznajmiła się iemu z maleńką swoią podróżą. On sobie swoie prowadził a ta iuż nic słyszała.

Roz: VII. Nie zdaie ci się to iasnem, oto drugi przykład. Pewnego dnia upłynionego lata wyszedłem sobie do Łazienek, malowałem był przez cały ranek i dusza moia dumaiąc sobie o malarstwie poruczyła zwierzęciu staranie przeniesienia mię do królewskiego pałacu. Co za rajski kunst, malarstwo, myślała sobie dusza moia; szczęśliwy kogo widok natury poruszył, kto nie iest przymuszony malować aby żył, ale kto żyie aby malował, kto uderzony powagą pięknej fizognomji, albo urokiem cieniuiącego się tysiącznie światła na ludzkiem obliczu, stara się zbliżać w swoich utworach do wspaniałych przyrodzenia *effektów*.

Szczęśliwy iest malarz, którego miłość kraiobrazów pociąga na samotne przechadzki, któory umie wydadź na płótnie uczucie smutku i pomroki, iakie w nim budzą ciemny las, pusta wieś, rozwalony dom. Iego płody naśladuią i powtarzaią naturę, tworzy nowe oceany, nieznane ieszcze pod słońcem pieczary, na iego rozkaz rosną z nicestwa zielone gaie, błękit niebios, przezrocze wody odbiiaią się w iego obrazach, posiada sztukę zmącenia żywiołów.... Znowu przedstawia oczom zachwyconego widza rozkoszne krainy starożytnej Sycylii widać Nimfy pierzchliwe, umykaiące przed pościgami Satyra. Wspaniałej architektury świątynie unoszą górne czoła po nad święcone gaie, Dalekich gór wierzchołki koiarzą się mgławo z modrym niebios okręgiem i cały kraiobraz w spokojnych wodach rzeki odbity, stawi niepodobne do opisania widowisko. Wyobraźnia ginie w ścieżkach tego Elizeum. Kiedy moia dusza w takich zanurzała się dumaniach, *tamto*

ruszało swoią drogą a Bóg wie gdzie: zamiast udania się do Łazienek iako miało nakaz, tak zboczyło na prawo, że w chwili w któréj ie nagnała, iuż było u drzwi Pani Miłowiejskiej o ćwierć mili od Królewskiego pałacu.

Niech czytelnik pomyśli, coby się stało gdyby *tamto*, wleciało samo iedno do tak pięknéj Damy.

Roz: VIII. Jeżeli przyiemno mieć duszę oddzieloną od materji, tak iżby wrazie potrzeby mogła osobno podrożować, łatwość ta ma swoie niedogodności. Jej to winienem sparzeliznę moich palców. Poruczam niekiedy moiemu zwierzęciu staranie o śniadaniu; ono to rozkraia i upieka mi grzanki, gotuie wyśmienicie kawę i często ią wypiia bez udziału duszy moiej, wyiąwszy gdy się ta chce rozerwać uważaniem obrotów *tamtego*, co się atoli wydarza dosyć rzadko.

Położyłem był porcję chleba przy wydobytych z ogniska węglach i nieco później gdy dusza moia podrożowała, rozpalona głównia stacza się na pieczywo; biedne moie zwierzę za grzankę, głównia na rękę, a wtedy dalejże w palce dmuchać....

Roz: IX. Spodziewam się iż dostatecznie rozwinął myśli moie w rozdziałach poprzedzaiących, iżby czytelnik miał co do rozważenia i sam był w stanie czynienia odkryć w tym nowo iaśnieiącym zawodzie; przyiemności stąd wynikaiące nagrodzą zdarzone pomyłki.

Czyliż iest milsza uciecha nad rozprzestrzenienie naszego bytu, obejmowanie razem i niebios i ziemi, nad podwoienie iż tak rzekę naszego życia.

Wiecznem i nigdy nie wygasłem życzeniem człowieka nie iestże rospostarcie potęgi, i władz umysłowych; dażność znajdowania się gdzie nie iest, przypominania przeszłości a życia w przyszłości. Chce rozkazywać wojskom, przewodzić Akademjom, podobać się pięknym a gdy po-

siada to wszystko wtedy wzdycha do wieyskiej spokojności, wtedy zazdrości chatce pastuszej, szczęścia którego nie używa, a do którego kwadransik podróży ze mną, pokaże mu drogę.

Czemuż nie zostawiasz *tamtemu* tych umartwien, tej pychy, która cię dręczy: chodź biedny nieszczęśliwy, uczyń krok, przełam twoie więzy, a z wierzchołka olimpu z pośrodka globów niebieskich, oglądaj twoie zwierze rzucone w świat, patrz iak biegnie po kolei honorów i dostatków, z iaką powagą stąpa między ludźmi, wierzaj mi nikt się nie postrzega że iest samo; najdrobniejsze to iest dla tłuszczy staranie; co to iej dotyczy wiedzieć czyli *tamto* ma duszę albo nie, czy myśli albo nie. Tysiąc kobiet sentymentalnych będą ie kochać do szaleństwa. może się wznosić bez twej pomocy do fortuny i dostoieństw, wreszcie najmniejbym się dziwił, gdyby za naszym powrotem dusza twoia znalazła się w zwierzęciu.... szczęśliwego człowieka.

Rozdział X. Proszę nie rozumieć iżbym zamiast uiszczenia obietnicy, w opisie moiej po izbie podróży, zawracał lewą w tył, i tym fortelem dobywał się z kłopotu. Bardzobyś kochany czytelniku, w tem się oszukał, bo iazda moia odbywa się rzeczywiście, i w czasie w którym dusza moia przebiegała, bezdroża metafizyki siedziałem na moiem krześle, tak że dwie przednie iego nogi były na powietrzu, a dwiema tylniemi wahaiąc się to w prawo, to w lewo, tyle ubiegłem przestrzeni, żem nieznacznie do samej przybliżył się ściany. Tym sposobem tylko wtedy ieżdżę, kiedy mię nic nie nagli.— Tu ręka moia uięła machinalnie, portret Pani Miłowiejskiej, a *tamto* zabawiało się ocieraniem go z kurzu. To zatrudnienie sprawiało *tamtemu* spokojną przyiemność, która się dawała nawet uczu-

wać i duszy, lubo zatopionej w przestrzeniach niebios: dobrze tu zapamiętać, że chociaż duch buia po przestworzu, zawsze atoli do zmysłów przytyka pewnym niewytłomaczonym związkiem. Nie porzucaiąc zatrudnień, może mieć udział wspokojnych rozkoszach *tamtego*, lecz skoro te roskosze urosną do pewnego stopnia, lub ieżeli niespodziany ią widok napotknie, w owczas dusza wraca na swe miejsce z szybkością błyskawicy. To mi się właśnie wydarzyło przy oczyszczaniu portretu.

W miarę iak chustka ściągała powłokę kurzu, i odkrywała pierscienie włosów, i uplot roż który ie uwieńczał, dusza moia na wysokości do której się przeniosła, uczuła przyiemne drżenie i podzieliła sympatycznie uciechę serca, która się stała daleko żywszą gdy chustka iednem pociągnięciem odkryła to iaśnieiące czoło, anielskiego oblicza.

Dusza moia była iuż w punkcie opuszczenia górnych powietrza szlaków, dla pasienia się tym widokiem, ale gdyby się też znalazła na polach elizejskich, albo przy koncercie Cherubinów, nie strawiłaby i pół sekundy, kiedy *tamto* coraz bardziej swoią zaprzątnione robotą, w ziąwszy podaną sobie wilgotną gąbkę przeciągnęło nią brwi, oczy, nos, iagody, usta, — Boże aż mi serce biie, — szyię łono.... to wszystko odbyło się za chwilę, cała twarz zdawała się urodzona z płótna... Dusza moia zleciała z olimpu, iak gwiazda spadaiąca i rajskie *tamtego* zachwycenie powiększyła przez dobrowolny w niem udział. To szczególne i nadzwyczajne położenie, zniosło dla mnie i czas i miejsce Byłem przez chwilę pogrążony w przeszłości, odmłodniałem w ręcz porządkowi przyrodzenia.

Tak, oto iest ta Bogini, ona to sama, widzę iej uśmiech, zaraz przemówi że mię kocha.—

Iakie spojrzenie!— podź życie mego życia niech cię przycisnę do serca, podziel moie szczęście, podziel moie odurzenie...

Ta chwila była krótka... zimny rozsądek wrócił na miejsce, postarzałem o ieden rok zawity, serce moie ostygło, zlodowaciało, i znalazłem się na rowni z tłumem oboiętnych, ciążących na ziemskim padole.

Rozdział XI. Nie trzeba wypadków uprzedzać, Pośpiech w kommunikowaniu czytelnikowi mego systematu, o duszy i o zwierzu, oderwał mię od opisu łóżka, prędzej niż było potrzeba, gdy takowy ukończę będę ciągnął mą podróż od miejsca na którem przestałem. Proszę tylko czytelnika pamiętać ześmy zostawili połowę, mnie samego trzymaiącą portret Pani Miłowiejskiej, bliziuteńko ściany a o cztery kroki od mego biorka. Zapomniałem był mowiąc o łóżku, poradzić każdemu kto za poradą isdź zechce aby miał łóżko, różowe i białe.

Iest rzeczą pewną, że kolory wpływaią na nas do tyla, że pobudzaią wesołość albo smutek, według iasności swej lub cienia, i nie daremnie też zowiemy ie, *poważne* lub *krzyczące.* Kolor różowy i biały, są to dwa kolory, poświecone przyiemności i szczęściu. Przyrodzenie dało ie róży, różę zrobiło królową kwiatów; kiedy niebo dzień pogodny światu zwiastuie, przy wschodzie słońca ieszcze tą uroczną barwą wilgotne obłoki krasi.

Pewnego poranku z trudnością kroczyliśmy pod spadzistą scieżkę, luba Rozalja była na przedzie, lekkość dodawała iej skrzydeł, próżno więc byśmy kusili się iej sprostać: wnet przybywszy na kępę zwróciła się ku nam dla odetchnienia, i uśmiechnęła naszej powolności.

Nigdy może dwa kolory, których pochwałę mam na celu świetniejszego nie odniosły tryumfu.

Rozognione lica, koralowe usta, perłowe zeby, snieżna szyia, na zielonem tle wydane, wzrok nas wszystkich zawróciły.

Musieliśmy stanąć, by na nią poglądać nie w spomnę oczu, i spojrzenia iakie nam przesłała bo bym wyszedł z mego przedmiotu, o którym zkąd inąd staram się myśleć ile najmniej mogę. Zresztą zdami się żem dał najpiękniejszy przykład, wyższości tych dwóch kolorów, nad wszystkie inne i wpływu ich na szczęscie ludzkie.

Mamże dziś dalej postąpić, iakiż obiorę przedmiot któryby iałowym nie był. Iakież wyobrażenie poprzednim ideałem usunięte nie iest? Niewiem kiedy do pracy będę mógł powrócić.

Ieżeli ią pociągnę, ieżeli czytelnik chce wiedzieć iej koniec, niech weźwie Anioła rozdawcę myśli, aby nie mieszał obrazu, kępy do tłumu rozszytych marzeń, które mi co chwila nasyła. Inaczej iuż po podróży.

Roz: XII. .... kępa!....

Roz: XIII. Próżne usiłowanie, trzeba rzecz odłożyć, i pomimo chęć tutaj zostać.

POD DOBRY HUMOR.

Klnę się, że możnym bogactw niezazdroszczę,
Że o zwycięzkie laury mało dbam,
O zbiór znikomych bogactw się nietroszczę,
Bo próżność świata przemiennego znam.

* * *

Gdym panu wierny, rząd kraiu szanuię,
Zbrodni się strzegę, chodzę torem cnot,
Bliźnich rad wspieram, nad sobą panuię,
Zresztą niepukam do fortuny wrot.

* * *

Bo znam iż wszystko na co w świecie patrzę,
Z blaskiem dostoieństw, iest to istny sen,
My zaś na świecie iako na teàtrze,
Iesteśmy krótkich aktorami scen.

* * *

Przyjdzie niemylnie kres dumnej wielkości,
I obok chłopa łegnie wielki pan,
Gdzie bez kalibru uszlachconych kości,
Smierć nas porówna wszystkich w ieden stan.

* * *

Tam niedostępni dla pychy panowie,
Do których mocy kupił się tłum sług,
Iak z iednej gliny Adama synowie,
Legną z tym obok co wiek dźwigał pług.

* * *

Ten co niezmiernych planet bieg oznaczył,
I co natury skrytej poiął moc,
Co ruch ogromnej ziemi wytłomaczył,
I liczbą godzin spoił ze dniem noc.

* * *

Kto dawcą mądrych praw w naradzie słynął,
I kto przemocą, siła znękał świat,
Kiedy ich życia krótki byt upłynął,
Kędyż są oni, gdzie ich proszę ślad?

* * *

Widzę z marmuru wspaniałe ich groby,
Kędy się mieści ich nikczemny pył,
Lecz cóż im proszę teraz z tej ozdoby,
Kiedy proch niewie, że kiedyś czemś był.

* * *

Dla mnie czy dziki chwast, czy wonne róże,
Grob mój po śmierci w koło będą ćmić,
Ani zaszkodzi, pewnie nie pomoże,
Kiedy bez czucia przyjdzie w ziemi gnić.

* * *

Precz z moich myśli uprzykrzone smutki,
Precz pycha, żądza i z serca i z ust,
Kiedy bez zwrotu wiek mój znika krótki,
Niechże go kończę tak iak chce mój gust.

ANEGDOTY.

Pewien francuzki podróżny, w opisaniu Krymu analizuiąc nazwisko, Czatyrdah (1) powiada o niej cette montagne, se nomme *montagne de la tente*, effectivement elle ressemble à une tente. Co tłomacz iego pisma wyłożył, ta góra nazywa się *górą ciotki* i rzeczywiście podobna iest do ciotki.

Wiele to kłopotów na człowieka, ledwiem skończył iedno, iuż drugie mi na głowie cięży, ieszcze w tej kanalskiej kommissji interes mi zalega. Co to za kanalska kommissja? — Ta co od kanałów.

Gdy francuzi w r. 1812. w czasie przechodu przez Polskę, brali po włosciach potrzebne sobie, produkta. Ienerał Francuzki zażądał od Podprefekta polaka, karmnego wołu; rekwizycja była napisana po francuzku, i wyraz *boeuf* nie mało nabawił kłopotu naszego urzędnika, któ-

---

(1) *Dah* po tatarsku Góra *Czatyr* namiot skąd po polsku *Szatry*.

remu właśnie na wole zbywało. Tłomacząc się tedy przed cudzoziemcem oświadcza, i wyrazem i poruszeniem że *Boeuf* niema, ale że iest dwie *Madame Boeuf*. Długo się nie mogli francuzi dorozumieć co by mogło znaczyć i *Madame Boeuf*, ale obojga ięzyków swiadomy uwiadomił ich nakoniec, że ofiarowano dwie krowy, na miejsce karmnego wołu.

EMMA i ŚWIECA, Bajka.

Iuż gaśniesz? o iak krótkie było twe istnienie,
Ieden wieczor tylko żyłaś,
A iutro może . . . smutne przeznaczenie!
Ten cię nie wspomni, komu świeciłaś. —
Czemuż nie mogę odwrócić twéj zguby!
Przestań, odpowie świeca, twe żale zbyteczne.—
Ale powiedz mi Emmo, co godniejsze chluby.
Czy długie życie?.. czyli użyteczne?

ZAGADKA.

Pług mój szybkiem biegiem,
Pięć wołów prowadzi,
I gładkim skiby szeregiem,
Kraie gdzie ostrzem zawadzi,
Białe iest pole, na którem iak sadza;
Ziarno się moie wróżny kształt rozradza.

Znaczenie przeszłej Szarady *Żebrak*.

NUMER 14. KWARTAŁ I

MOTYL.

— W PIĄTEK dnia 30. Maia 1828 roku. —

KATECHIZM LITERACKI,

przez pytania i odpowiedzi dla poczynaiących ułożony, z dzieł Berchoux.

Pytanie. Co iest Literatura?

Odpowiedź. Jest to sztuka zagryzmolenia wielkiej ilości papieru czystego, atramentem niepsuiacym się i wiecznotrwałym, i zagryzmolenia go ieszcze więcej przy pomocy drukarzy farbą urobioną z oleiu i sadzy.

P. Wiele uczciwy człowiek chcący się poświęcić literaturze powinien co miesiąc gryzmolić?

O. Trzydzieści albo czterdzieści ryz, iuż to papieru welinowego iuż dobrego Rossyjskiego.

P. Co za główny cel tego bazgrania?

O. Przyprowadzić do stanu zamożności i kwitnienia papiernie, drukarnie i księgarnie, rozweselać ludzi, karmić ich umysł zawsze chciwy nauki, tudzież pozyskać sławę.

P. W iakim rodzaiu trzeba pstrzyć papier welinowy i Rossyjski dla tem większej przyiemności i pożytku ludzi?

O. W rodzaiu romansowym sentymentalnym i melancholicznym, mieszaiąc w to nieco historji dla uczynienia go bardziej uczącym.

P. Czy niema innego sposobu użycia papieru aby zostać znakomitym gryzmołą?

O. Jest bez wątpienia, można go użyć na poezje klassyczne lub romantyczne.

P. Co iest poezja Romantyczna?

O. Jest to zbiór wyrazów pięknie brzmiących, które składaią wiersze, które to wiersze składaią Ballady, sonnety, i t. d.

P. Co są za przymioty Ballady, sonnetu i t. p.?

O. Ballada która pochodzi od włoskiego słowa *ballare* tańczyć, powinna czytelnika rozweselać marami, trupami, duchami i t. d. Sonnet zaś, powinien odznaczać się górnością przynajmniej taką, aby się nie dał pospolitym czytelnikom ogarnąć i żeby po przeczytaniu dwóch lub trzech potrzeba było wypocząć.

P. Czem się różni poezja klassyczna od romantycznej?

O. Tem że klassyk uważa naturę, noc i księżyc w dzień, Romantyk tęż samą naturę, dzień i słońce w nocy, czyli inaczej że Klassyk marzy lub czuie na iawie, a Romantyk iest na iawie i czuie we śnie; czyli inaczej, że Klassyk iest człowiekiem przebudzonym a Romantyk lunatykiem.

P. Który z tych dwóch rodzaiów poezji iest doskonalszy?

O. Obydwa, ieden dla przyiacioł słońca, drugi dla przyiacioł księżyca.

P. Czy iesteś przyiacielem sło[illegible]ca czy xieżyca?

O. Kiedy się słońcem znuż[illegible] przekładam xiężyc i wzaiemnie.

P. Czy są ieszcze iakie sposoby ożywienia produkcji papieru?

O. Są, recenzje, krytyki i odpowiedzi na nie.

P. Jakie są przymioty dobrej krytyki?

O. Powinna pokazać iak dwa a dwa cztery, że Autor nie rozumie co pisze, że ma głowę do pozłoty a nie do pisania, i że go Recenzent za nadto łagodnie osądza.

P. Czy wiele iest recenzji w Polszcze?

O. Są osoby które twierdzą że ich nie ma; lecz *factum* iest, że ich co rok powstaie od kilkuset do tysiąca.

P. Gdzież one są teraz?

O. Odpoczywaią spokojnie po cukierniach, kawiarniach, winiarniach i traktjerniach, skąd powolej nikną dla dopełnienia swego ostatecznego celu, to iest aby służyły do . . . .

P. Bardzo dobrze; iakie są ieszcze rodzaie literatury na rozszerzenie cyrkulacji papieru wpływaiące?

O. Mamy komedje, tragedje, pisma ulotne, dykcjonarze, gazety.

P. Jaki effekt powinny sprawować dobre tragedje i dobre komedje?

O. Dobre tragedje powinny unikać pobudzania do płaczu, a dobre komedje pobudzania do śmiechu, ale obie powinny wniecać słodką melancholję i gatunek omdlenia zachęcaiący do miłego snu.

P. Jaka iest najlepsza tragedja i komedja naszych czasów?

O. Najlepszą tragedją iest nie wątpliwie *Pantea Krolowa Suzy*, a komedja pierwszego rzędu iest: *Szczero interessowanicz* drukowany w Warszawie.

P. Iakie są ostrożności do zachowania przed wypuszczeniem papieru w obieg?

O. Wypuszczaiący powinien się udadź do Redaktorów gazet stolicy, prosić o zaszczyt ich

protekcji i o przychylność pary artykułów pochwalnych.

P, Co należy czynić, kiedy Redaktorowie wzbraniaią się chwalić papier Literata i piszą dlań bez przychylnia?

O. Wtedy trzeba na nich ułożyć walne satyry, albo przedmowy, dowodzące iż się nieznaią na rzeczach i że nie maią odrobiny gustu.

P. Czy dosyć iest mieć za sobą Redaktorów Gazet, kiedy kto chce sprawić powodzenie swoim gryzmolinom?

O. Nie zaiste, trzeba mieć za sobą kilka pięknych kobiet i kilku pięknych kawalerów którzy by się podjęli wynosić autora pod obłoki.

P. Kiedy autor został przez koterję wyniesiony pod obłoki, co się dalej staie?

O. Wówczas pomaleńku opada.

P. Wiele iest literatów na brukach Warszawy?

O. Około tysiąca i między niemi kilku szewców i krawców.

P. Jak są uorganizowani?

O. W Rzeczpospolitę niewidomą i niewytępioną.

P. Co rozumiesz przez Rzeczpospolitę Literacką?

O. Rozumiem porządek rzeczy, w którym wszystko się odbywa na piśmie, w którym się kłócą bez wzaiemnego słuchania, gdzie nigdy nie ustępuią, gdzie się regularnie codzień zagryzaią, gdzie wszyscy biegą za gieniuszem, gdzie go rzadko łowią, gdzie wszyscy rozumieią że go uchwycili, gdzie sobie wzaiem kradną dowcip i t. d.

P. Iakie są przymioty potrzebne członkom tej Rzeczypospolitej?

O. Trzeba mieć wielki świerzb pisania, urodzić się z nienawiścią białego papieru a namiętnością sławy, bydź czerstwego zdrowia i mo-

cnej budowy, dla gotowosci poniesienia śmierci z głodu ieżeli okoliczność zdarzy.

P. Czy potrzeba co nowego pisać w literaturze?

O. Bynajmniej, trzeba owszem aby Literat starał się powtórzyć wszystko co przed iego przyjściem na świat powiedziano, odmieniaiąc tylko wyrazy i przekształcaiąc okresy na swój sposób, co mu formuie styl oddzielny po którym łatwo poznać wszystek papier z iego rąk wychodzący.

P. Iakie są korzyści dobrego stylu?

O. Dobry styl ułatwia tranzyto rzeczom najszkodliwszym i najniebezpieczniejszym. Ten kto pisze doskonale, może sobie najgorzej poczynać z ludźmi, dość dla nich zrobił, kiedy im przyiemne wyprawił czytanie. Potomność daruie wszelkie postępki, wszelkie najszkodliwsze pisma, dla pewnego układu wyrazów, szczęśliwego i zarazem zastosowanego do prawideł gustu i sztuki. Styl idzie przed cnotą, religją, obyczaiami, i poczciwością; można kazać rozboie, wywrocenie porządku towarzyskiego, byle tylko poprawnie, wytwornie i harmonicznie.

P. W iakim wieku można bydź przypuszczonym do wzmiankowanej Rzeczypospolitej?

O. Można wejść do niej od pierwszego ogolenia brody, co sie iednakże niema rozumieć, aby broda nieodbicie była do literatury potrzebna, ponieważ i kobiety do niej zarówno są przypuszczone.

P. Czy kobiety w niej wyrównaią mężczyznom?

O. Oh ieszcze od nich bieglejsze, w rodzaiu zwłaszcza romantycznym sentymentalnym i melancholicznym; są takie które użyły więcej papieru, atramentu, oleiu i sadzy, niżeli czterech autorów razem.

P. Do czego prosto wiedzie użycie tych ingredjencji?

O. Do nieśmiertelności.

P. Co trzeba czynic aby zostać najprędzej niesmiertelnym?

O. Trzeba naprzód umrzeć. . . .

O MIŁOŚCI z Segura.

Trudno iest co nowego powiedzieć, o tem starem dziecięciu, najdawniejszym, z Bostw wielbionych, i iedynem pono któremu źmiany religijne świata, czci i ołtarzów odjąć nie zdołały. Ci nawet którzy mu odmawiaią miejsca pomiędzy bogami, mieszczą ie w liczbie duchów złośliwych i niebezpiecznych, a mało iest takich którzyby i podtą ostatnią postacią nie palili dlań kadzideł iąkie niegdyś w Olimpie odbierało.

Wszyscy mówią o miłości, nikt się pochlubić nie może iż iej władzy nie doświadczył, rzadki oprzeć się iej potrafił, lecz ieśli nie łatwo iej uniknąć, trudnej doskonale ią poiać i odmalować.

Hezjod przyznaie Miłości władzę i przymioty Bóztwa tworczego: iest to tchnienie niebieskie, ogień bozki w duszy przyrodzenia, ona wyprowadziła naturę z pierwszego w iej zarodzie nieładu, rozproszyła ciemności i połączyła żywioły. — Będąc siłą attrakcyjną, dla utworów w ogólności, ponętą rozkoszy dla zwierząt, uczuciem dla ludzi, przyciąga zbliża i zapala; ona ożywia wszystko, tworzy iedność, utrzymuie harmonją, czuwa nad zachowaniem istot, rozradza ie mnozy i zdaie się bydź węzłem wdziękiem i duszą świata.

Lecz ten duch powszechny, wszędzie działaiacy bierze na siebie tyle odmiennych postaci, ile ciał organicznych które przenika ile serc które

pali; nieznamy go czem iest w istocie, lecz pod postacią iakę na się przybiera, aby się usidlić i podbić.

Miłość tak dalece swoie nad nami rozciąga panowanie, tak ogólnie i wyłącznie przypomina nam to, co szczeście nasze stanowi, że imie iej nadaiemy wszystkim prawie silniejszym, człowieka skłonnościom — i tak miotani iesteśmy na przemian miłością rozkoszy, miłością honorów, miłością bogactwa; miłość małżeńska, rodzicielska, dziecinna i braterska, uprzyiemniaiąc dni nasze dobro ich ustala; chlubiemy się z miłości naszej dla ojczyzny: cnota i religja, czynią z niej obowiązek względem bliźniego, miłość nakoniec samego Boga, może nam tylko dadź pomysł i nadzieię wiecznej szczęśliwości.

Tyle odmiennych rodzaiów miłości, daie nam poznać tę wielką prawdę, że wszystko dla człowieka iest miłością, że przez nią i dla niej tylko żyiemy, zacznę więc od tej która łącząc dwie rodu ludzkiego połowy, siłę i rozsądek poddaie, władzy wdzięków i piękności.

Człowiek iest istotą złożoną, moralną i fizyczną razem: iedne namiętności, naszemi zmysłami drugie duszą naszą władaią, miłość tylko sama porywa serca, upaia zmysły, rozczula duszę i staie się panią całego naszego istnienia; wszakże nie zawsze ona chce, nie zawsze może odnosić nad nami tak pełne zwycieztwo; często rozniecaiąc żądzę, wiąże nas tylko urokiem zmysłowej rozkoszy, rzadziej łączy duszę z duszą, węzłem czystych w zaiemnego uroku płomieni.

Najpospolitsza najwięcej czczona, a najmniej czci godna iest miłość, rozkosz — dziecię ślepe uzbroione łukiem i pochodnią, córka piękności, z igraszek, dziwactwa, zapalczywości i niestatku słynna, chwile użyczonej słodyczy, każąca nam opłacac wiekami cierpień i niedoli. Ona to

zgubiła Tezeusa, spaliła Herkulesa, i uzbroiła całą Grecję, na obalenie możnego grodu Pryama; ona bezwstydne zalotnice osadzała na tronach, zaślepiała mędrców i bohaterów, wzniosła ołtarze Wenerze swej matce i skłoniła Antonjusza, aby za iedno Kleopatry pocałowanie wyrzekł się sławy, wolności Rzymu, i władzy nad wschodem. Ona przewodniczyła krwawym rozpusty, Nerona biesiadom, uwieczniła ohydną pamięć lubieżnej Messaliny, i pod obowiązką z kwiatów kryła zabojcze, Katarzyny de Medicis sztylety. Nic bardziej łudzącego i nic okropniejszego nad to Bóztwo, nadzieia mu przodkuie, rozkosz towarzyszy lecz za niem idą, zazdrość obrzydzenie i nienawiść, a głupstwo któremu przewodzić sobie pozwala, zawsze ie prawie doprowadza w miejsce wygnania gdzie żal niewcześny, gorzkie wyrzuty i wieczne panuie znudzenie. Ieżeli mniej srogo razi młode serca, lekkiem swej strzały pociskiem, złe iest znośnieysze, lecz w ten czas płomień ulotny zaledwię cień szczęścia widzieć nam daie, nie przenika duszy i ginie z tąż samą iaką się zapala szybkością. — Miłość podobna niegodną iest imienia miłości, iej wszakże naypowszechniej hołduiemy — spiewali ią Owidjusz, Tybul, Anakreon i Safo, lecz uciekłaby na głos rozsądku, wiecznego iej nieprzyiaciela, a płocha młodość słuchać by nas nie chciała, i śmieiąc się uciekłaby z nią razem.

Mówmy raczej o miłości czuciu, o tém szanownem bóztwie co razem nad zmysłami i duszą króluiąc, wywyższa nas nad nas samych; bieżmy za iej swietnym rydwanem, do przybytku szczęścia drogą cnoty i chwały.

Celem miłosci prawdziwej, iest połączyć tak ściśle dwie istoty, aby ich byt wiedno był zlanym, i ieżeli życie iest dobrodziejstwem nieba miłosć ie podwaia; kochaiąc się czuiemy w nas

dwie dusze razem, kosztuiemy zarowno rozkoszy i tej które daiemy, i tej które odbieramy szczęście osoby kochanej iest naszem szczęściem, a tak powiedzieć można, że kochać iest to posiadać życie podwojne. Słabym i żadnym prawie szczęścia tego iest obrazem, zwiazek zmysłami tylko spoiony; ten rodzi sie z żądzy, a żądza w rozkoszy za którą się ubiega, znajduie zabojcę i grob pod kwiatami uciechy. Omamienie żądzy tak iest przemiiaiące iak piękność co ią w nas budzi, prawdzie tej któż zaprzeczy gdy ią sam Owidjusz przyznaie. „Lilie krótkiem cieszą szą się bytem, kwiat róży opada, cierń zostaie, takim iest los piękności bez wdzięków serca i umysłu.

Chcesz nadadź miłości trwałość nieśmiertelną, niech dusza będzie iej przedmiotem, wtenczas iej rozkosz będzie wieczną, iej pochodnia nie zgaśnie.

Grecy w czasie godów weselnych, stawili obraz Merkurego przy obrazie Wenery; trzeba piękności dowcipu i słodkiej wymowy, aby iej tryumf i szczęście stałemi bydź mogły.

Gdzie płomień miłości zmysły i duszę przenika, tam rozkosz nie zna osłabienia, nuda nie zastępuie miejsca chuci zmordowanej, nie masz nicości w życiu, lubość przyiaźni wspiera uniesienia miłości; troska, pociecha, boiaźń i nadzieia, wszystko iest wspólnem. Taka miłość nie iest ślepą, ona odkrywa w każdej chwili, nowe przedmiotu kochanego zalety, rozkosz ią rozpłomienia, szczęście wzmaga; ona doskonali to co uwielbia, ubostwia co kocha i uwiecznia co czuie.

Miłość zmysłowa nie żąda iak tylko podobać się, i posiesć przedmiot podobany, daremnie byś iej wymawiał niestałość, stworzoną iej towarzyszkę. Iakich że bowiem szukaią środków, chcący na iej względy zasłużyć? oto troskliwie

pielęgnuią powierszchowne wdzięki, starannie wyszukuią przypadaiące do kształtu i twarzy ubiory, zmieniaią co chwila postępowanie, ton, mowę i sposób zalotności, iedynym ich celem iest pokazanie się milszemi nad inne, mnożenie zdobyczy i upokarzanie w spółzałotników — Wszystko iest lekkiem acz błyszczącem w tym przybytku rozkoszy, wszystko w nim omamia i poniża człowieka, tu cień iest istotą, chwilowe użycie, szczęściem a występek igraszką.

Przeciwnie Bóztwo prawdziwej miłości, wyciąga aby przymiotami duszy, stać się godnymi przedmiotu kochania, ono mieści uszczęśliwienie nasze tak wysoko iż chcąc ie dosięgnąć, zawsze się wznosić musiemy.

Oba rodzaie miłości tak od siebie różne; czczone też były u Greków, w odmiennym sposobie. Głośniejsze przepychem i wdziękiem zalotnice zgromadzały kompanje, uświetniały widowiska, i w swiątyni przystępnej Wenery, pełniły służbę kapłanek: z ich to dworu mężna, lubo swawolna młodzież, biegła do broni i sławy: za ich radami, szli często w najważniejszych wypadkach starsi narodu: filozofowie nawet nie gardzili ich ujmuiącem towarzystwem.

Na pierwsze oko przybyły do Koryntu lub Aten cudzoziemiec, same tylko widział rozkosz, nią iedynie oddychał, lecz ieżeli *szczęścia* szukać pragnął, w domowe w chodził zacisza, i tam znajdował inne piękności, inne obyczaie; Wenus wstydliwa i Koncha skromności godło, wzrok zachwycony uderza, wszystko obwieszcza panowanie miłości czucia, nie ma tu zwodniczych błyskotek, iawnych przymileń, i zdradnych pie-

szczot, miejsce ich zaięły cicha wstydliwość, cnotliwa czułość, słodka ufność, i użyteczna praca.

Z żalem na zawstydzenie nasze, wyznać potrzeba że z trudnością dziś wierzyć możemy w tę miłość czystą, w tę niegdyś dam Greckich domową szczęśliwość. Chymerą iest u nas stałość, oddawna zapomniana; co za różnica obyczaiów!

Gerondas spartańczyk zapytany przez cudzoziemca, dla czego w Lacedemonie, nie było prawa karzącego cudzołoztwo? Bo to prawo odpowiedział niedało by się użyć, w kraiu gdzie występek taki nie iest znanym. Iednakże gdyby się zdarzył? Na w ówczas winowajca, musiałby złożyć wartość wołu tak wielkiego, iżby zwierzchołka Tajgetu mógł pić wodę w Europie. Ale tak wielkiego wołu znaleśdź niepodobna. — Snadniej niż cudzołożcę wsparcie.

Romulus ogłosił prawo dozwalaiące rozwodów, 230 lat upłynęło a nikt go użyć nie śmiał; i długo ieszcze Rzymianie wspominali imie Spurjusza Karwila, który pierwszy dał przykład rozwodu.

My niestety dalecy od tej dawnych cnoty, więcej zaięci śmieiącemi się żądz naszych widokami, rzadko odnawiamy ślady prawych miłości Bohatyrów. U nas wszystko iest udaniem i mieszaniną, nasze publiczne zalotnice mówią często ięzykiem czystej miłości, gdy Damy rodem, wychowaniem, i bogactwy znamienitsze, przyjmuiac na się rzemiosło zalotnic, samej tylko miłości zmysłowej szczere składaią ofiary: miłość w uściech naszych a płochość w sercach, bez wstydu i zgryzoty opuszczamy piękność dziś uwiedzioną, a ta w żalu na zdradzoną wiarę, na nowe iej wystawuie się podejścia.

Wszakże wskazuiąc iak daleko iesteśmy od wieku złotego miłości, nie twierdzę że w naszym wstyd, delikatność i prawdziwa czułość, zostały wygnane zewsząd i nazawsze. Nie, są ieszcze kochankowie wierni, są małżeństwa szczęśliwe, i dla tych piszę.

O wy co kochać umiecie, im częstsze macie uczucia, im większą wasza szczęśliwość, tem gorliwiej nad ich zachowaniem czuwać winniście, miłość aczby najdoskonalsza ma swoich wrogów, ma swe niebezpieczeństwa. Bojcie się zazdrości ta niesłuszna obraża, słuszna niczemu się nie przyda, ani się poddawajcie ślepemu zaufaniu, za niem idzie mało dbanie, a raz zaprzestawszy starania bydź miłemi, kochanemi bydź przestaniecie; starajcie się zawsze podobać, tak iak gdybyście kochania ieszcze niepewnymi byli, bądźcie wstrzemięźliwi w szczęściu, zachowajcie wstydliwość w samej nawet rozkoszy, ona iest najpierwszym z wdzięków. Oszczędzajcie miłość własną przedmiotu ułubionego, bo karmem miłości są kadzidła; do stałości uczuć waszych łączcie przyiemność odmiany w sposoboch podobania, słowem idźcie za radą Lafontena.

Bądźcie iedni dla drugich w stanie serc związkowym,
Swiatem coraz piękniejszym, zawsze dla was nowym,
Bądźcie wszystkiem dla siebie, resztę miejcie za nic.

Miłość, rozkosz i miłość czucie, są to dwie zbyt różne miłości. Pierwsza ma więcej ognia, więcej zachwyca i unosi, lecz dusza nią przeięta, czuie ieszcze iakąś niepewność, iakiś niedostatek, więcej kocha samą miłość, iak kochankę w której nie ią, lecz całą płeć uwielbia.

Młodość tyle ma usłanych pod nogami kwiatów, tyle uciech w około, iż miłość sama nie może bydź iedynem iej dobrem, uśmiech przyszłości i tysiące miotaiących sercem namiętności, rozdzielaiąc skłonność łatwo wynagradzaią utracone kochania szczęście.

Miłości ostatniej słabsze w prawdzie, lecz czystsze płomienie więcej świecą iak palą; iej uniesienia są mniejsze, lecz czułość większa, czułość spokojniejsza, lecz iednemu celowi poświecona, pieszczoty mniej rozrzażone lecz trwalsze i wyłącznie pociągaiące, iest to deska rozbitego okrętu, ostatni tonącego ratunek, a tak bydź może, iż ta ostatnia miłość silniej nas krępuie.

Wielkie częstokroć szaleństwa cechuią miłość pierwszą, wielkie słabości ostatnią; pierwsza iest dopełnieniem zaczętego, druga przedłużeniem gasnącego życia. Ja żadnej z nich pierwszeństwa nadadź nieśmieiąc, wiem tylko że dla duszy czułej, potrzeba kochania nie umiera aż z nią razem, i powtarzać będę z Poetą Rzymskim:

Miłości coś w mej iutrzence świeciła,
Wschyłku dni moich niech się z tobą pieszczę,
Komu twa dotąd nieznaną iest siła,
Kochaj, poznałeś, kochaj iutro ieszcze.

MIŁOŚC i MOTYL

z nowych Baiek Władysława Miniewskiego.

Raz motyl przed miłością użalał się tkliwie:
Twoia, rzecze, niesłuszność boli mnie prawdziwie;
Bo powiedź, czyliż kiedy utworzono w niebie,
Dwie istot więcej od nas podobnych do siebie?
Co za zgodność między nami,
I w chodzie i w charakterze.
Przyznaj, prosze, tylko szczerze,
Któż pomiędzy iestestwami,

Więcéj ma praw nademnie, komuż więcej danem,
Komuż nareszcie więcej przystoi,
Kierować z miejsca w miejsce według woli twoiej,
Błąkaiącym się Rydwanem?
Ty iednak, na to bez względu,
Nie wiedzieć z iakiej przyczyny,
Wzywasz do tego urzędu,
Właśnie najstalsze w świecie ptaszyny!
Niech sobie przy małżeństwie zostaną gołębie:
Niechaj sobie turkocą na spleśniałym dębie;
A mnie pozwól bym w twoim wozie zaprzężony,
Przelatał z wiatrow zmianą różne świata strony.
„Słusznie mówisz odpowie miłość, przyiacielu,
Kocham ciebie, bo znam to żeś moim obrazem,
Lecz nad wszystko strzeżmy się pokazywać razem,
Zupełniebyśmy uchybili celu.
Prawdziwe szczęście polega w stałości:
Mój zaprzęg ią ogłasza gdyż sam iest iej wzorem,
Bez uwodzenia ludzi tym pozorem,
Zniknął by ołtarz Miłości."

Kronika znakomitszych wypadkow w Maju 1828. przez gazety ogłoszonych.

(Ciąg dalszy)

Patryarcha Grecki, w Stambule rzuca klątew na Hr: Capod' istrjas. — Manifest Najiaśniejszego Pana, i deklaracja wojny, przeciw Turcji — Otworzenie Banku Polskiego, dnia 6. b. m. w Warszawie — Hrabia Capod' istrias, stanowi organizację wojska Greckiego. — Cesarskie wojsko chińskie odnosi zupełnie zwycięztwo, nad Buntownikami. — Infant Don Miguel, koronuie się Królem Portugalskim dnia 25. Kwietnia.

Pułkownik Vabvier, mianowany Generałem Greckim. — Akt ostateczny rozgraniczenia, mię-

dzy królestwem polskiem, i królestwem Gallicyjskiem. — Akt oddzielny względem opieki nad handlem, i bezpieczeństwem zobopolnych poddanych Rossyjskich i perskich, zawarty 10. Lutego 1828 r. w Turkmanczaiu. — Trypolizza spalona ze szczętem, przez Ibrahima Basze — Zgon Hrabiego de Seze, Obrońcy Ludwika XVI. — Zgon Xiecia de Riviere, nauczyciela Xiecia Bordeaux — Zgon Radcy Stanu Kalinowskiego, dnia 5. Maia — Zgon Gustawa Struve, pełnomocnika C. Rossyjskiego w Karlsruhe — Zgon Tymona Zaborowskiego 20. marca 1828. — Zgon Ferdynanda Dąbrowa Ciechanowskiego, Biskupa Chełmskiego — Zgon Alexandra Rembielińskiego, znakomitego talentu na Fortepianie. — Zgon młodego Karola Osińskiego.

Królowa Portugalska Matka Don Michała, ma lat 53, w roku 10 życia examinowana była w obec całego dworu w Madrycie; posiada iezyki: Łaciński, Francuzki, Hiszpański i Portugalski. — Ludność Paryża w roku 1827 wynosiła 890,000 mieszkańców. — Od czasu powszechnego pokoiu 1815 miało przybydź w Europie 20,0007,000 dusz, wedle rachunku Pana Jakobs. — Lord Welington dnia 1 Maia 1828, skończył 60 rok życia. — Siła zbrojna Turków składa sie z 80000 wojska regularnego. — Longchamp iest w Paryżu odwiedzane przez Wielki tydzień, iak Bielany na Zielone świątki w Warszawie. — Ćwiczenia Kallisteniczne (gimnastyka) wchodzą w modę w Anglji. — Kupiec z Polski, z towarami w Lipsku pomyślnie się wyprzedaie. — Architekt zawalonego Teatru Bruńswickiego uniewinniony. — Aktor Angielski Makredy Artysta klassyczny zarówno iak romantyczny. — Woda trzeci raz wdziera się do korytarza pod Tamizą. — Statua Washingtona z marmuru, w mieście tegoż nazwiska, ma mieć 180 stóp wysokości, a kosztować 65000 dollarów! —

(Ciąg dalszy później).

NOWE DZIEŁA.

Zbiór przepisów stęplowych przez Trzetrzewińskiego. — Szarlatan czyli wskrzeszenie umarłych, przez Żółkowskiego. — Tłómaczenie Algebry Burdona, przez Józefowicza. — Tablice Architektoniczne Pana Marconi. — Powtórna Edycja dzieła Obrona Chrystjanizmu. — Rękopism z lat ostatnich XVIII wieku. — Dwa dni w Szwajcarji Saskiej. — Bajki Władysława Miniewskiego. — Wanda Tygodnik Nadwiślański. — Dyarjusz Sejmu 1825 roku. — Komedja Miłość i Próżność, X. Godebskiego. — Trzydzieści lat życia Szulera. — Arces tragedja przez Supińskiego. — Prospekt Anatomji teoretycznej Gutkowskiego w Krakowie. — Przedrukowanie dzieł Klonowicza, w Krakowie. — Zasady ulepszenia gospodarstwa pszczolnego, tudzież hodowania Czerwcu i iedwabników, przez Nagorskiego. — Prospekt na Czasopism naukowy Siarczyńskiego we Lwowie. — Milion Mazurów przez Mireckiego. — Historja obyczaiów i instynktu zwierząt Pana Virej.

SZARADA.

Tam idąc poię, wstecz idąc pokorzę;
Utnij mi głowę omedze przeciwną,
Gospodą mocą są rzeki iest morze,
I tyłem chodzę z mą struktura dziwną:
Wróć mi głowę wyjm serce bez zachodów wiela,
I wspak przeczytaj, ujrzysz iednym razem,
Że kiedy na dnie byłem pierwej płazem,
Teraz po wodzie płynę bez płetew ni skrzela.

Znaczenie przeszłej Zagadki; *Pióro do pisania.*

NUMER 15. KWARTAŁ I.

MOTYL.

— W PIĄTEK dnia 6. Czerwca 1828 roku. —

PODROŻ PO POKOIU.

(*Ciąg dalszy*).

ROZDZIAŁ XIV. Powiedziałem że lubię bardzo medytować w łagodnem cieple łożka którego przyiemny kolor przykłada się niemało do rozkoszy iaką w niem znajduię. Aby takowej użyć dałem służącemu rozkaz wchodzenia do mego pokoiu, pół godziną przed zamierzonem wstaniem, słyszę go chodzącego na palcach i krzątaiącego się z ostrożnością a ten szelest daie mi przyiemność czucia że drzemię, przyiemność, delikatną ludziom nieznaną. Dosyć iesteśmy przebudzeni aby postrzedz że ieszcze nie zupełnie, że ieszcze godzina kłopotów i pracy, w klepszydrze czasu spoczywa. Nieznacznie sługa moj zaczyna bydź rozkoszniejszym, tak mu się trudno przyniewolić, wie on z resztą iż fatalna przybliża się chwila; patrzy na zegarek porusza pieczątkami ażeby mię ostrzedz, ale ia udaię że nie słyszę, i dla przedłużenia ieszcze tej urocznej godziny nie ma szykany którejbym temu biednemu nie czynił. Mam sto uprzednich rozkazów do dania dla zmitrę-

żenia czasu; wie on doskonale iż te rozkazy są tylko pozorem do leżenia w łóżku a niezdawania się tego żądać, udaie że się nie postrzega za co mu prawdziwie iestem wdzięczny, nareszcie gdy wszystkie iuż wyczerpnąłem ucieczki, postępuie na środek pokoiu i stawa z założonemi rękami w doskonałem nieporuszeniu.

Przyznacie mi że nie podobna myśli moiej potępić, z większym instynktem i roztropnością, iakoż nigdy się oprzeć nie mogę, temu milczącemu wezwaniu, wyciągam ręce dla okazania mu że zrozumiałem, i oto siedzę.

Ieśli czytelnik rozważy postępowanie mego sługi, przekona się że w pewnych przypadkach tego zwłaszcza rodzaiu, prostota i zdrowy sąd więcej daleko warte, niżeli najsubtelniejszy dowcip. Mogę zapewnić że najwyszukańsza exorta o szkodliwości próżnowania, nie nakłoniłaby mię do wydobycia się tak prędko z łóżka, iak wymowna bezwładność Pana Wojciecha.

Iest to cale uczciwy człowiek ten pan Wojciech, a zarazem najdogodniejszy takiemu iak ia wędrownikowi.

Przyzwyczaiony iest do częstych duszy moiej nie bytności, i nigdy się nie śmieie z nieobaczności *tamtego*, kieruie niem gdy iest samo i rzec by można że ie dwie dusze prowadzą; ostrzega mię naprzykład kiedy wdziewam pończochę na wywrot, albo frak przed kamizelką. Często napędza moie obłąkane zwierze z chustką laską lub kapeluszem, które zapomniało. Pewnego dnia bez tego wiernego sługi, który ie złapał na schodach, *tamto* ruszało na pokoie zamkowe w Pantoflach, tak śmiele, iak żeby nic nie było.

Roz: XV. Masz Wojciechu rzekłem mu zawieś ten portret, On to mi go pomogł był przetrzeć, lecz tyle wiedział o wywartem przezeń działaniu, ile o tem co się odbywa na xiężycu

z własnego pochopu poddał mi zwilżoną gąbkę; i przez ten postępek na pozór oboiętny, sprowadził duszę moią iednym skokiem o kilkakroćstotysięcy mil przestrzeni. Zamiast odłożenia portretu, na miejsce trzymał go dla otarcia po swoiemu. Trudność iakaś, gadka do rozwiązania dawały mu postać nie do ypowiedzenia ciekawą. Cóz rzekłem czy ci się co w tym portrecie nie podoba? — Oh nie panie. — Ale cóż przecie... Postawił portret na biorku, i oddalaiąc się o kilka kroków. Chciałem żeby mnie Wielmożny Pan wytłomaczył, dla czego ten portret pogląda zawsze na mnie, w iakiem kolwiek miejscu pokoiu ia iestem. Rano kiedy scielę łóżko obraca się do mnie, gdy idę do okna ieszcze namnie patrzy i prowadzi zamną oczyma po drodze — Takim sposobem mój Wojciechu, gdyby pokój był pełen gosci, ta dama na wszystkie strony, i na wszystkich by razem patrzyła — A pewno że tak — Czyliż uśmiechała się wszystkim przechodniom iak i mnie? — Wojciech nic nie odpowiedział. Rozciągnąłem się na krześle, i zwieszaiąc głowę poddałem się najgłębszym dumaniom.

Co za promień swiatła. Biedny kochanku kiedy się martwisz, daleko twoiej ulubionej przy której może iuż masz zastępcę, kiedy wlepiasz chciwe oczy w iej wizerunek, przewrotna kopja równie może iak oryginał niewierna, patrzy na wszystkich co ią otaczaią i uśmiecha się każdemu bez wyłączenia.

Otóż i podobieństwo moralne miedzy pewnemi portrety, a ich wzorami którego ieszcze żaden Malarz, żaden nie postrzegł filozof.

Z odkrycia postępuię w odkrycie.

Roz: XVI. Wojciech był zawsze w tejże postawie, czekaiąc na tłomaczenie iakie mu dadź miałem, dobyłem głowę z kołnierza moiej sukni podróżnej, w który ią byłem wsunął dla duma-

nia do woli, i odwracania smutnych myśli które mię ogarniały.

Czy nie widzisz Wojciechu rzekłem mu po chwili milczenia, nawracaiąc ku niemu krzesło czyliż nie widzisz że obraz będąc na powierzchni płaskiej, promienie światła idą z każdego punktu tej powierszchni....

Na to tłomaczenie Wojciech wytrzeszczył, oczy, tak że widać było całą źrzenicę, przytem otworzył gębę: te dwa poruszenia w obliczu ludzkiem oznaczaią, wedle sławnego Lebruna najwyższy zadziwienia stopień.

Moie źwierzę zapewno podobną tylko przedsięwzięło dyssertację, dusza bowiem wiedziała że Wojciech całkowicie nie wie, co iest powierszchnia płaska i ieszcze bardziej co są promienie światła: gdy nadzwyczajne rozszerzenie iego powiek, sprawiło iż wszedłem w siebie w sunąłem głowę w kołnierz, a tak głęboko iż całkiem prawie się schowała.... tutaj postanowiłem ieść obiad, miało się iuż ku trzeciejześliznałem się na krawędź krzeszła i kładąc obie nogi na brzegu komina czekałem cierpliwie obiadu, Iest to przedziwna postawa, i trudno byłoby zdaie się wynaleśdź inną któraby łączyła tyle korzyści, i była tak wygodną w nieuchronnych podczas długich podróży popasach.

Rozyna wierna suczka nie chybi nigdy ciągnąć mię za poły moiej podróżnej szaty, w widoku spoczęcia na kolanach, gdzie ma łoże całkiem usłane i bardzo wygodne; często znajduię tam ią nie wiedząc kiedy przyszła.

Moie ręce same się układaią w sposób najdogodniejszy iej istnieniu bądź przez sympatją, bądź przez przypadkowość: ale nie, nie wierzę przypadkowości, wyrazowi bez znaczenia, prędzej bym wierzył w upiory.

Taka iest rzeczywistość stosunków między

zwierzętami, że gdy kładę nogi na kominie przez prostą dystrakcję, kiedy godzina obiadu ieszcze daleka, i gdy nie myślę rozkładać się taborem, Rozyna wszakże przytomna temu poruszeniu, zdradza swoie ukontentowanie, ferta ogonkiem, lubo przez dyskrecję zostaie na miejscu, a postrzegłszy ią *tamto*, nie bierze iej tego za złe i ustawia się między niemi rozmowa, której trudno przypisać przypadkowość.

Roz: XVII. Proszę mi nie wymawiać żem przeciągły w szczegółach, takimi są przecież wszyscy podróżni; rzadko który przy opisie przeiażdżki pominie liczbę osób, koni, gatunek iadła, potknienie się muła itd. a to wszystko dla nauki i przyiemności siedzącego świata. Na tej zasadzie postanowiłem mówić o Rozynie małej bestyjce prawdziwym przezemnie lubionej affektem i poświęcić iej całkowity rozdział.

Od sześciu lat przez które żyiemy wspołem, niema najmniejszej między nami oziębłości, a ieżeli powstały iakie drobne nieporozumienia, przyznaie dobrą wiarą że główna wina była z moiej strony i że Rozyna była zawsze pierwszą do zgody.

Gdy iest wieczorem połaiana, oddala się smutnie bez szemrania; nazaiutrz staie ze świtem przy moiem łóżku w postawie uszanowania i na najmniejsze poruszenie moie, na najmniejszy znak obudzenia, obwieszcza swą przytomność powtarzanemi uderzeniami ogonka po moim stoliczku przyłożkowym. — I czemużbym odmowił affektu tej potulnej istocie, która nigdy mię nie przestała kochać od czasu naszego razem pożycia. Pamięci by moiej nie stało do wyliczenia osob, które mnie po krótkim zaięciu się porzuciły. Miałem kilku przyiacioł i kilka kochanek, mnóztwo zwiazków, ieszcze więcej znaiomosci, a teraz iestem iuż ni-

czem dla wszystkich tych osob, które zapomniały o moiem nawet nazwisku.

A ileż oświadczania, dawania się na usługi. Mogłem rachować na ich mienie, na ich przyiaźń wieczną, bez granic . . .

Kochana Rozyna która mi nie narzucała swych usług, czyni mi największą przysługę, iaką można tylko ludzkości uczynić, kochała mię dawniej i kocha ieszcze dotąd: to też nie lękam się wyrzec, lubię ią cząstką tegoż samego uczucia którem przyiacioł miłuię.... Mówcie co chcecie.

Roz: XVIII. Zostawiliśmy Wojciecha w postawie zadziwienia, nieruchomego przedemną, w oczekiwaniu końca górnego wyłuszczenia, które byłem zaczął.

Gdy mię ujrzał raptem wsuwaiącego głowę w szlafrok i natem kończącego tłómaczenie, ani przez chwilę powątpił że mi się urwało, dla niedostatku dobrych przyczyn, że mię przeto przynękał ogromem trudności którą zadał.

Mimo wyższości iakę nademną otrzymał, najmniejszego nie uczuł dumy poruszenia, i nie starał się korzystać z przewagi. Po chwili milczenia wziął portret, odłożył go na miejsce i wyszedł z lekka na palcach. — Czuł dobrze iż iego przytomność byłaby pewnem upokorzeniem, a iego delikatność poddała mu myśl odejścia niepostrzeżenie. — To postępowanie w podobnym razie obeszło mię żywo, i coraz go lepiej w mem sercu mieściło. Zapewnie znajdzie miejsce i w sercu czytelnika, a ieżeli iest kto dosyć nieczuły, aby mu go odmówił po przeczytaniu następuiącego rozdziału, niebo mu zaiste dało serce z kamienia.

Roz: XIX. Do kata rzekłem mu dnia iednego, iuż ci po raz trzeci mówię, abyś mi kupił szczotkę. Co za mozgownia, co za bydlę! Nie odpowiedział ni słowa, nie był nic odpo-

wiedział i wczora na podobny zarzut. — *On taki akuratny* mówiłem doprawdy tego nie pojmuię. — Pódź, weź płachtę do otarcia trzewików, rzekłem mu w gniewie. Kiedy szedł, żałowałem żem go tak ofuknał.

Gniew mój całkiem wyparował, gdy ujrzałem staranie z iakiem usiłował zdiąć kurzawę z obuwia bez dotknięcia pończochy. Położyłem rękę na nim w znak pogodzenia.

Cóż rzekłem w samym sobie, sąż ludzie chedożący obuwie drugich ludzi za pieniądze. To słowo pieniądze było pociskiem światła dla mego poiecia, przypomniałem sobie, że dawnom iuż niedał ich był moiemu słudze. Wojciechu rzekłem mu odciągaiąc nogę, czy masz pieniądze? — Pół uśmiechu usprawiedliwienia na iego wykryło się ustach. — Nie proszę Pana iuż od tygodnia niemam ani grosza, wydałem wszystko com miał na pańskie sprawunki. — A szczotka? zapewne dla tego? — Uśmiechnął się ieszcze... A przecie mógłby rzec swemu Panu „Nie nieiestem mozgownią, nie iestem bydle, iakeś nieludzko sługę swoiego nazwał. Zapłać mi cztery ruble i groszy siedm, któreś mi winien, a ia ci kupię szczotkę.” — Pozwolił się rychlej ukrzywdzić, niżeli Pana zarumienić. Niech go Bóg błogosławi. — Filozofowie, Chrześcianie czytaliście?

Naż ci Wojciechu rzekłem, biegaj po szczotkę. — Ale proszę Pana czyż ieden trzewik zostanie biały, kiedy drugi czarny.

Ruszaj mówię, zostaw ten kurz na trzewiku. — Wyszedł, wziąłem płachtę, oczyściłem z rzewną rozkoszą lewy trzewik, na który spłynęły mi z oczu łzy skruchy i żalu.

Roz: XX. Nie wiem iak się to staie, lecz od nieiakiego czasu Rozdziały mi się kończą nie wesoło. Próżno przy zaczęciu obracam oczy na iaki przyiemny przedmiot, na próżno wypływam

wśród ciszy, rychło mię burza dybie i z drogi sprowadza.

Dla zakończenia tej niespokojności, która mię przy własnych myślach nie zostawia, dla uspokoienia serca tylą rozczulaiącymi wzruszanego obrazami, nie widzę innego lekarstwa nad dyssertację... tak ten kawałek lodu na chwilę przymknę do siebie.

I ta dyssertacja będzie o malarstwie bo w odmiennej materji nie sposób. Chciałbym nawiasem przebąknąć nad pytaniem, która sztuka między muzyką a malarstwem ważniejsza... tak, włożę cokolwiek do szalki, choćby ziarno piasku, choć kruszynę.

Powiadaią na stronę malarza, iż zostawia coś po sobie, iż iego obrazy przeżywaią go i uwieczniaią iego pamięć.

Odpowiadaią na to że kompozytorowie muzyczni, zostawuią także opery i koncerta; ale muzyka ulega modzie a malarstwo nie: kawałki muzyczne rozczulaiące naszych przodków, śmieszą lubowników teraźniejszych, a obrazy Rafaela zachwycą potomność iak zachwycały antenatów naszych....

Oto moie ziarno piasku.

Roz: XXI. Ale co mi to szkodzi, rzekła raz Pani Miłowicjska, że muzyka Cherubiniego albo Czymarozy różna iest od muzyki dawniejszych artystów. Cóż mi stoi, że dawna muzyka mię rozsmiesza, byleby mię teraźniejsza bozko unosiła. Czy też ma koniecznie do mego szczęścia należeć, aby moie przyiemności podobne były do przyiemności moiej Prababki. Cóż mi prawisz o malarstwie, o kunszcie w którym bardzo mało smakuie osób, kiedy muzyka zachwyca wszystkie żyiące istoty.

Nie wiem prawdziwie coby można odpowiedzieć przeciw postrzeżeniu, na które się nie gotowałem przy zaczęciu tego rozdziału. Gdybym

ie przewidział, możebym nie przedsięwziął tej dyssertacji; ale proszę niewnosic ztąd iżbym był muzykiem, nie, na honor nie, poświadczą ci którzy mię słyszeli graiącego na skrzypcach.

Lecz przypuściwszy wartość iednaką z tej i z tamtej strony nie trzeba pośpieszać z równaniem artystów. Słyszymy dzieci graiące na fortepianie po mistrzowsku, nigdyśmy zaś nie widzieli dobrego dwunastoletniego malarza. Malarstwo prócz gustu i uczucia wymaga głowy myślącej, bez której muzycy mogą się obejść. Co dzień widzimy ludzi bez głowy i serca graiących wybornie na skrzypcach, arfie i t. d. Można przyuczyć ludzkie zwierze do grania na fortepianie a gdy iest przez dobrego mistrza wychowane, dusza może podrożować do upodobania, gdy tym czasem palce biegą machinalnie po klawiszach, do których się ta nie miesza. — Nie można by przeciwnie odmalować rzeczy najprostszej w świecie bez użycia wszelkich iej zdolności.

Ieżeli by iednak ktoś chciał rozrożniać muzykę, tworczą od wykonawczej przyznaie iż by mię troche zakłopotał. Niestety, gdyby wszyscy dyssertanci byli dobrej wiary, to by się wszystkie rozprawy podobnie skończyły.

Zaczynaiąc rozbiór pytania, używa się zazwyczaj tonu dogmatycznego, bo się iuż taiemnie na iedną przeważono stronę: podobnie i ia byłem iuż za malarstwem, pomimo obłudnej moiej bezstronności lecz roztrząsanie budzi zarzut i wszystko się kończy powątpieniem.

(*Dokończenie*).

OPIS KONIA.

Wyiątek z księgi drugiej Ziemiaństwa Polskiego.

p. K. Koźmiana.

Ale iuż czas opuścić ród zwierząt spokojny,
Czas o tobie rumaku stworzony do wojny,
Co się sam chętnie mieszasz w rycerskie zaciągi,
I dzielisz Bohatyrów chwałę i posągi. —
Czy skalistego Dniepru sine piiesz wody,
I w dzikich stepach wiatry wyzywasz w zawody,
Czyli Natolskie zrzebie na przeciwnym brzegu,
Do Stambulskich Haremów chcesz uprzedzić w biegu,
Biiesz nurty kopytem i w żądzy zapale,
Przecinasz silną piersią odmęty i fale,
Albo za głosem Surmy z Daków stanowiska,
Drzy w tobie każda żyła, nozdrze ogniem pryska,
Pragniesz iezdca, by w pędzie pod kopyta twoie
Zmiatał mieczem buńczuki, tarcze i zawoie,
Staw się przed oczy moie w téj świetnéj urodzie,
Niecierpliwy wędzidła i wspaniały wchodzie,
Staw się z karkiem łabędzim, i z grzywą rozwianą,
Żuiący czyste złoto z bielszą nad śnieg pianą,
Z tym ogniem iaki niegdyś piers twoią ocucał,
Gdyś się z Czarneckim w bystry wart Pilicy rzucał,
Lub Cymbryjską zatoką nurtuiąc kopyty,
Pławił miecz Skandynawom na pomoc dobyty,
Lub na iakim Sobieski z odsiecznemi roty,
Wpadł z błyskiem na hardego Wezyra namioty,
Potopił dumne dzicze, że wyparły złoża,
Ister nowe koryto pruć musiał do morza,
Co gdy lud wybawiony w hołdach się wyścigał,
On się pysznił zwycięzcą i czuł że go dzwigał.
Z takowej krwi potomka samiśmy poznali,
Lskniącego od hebanu i złota i stali,

Dosiadał go Bohater, a puściwszy wodze,
Strącał zamki, okopy, zdobywał po drodze,
I w Stolicy Zygmuntów okryty kurzawą,
Niedał się sprzymierzeńcom dzielić Polską sławą,
Ludu Woienny! oto chwały twoiej godła:
Ciężki lemiesz, oręże, dzielny koń do siodła,
Sam ogień i nadobna postać go wydaie,
Z pod iakiej strefy pierwszy w te zawitał kraie;
Niech się godzi, zasłonę uchyliwszy wieków,
Wywieść iego początek z podań dawnych Greków,
Gdy się rozpadła ziemia tróyzębem trącona,
Mówią że bystry rumak wyskoczył z iej łona,
Ten to był co na nurtach rozhukanych płynął,
W chwili kiedy śródziemny ląd pod morzem ginął,
Albo ten co Nubijskie sprzykrzywszy upały.
Na Helespontu brzegi zabiegł tułacz śmiały,
I gdy zielone błonia Europy z oczył,
Wpław powierzył się falom i na brzeg wyskoczył,
Czyli go Greczyn pierwszy schwytał na Arkany,
Czy tak na ochełznanym wypróżniał kołczany,
Czy Scyta nieznaiący pługa i zagrody,
Toczył wędrowne domy i nawracał trzody,
On pasącym się stadom na Sarmackiej ziemi,
Ieśli niedał początku, połączył się z niemi,
I spokrewnił z bieguny chciwemi zalety,
O palmy Olimpijskie ubiegać do mety.

Dalej Autor opisawszy skład konia i rozmaitość szerści, tak mówi o białej:

Biała, co iasnej perły powabem połyska,
Swietne u Starożytnych zdobiła igrzyska,
Na niej iasna purpura odbija wspaniale,
I na piersiach ozdobnych w szafir lub korale:
Ztąd Grecy kiedy pęzlem Olimpu dosięgli,
Do Wozu Słońca śnieżne rumaki zaprzęgli.
Spójrz gdy poranek bramy otwiera wspaniałe,
Cztery w porącz bieguny wypadaią białe,

Powionne grzywy iasność oznacza promieni,
Z oczu im ogień pryska i nozdrze rumieni,
Roztrącaią obłoki zartkiemi kopyty,
Za niemi wóz ze złota pędzi na błękity,
To się nurza w obłokach, to znowu nad chmury,
Ryie złote koleie i kryie lazury;
Wątpisz czy go pospieszne godziny nagonią,
Zatym wzorem Rzym, sławny i dłotem i bronią,
Białemi rumakami po Marsowem polu,
Obwodząc dzielnych wodzów, wiódł do Kapitolu,
Gdy pokonane Alpy Dawid pędzlem stawił,
Na białym koniu Gallów Konsula wystawił:
Z tej strony pną się hufce przez sniegi i łomy,
Z drugiej grozi natura uzbroiona w gromy,
Iuż mu brzemienne chmury otaczaią głowę,
Ryczą u stop przepaście pochłonąć gotowe,
Wicher z pod kopyt konia granity wyrywa,
W niełądzie szata wodza, i Rumaka grzywa,
A on karcząc skinieniem przepaście i burze,
Zdaie się rozkazywać Niebu i naturze,
Tak Vernet kiedy z boiów pod pędzel wybiera,
Ginącego w Elstery nurtach Bohatera,
W chwili w której w otchłanie rzuca się bez trwogi,
Białego mu Rumaka poddał pod ostrogi.
Lecz do iakiej bądź szerści skłonisz się wyboru,
Więcej szukaj przymiotów niżeli pozoru,
Na niedorosłą młodzież zwracaj pilne oko,
Gdy się stado po błoni rozpierzchnie szeroko,
Sledź w niewinnych igraszkach przymiotów zarody;
Tem będzie wiek doyrzały, czém się wyda młody.
Zrzebiec w którego piersi krew szlachetna bije
Ieszcze u piersi matki w górę nosi szyię,
Bystro stąpa, nad pokarm i trawy kwitnące,
Woli zrowiennikami gonitwy po łące,
Pierwszy niebezpieczeństwa szuka i pokona,
Niezatrzyma go przepaść ni rzeka spieniona;

Lekką stopą przesadza okopy i płoty,
I niewraca choć matka rży po nim z tęsknoty,
Inny tuli się do swej, ssie wydęte wymie,
I syty bok złożywszy na murawie drzymie.
Z różnych skłonności różne wywróżay nadzieje:
Pierwszy wygra zakłady i wstaw turnieie,
Póydzie na grzmiące spiże szeregi prześcignie;
Drugi z doyrzalszym wiekiem silniej ciężar dzwignie.

Kronika znakomitszych wypadkow w Maju 1828. przez gazety ogłoszonych.

(Ciąg dalszy)

Złoto sztuczne *Artimomantico*, wynalaku mieszkańca z Loghoru w Ameryce. — Zegarek w pierścionku Pana Afonsi w Palermo, za którego regularność ręczy przez lat 24. — Udoskonalenie wynalazku uczenia ślepych czytać i pisać, przez P. Gall w Edymburgu. — Pan Piller Markiewicz obywatel Wilna, pozyskuie patent swobody na nowy sposób robienia cegły. — Pan Guez ieden z Chirokezów pokolenia Indyjskiego w Ameryce utworzył sam głoski i pismo, którem wydaie Gazetę *Cherokve Phaenit*. — Dobroci wymawiania naszego litery *u* po łacinie dowodzą słowa Cuculus durus; — Dwudziestą czwartą część własności dziennika goniec, sprzedano za 216000 złotych. — Morning Chronicle sprzedano całkowicie za 1600000. — W Europie iedna gazeta wychodzi na 106 tysięcy ludzi; w Ameryce iedna na 40000; w Azji iedna na 14 milionów. — W Niemczech iest 12000 Autorów i Tłómaczów, drukuie się zaś 187 milionów arkuszy rocznie. — Uwolnienie członków izby niższej w Anglji, od porto listów kosztuie skarbowi 22 miliony złotych Polskich. — Wiele ubogich z Europy wynosi się

do Ameryki, niemaiących wcale pieniedzy na zapłacenie podróży: pospolicie układaią się z Kapitanem okrętu, na którym płynąć maią, za takich ludzi przybyłych do ameryki płacą w następnym stosunku za Niemca, 800. do 1200. za Francuza, 600. za Anglika lub Szkota, 240. do 360. zł: Hiszpan zaś lub Portugalczyk, nie może znaleśdz Kupca. — W Chili, w Ameryce południowej założono pierwszą drukarnię, 1822 Roku. ubodzy żebrzą tam siedząc na koniach. — W prowincjach Platajskich, Iezuici mieli używać trzcin za rury armatne — John Szarleton, w Wirginji duchowny Katolicki murzyn, z urodzenia ma w zrostu sześć i pół stóp, waży 230 funtów, liczy lat 60 odbywa codzień 5 mil niemieckich i ma kazanie 3 razy nadzień, pogoda i słota wpływu na to nie wywiera. — W Paryżu używaią poiazdów *Omnibus*, w których 18 osób się mieści, są to długie karety o iednych drzwiach, a o dwu rzędach siedzeń. — Moldawja bierze nazwisko od rzeki Moldy, a ta od suki Dragosza, Syna Bohdana, która goniąc za bawołem w rzece się tej utopiła. — Żyd Polski Szatt miał umieć Talmud i Adelunga na pamięć. — Oda Boh Dierżawina przełożona iest na wszystkie iezyki Europejskie, pięć razy po Polsku, raz po Chińsku i po Łacinie. — Baron Bode pisze w liście 7 Gr: 1825, że we wsi Osmańczyk, o 30 wiorst od Sudask w Krymie, zęby niektórych owiec zdaią się bydź iakby pozłacane lub posrzebrzane, opowiadano mu zaś, że koń który Tatarowi uciekł i przez długi czas na pastwiskach tamtej okolicy przebywał, po schwytaniu miał wędzidła posrebrzane. — PP. Wincy i Pokok w Londynie maią patent na wóz ciągniony latawcami. — Medjolanczyk Novella nie latał w Londynie dla deszczu, a Pan Vittorjo Sarti nie latał w Bolonji dla suszy (pieniężnej).

Udzielono Redakcji wiersz dwunastoletniej Panienki napisany w czasie karnawału 1828 r. którego licznych festynów dla młodości swoiej nie zawsze mogła bydź uczestniczką.

Już karnawał, codzień bale;
Stroią się Panie i Panny,
Jedne coś szyią drugie biorą wanny,
A ia satyry iak walę tak walę,
Niech mię nawet zato łaią,
Okrzykuią i pędzaią,
Ja zawsze walę a walę,
Satyry moie na największe bale;
Jak tylko szosta wybiła godzina;
Zaraz do gotowalni zasiada Hrabina,
Xiężna, Xiężniczki, Hrabianki,
Podstolanki i Sędzianki,
Myią się czeszą sznuruią,
Mierzą trzewiki różuią,
A że nie iadę ia zamiast się żalić;
Satyry nowe nie przestaię walić,
Na balu choć się i wiele tańcuie;
Bawi się, chodzi i gada,
Nie ieden smutki uczuie,
Z balu korzyści nie lada,
A ia temczasem na bale,
Satyry nowe iak walę tak walę;
To do mazurka nie wzięto Sędziankę;
To ktoś uderzył Hrabiankę,
I rozdarł suknię nastąpił na nogę,
Ia na to wszystko przysłużyć się mogę;
Satyrami które walę,
I będę walić na bale.

G. G.

Do KASI.

Niech mnie sto królewstw dziś fortuna stawi,
Niech w domu moim płynie złoto z stron,
Bez względu Kasi, nic mię to nie bawi,
Bo w iej serduszku i skarb mój i tron.

Dla mnie mirtowej ułomek gałązki,
Skoro go poda iej bieluchna dłoń;
Droższy niż lordem order od podwiązki,
Niż parom runo, a margrafom słoń.

Niech ona do mnie umizgnie się grzecznie,
Z czułym westchnieniem tkliwy rzuci wzrok;
Zrzekam się reszty dni moich bezpiecznie,
Wolac dzień szczęścia, niż nadziei rok.

Widzisz więc Kasiu, szczere me zapały,
Bez wnętrznych przysad i powierzchnych farb.
Czemuż znać niechcesz żem dla ciebie cały,
Żyie, i w tobie szczęścia mego skarb.

Rysiński.

Nagrobek człowiekowi iakich mało.

Człowiek co tu spoczywa rzadkie miał przymioty,
Był mędrcem bez oświecenia,
Szlachcicem bez urodzenia,
A co większa poczciwym bez najmniejszej cnoty.

SZARADA.

Pierwsze iak pokarm winniśmy oborze;
Drugie Alfabet mieści w swoim zbiorze,
Wszystko zaś razem zbiór dziwnych sprzeczności,
Zródło rozkoszy i cierpień Człowieka,
Przybytek cnoty, gniazdo nieprawości,
Heleno, u mnie twej litości czeka.

Znaczenie przeszłej Szarady, *arak*, *kara*, *rak*, *kra*.

Numer 16. Kwartał 1.

MOTYL.

— W PIĄTEK dnia 13. Czerwca 1828 roku. —

PODRÓŻ po POKOIU.

(*Dokończenie.*)

Roz: XXII. Teraz gdy iestem spokojnieyszym; będę się starał mówić bez wzruszenia o dwóch portretach idących za opylonym.

Rafaelu twój portret nie mógł bydź iak przez ciebie samego malowanym, któż inny śmiałby to przedsięwziąść. Twoia twarz czuła, otwarta, zwiastuie twój charakter, geniusz.

Dla podobaniu się twemu cieniowi umieściłem przy tobie portret kochanki, u któréj wszyscy ludzie i wszystkie wieki będą się dopominać arcydzieł kunsztu, iakich twój zgon przedwczesny pozbawił sztukę.

Kiedy się na portret Rafaela zapatruię, przeięty iestem uszanowaniem prawie religijnem dla tego wielkiego człowieka, który w kwiecie wieku całą przeszedł starożytność i którego obrazy czynią podziwienie i rozpacz teraźnieyszych artystów. Dusza moia wielbiąc go, uczuwa rodzaj pogardy dla włoszki, co przeniosłszy swą mi-

łość nad kochanka, zgasiła w łonie swoim te niebieską pochodnię, ten bozki płomień.

Nieszczęśliwa, nie wiedziałażeś, iż miałaś w obięciu twoiem polubieńca natury, ojca entuzjazmu, geniusza!

Kiedy moia dusza takie czyni podumania iej towarzysz pilne daiac oko zachwycaiącemu obliczu tej szkodnej piękności czuie się blizkim darowania iej śmierci Rafaela.

Takie to nasze są nieporozumienia.

Roz: XXIII. Ale obrazy i portrety wszelkiego rodzaiu i gatunku blednieią na pierwszy rzut oka przed nastepuiącym. Nieśmiertelne dzieła Rafaela, Korredzja i całej szkoły włoskiej niewytrzymałyby przed nim porównania: dla tego też chowam go zawsze na ostatek, kiedy niektórym ciekawym wyprawiam przyiemność podróżowania zemną; mogę zaś upewnić, że od czasu okazywania tego obrazu znawcom i nieznawcom, ludziom światowym, pracownikom, kobietom i dzieciom, widziałem zawsze tych spektatorów daiących każdy po swoiemu znaki radości i ukontentowania do tyla natura dobrze iest wydaną. I iakiż obraz możnaby wam przed oczy położyć moie państwo pewnieyszy waszego poklasku iak wierne was samych przedstawienie? Obraz, o którym mówię iest zwierciadło i nikt dotąd nie śmiał go krytykować, iest on dla wszystkich obrazem doskonałym, nie masz mu nic do zarzucenia.

Zgodzicie się zapewne iż powinien bydź liczony między dziwowiska krain moiej podróży. Ominę przyiemnosć fizyka, medytuiącego nad fenomenami swiatła, nad odbiianiem się wszystkich przedmiotów iednejże natury, od tej lsniącej powierszchni. — Zwierciadło stawi podróżnemu tysiąc uwag zajmuiących, tysiąc postrzeżeń, które ie czynią przyiemnem i pożytecznem.

Wy których miłość trzyma pod swoiem panowaniem, wiedzcie iż przed źwierciadłem ostrzy ona zgubne groty i swoie przemyśla okrucieństwa: tam to powtarza przygotowawcze musztra do wojny iaka ma wypowiedzieć, tam to ćwiczy się w słodkich spojrzeniach, w psich minkach, w mądrych oziębłościach iako Aktor nim się przed publicznością ukaże; zawsze bezstronne i prawdziwe źwierciadło odsyła oczom widza róże młodości i marszczki wieku, bez dodawania i bez pochlebiania nikomu; samo iedno między wszystkimi poradnikami magnatów, mówi im ciągle prawdę.

Ta korzyść, obudzała wemnie życzenie źwierciadła moralnego, w którem by się ludzie przeglądać mogli z występkami i cnotami. Myślałem nawet otworzyć konkurs na to odkrycie gdy dojrzała rozwaga, dowiodła mi iego nieużytku.

Tak iest rzadko niestety aby się szpetność poznała i rozbiła źwierciadło, próżno lustra się mnożą, w koło nas i odbiiaią z matematyczną dokładnością światło i prawdę. W chwili w której te promienie oczy nasze wpaśdź maią i malować nas iakiemi iesteśmy, miłość własna wmykaiąc zwodniczy swój pryzmat, miedzy nami a naszym obrazem, przedstawia nam Bóztwo.

I że wszystkich pryzmatów iakie były, zacząwszy od tego który wyszedł z rąk nieśmiertelnego Newtona, żaden nie posiadał siły łamania światła tak wysokiej, żaden nie wydał kolorów tak przyiemnych i tak żywych iak pryzmat miłości własnej.

A gdy zwierciadła pospolite napróżno iawią prawdę, gdy każdy iest kontent z swoiego oblicza; kiedy one, nie mogą ludziom dadź poznać ich niedoskonałości fizycznych, iakże im dadzą poznać prawdę zwierciadła moralne? Mało ludzi rzuciłoby na nie

oczy i nikt by się w nich nie przeglądał, oprócz Filozofów; ia trochę nawet i otém wątpię.

Biorąc zwierciadło za to czem iest, spodziewam się, iż mię nikt nie nagani, że ie umieściłem wyżej wszystkich obrazów szkoły włoskiej. Damy których gust nie może bydź fałszywym i których decyzja powinna wszystko rozstrzygać pierwsze pospolicie użyczaią spojrzenie temu obrazowi kiedy na pokoie występuia.

Widziałem stokroć elegantki i fircyki porzucaiące na balu, androny, kochania, tańce i wszystkie przyiemności uczty, aby oglądać z widocznem upodobaniem ten obraz czaruiący, i zaszczycać go niekiedy spojrzeniem pośród najzapaleńszego mazura.

Ktożby mu więc mógł zaprzeczyć miejsca pomiędzy arcydziełami Apella.

Roz: XXIV. Iużem był nakoniec przybył blizko łóżka, iuż nawet wyciągaiąc rękę mógłbym onego najbliższą posięgnąc krawędź, kiedym się obaczył na schyłku stracenia owocu wszystkich prac moich, a nawet i życia!

Powinienbym przemilczeć wypadek iaki mię spotkał, ażeby nie zbić moich współpodróżnych, z ochoty ale tak iest trudno wywrócić się w powozie którego używam, że przyczytać mi trzeba ostatni nieszczęścia stopień. Zleciałem na ziemię do góry nogami, w całym tych wyrazów znaczeniu, a to tak prędko, tak niespodzianie że kusiłbym się powątpiewać o moiem nieszczęściu, gdyby szum w głowie i gwałtowna boleść w lewem ramieniu, niedowiodły mi za nadto iaśnie onego rzeczywistości.

To był ieszcze psikus moiej połowy; przestraszona głosem ubogiego, który z nienacka u drzwi moich o iałmużnę prosił i zaszczekaniem Rozyny, obrociła nagle moiem krzesłem, wprzód niżeli dusza moia znalazła czas ostrzeżenia iej

o wyboiu znajduiących się na drodze. Popchnięcie było tak gwałtowne, że się dylizans mój zupełnie znalazł po za srodkiem swej ciężkosci i całkowitą bryłą na mnie się wywrócił.

Oto iest, wyznawam, iedna z okazji, w których miałem najwięcej do uskarżania się na duszę moią bo zamiast wyrzucenia iej nieobecności, a skarcenia *tamtego* za pośpiech, zapomniałem się aż do gniewu zupełnie źwierzęcego, i aż do połaiania najmniej winnego biedaka. Próżniaku pracować, rzekłem mu (bezecna apostrofa skąpego i okrutnego bogactwa). — Panie rzekł mi wówczas dla rozrzewnienia mię, iestem z Polesia. — Tem gorzej. — Iestem Kazimierz któregoś Pan widział na wsi, który pasłem barany pańskiego ojca. A cóż tu porabiasz? Dusza moia już się kaiała grubiiaństwem swych pierwszych wyrazów: rozumiem nawet iż się zawstydziła trochę ich upuszczenia. Tak to napotkawszy niespodzianie w biegu rów albo kałużę, można ie postrzedz lecz już nie mieć czasu do ich wyminienia.

Rozyna dokonała powrotu mego na drogę skruchy i rozsądku, poznała była Kazimierza który często się z nią chlebem dzielił i okazywała mu karessami, pamięć swą i wdzięczność.

Podczas tego wszystkiego Wojciech zebrawszy ostatki mego obiadu, które iego pożywienie stanowić miały, oddał ie bez namyślania się Kaźmierzowi.

Biedny Wojciech!

Tak to w ciągu moiej podróży, biorę lekcje Filozofji i ludzkości od mego sługi i pieska.

Roz: XXV. Upadek mego dylizansu, niemałą uczynił przysługę czytelnikowi, skracaiąc podróż moią o dobry tuzin rozdziałów; znalazłem się bowiem na przeciwko biorka, i nie było czasu czynienia uwag nad liczbą obrazów iakie mi

zostawało przebiedz, i które by mogły przedłużyć moie wycieczki malarskie; zostawuiąc przeto na prawej portrety, Rafaela iego kochanki, Stanisława Augusta, i Cesarza Alexandra, a przerzynaiąc się lewą ku stronie okna, daie się widzieć biórko pierwszy i najpoczesniejszy przedmiot iaki oko napotyka, postępuiąc drogą przezemnie wskazaną.

Nad niem się mieszczą, półki z xiążkami; cała ta piramida iest ozdobiona popiersiem, które najwiecej się przyczynia, do upiększenia okolicy. Wysuwaiąc pierwszą szufladkę na prawo znajduiesz kałamarz i piaseczniczkę, papier we wszelkich gatunkach, temperowane pióra, lak i opłatki. Największy gnuśnik powziął by przy takich materjałach, ochotę pisania.

Pewny iestem kochana Iadwigo że gdyby ci się zdarzyło przypadkiem odemknąć szufladkę, odpowiedziała byś na list który do ciebie pisałem zeszłego roku; w szufladzce pobocznej leżą urywki literackie, które będziecie wkrótce czytali kochani przyiaciele.

Między temi dwiema szufladami, iest framuga w którą rzucam listy, w miarę ich odbioru znajduią się tam wszystkie odebrane od lat dziesięciu. Najdawniejsze ułożone są porządkiem dat w kilka paczek; zostaię mi kilka listów, od pierwszej młodości pisanych.

Iaka rozkosz widzieć w tych listach, położenia zajmuiące młodości przenosić się na nowo w czasy do których iuż nie wrócimy.

Ach iak me serce pełni się smutkiem, gdy oczy przebiegaią wiersze kreślone ręką której iuż nie uścisnę. Oto iego pisanie, iego serce wiodło mu rękę, do mnie był ten list pisał i ten list, iest wszystko co mi po nim zostaie.

Kiedy mą rękę ku temu ściągam schowaniu, rzadka bym się przez dzień cały od niego oder-

wał. Tak to podróżny przebywa na prędce, wszystkie Włoch okolice czyniąc gdzie niegdzie, drobiazgowe postrzeżenia a osiada w starodawnym Rzymie na kilka, kilkanaście, miesięcy; iest to najobfitsza do wydostawania kopalnia: iaka zmiana w moich wyobrażeniach i uczuciach iaka różnica w moich przyiaciołach, gdy ich uważam niegdyś a dzisiaj postrzegam ich kłopocących się co niemiara dla proiektów które ich teraz najmniej obchodzą. Uważaliśmy wypadek za wielkie nieszczęście, ale koniec listu oddarty, zdarzenie całkowicie zapomniane, i nie mogę przypomnieć o czem była mowa. Tysiąc przesądów trzymało nas w oblężeniu, świat i ludzie byli nam zupełnie nie znani, ale też iaki ogień społeczeństwa iak ścisłe związki iaka ufność bez granic?

Byliśmy szczęśliwi w naszych błędach, a teraz, ah iuż nie, trzeba nam było czytać iak inni w sercu ludzkiem, lecz prawda wpadaiąc między nas iak bomba niszczy na zawsze czarowny pałac omamienia.

Roz: XXVI. Odemnie by iedynie zależało zrobić rozdział nad ususzoną oto różą, gdyby tego była warta; iest to kwiat karnawałowy z ostatniego roku; sam go zerwałem w rośliniarni Botanicznego ogrodu, i wieczorem godziną przed balem, poszedłem ią oddadź Pani Miłowiejskiej, Wzięła, położyła na gotowalni, lecz ani na mnie ani na różę poglądnęła. A iakżeci miałaby na mnie uważać kiedy zaięta była oglądaniem siebie. Stoiąc przed wielkim zwierciadłem o głów do stóp wystroiona muskała i ostatnią nadawała gładkość świetnemu ubiorowi; była tyle zaięta, iej uwaga tak zaprzątniona, tak zatopiona we wstążkach, gazach i rozmaitych pomponach nagromadzonych przed nią, żem nie pozyskał ani rzutu oka ni kiwnienia palca. Iużem się był na to poświęcił: trzymałem z uniżonościa szpilki na pogotowiu,

lecz pultynek leżał bliżej ręki brała ie z pultynka a gdy podsuwałem rękę brała ie z ręki, oboiętnie, i to ieszcze omackiem nie spuszczaiąc uwagi ze źwierciadła, z boiaźni stracenia siebie z oka.

Trzymałem przez czas nieiaki, drugie źwierciadło za nią aby mogła lepiej swemu się ubiorowi przypatrzyć, twarz iej powtarzała się z iednego źwierciadła w drugie, i wtedy ujrzałem perspektywę kokietek, z których żadna uwagi na facjatę moię nie zwracała, przyznam naostatek że róża i ia bardzo smutną w tem miejscu mieliśmy postawę.

Wreszcie straciłem cierpliwość i nie mogąc się oprzeć popędowi złości iaki mię ogarniał, postawiłem źwierciadło i wyszedłem oburzony bez pożegnania.

Czy iuż odchodzisz, rzekła obracaiąc się bokiem chcąc wiedzieć swą kibić z ukosa. Nie odpowiadałem lecz słuchałem u drzwi przez czas nieiaki, aby widzieć co za *effekt* uczyni moie nagłe wyjscie. *Czy nie widzisz* mówiła po chwili milczenia do garderobianej, *Czy niewidzisz że ten stanik za długi, że go trzeba podpiąć szpilkami uczyniwszy zakładkę.*

Iak i dla czego ta zeschła róża, znalazła mi się na biórku zapewno nie powiem, oświadczywszy z góry że ona rozdziału nie warta.

Uważajcie dobrze moie Państwo, że żadnych nie prowadzę dumań o zeschłej róży.

Nie mówię iżby pani Miłowiejska dobrze albo źle uczyniła, przekładaiąc ubior swój nademnie, ani że miałem prawo inaczej bydź przyiętym.

Z wiekszem ieszcze staraniem unikam wyprowadzać wniosków ogólnych, nad rzeczywistością, siłą i trwałością żeńskich, dla przyiacioł affektów.

Dosyć mi rzucić ten rozdział w świat, z resztą podróży nie przypisuiąc go ani zalecaiąc nikomu.

Iedną tylko wam uczynię poradę Panowie, to iest abyście pamiętali że w dzień balu polubiona wasza nie wasza.

W chwili która ubieranie zaczyna, kochanek staie się mężem a bal ieden staie się kochankiem.

Każdy z resztą wie co zyskuie mąż gwałtem chcący bydź kochanym, a więc znosić należy to złe z uśmiechem.

Nie czyń sobie mój panie ułudy; ieśli cię widzą na balu z ukontentowaniem, to nie dla tego żeś kochanek ale dla tego że iesteś cząstką balu, że stanowisz zatem ułamek iej nowego zwycięztwa, że iesteś iedną dziesiątą kochanka, albo też może iż dobrze tańcuiesz, że przy tobie dobrze się wyda, wreszcie, to dla cię najpochlebniejsza ieśli mniema że oświadczaiąc za swego polubieńca, człowieka o zasługach wznieci zazdrość towarzyszek, bez tej bowiem uwagi ani by na cię patrzyła.

To więc iuż pewnna, powinieneś się poświęcić i czekać aż twoia rola męża przeminie. Znam nie iednego któryby bardzo rad równie tanio się okupić.

Te i tym podobne uwagi nad wątłością wiążących nas nitek do wspólnej a stałej miłości pogrążyły dusze moią w nieiaką ponurość. Z wielkim trudem przyszło się od niej oswobodzić, dotyla, że dywersja tylko dzieła tego dokonać potrafiła. Zgotuj kawy rzecze dusza moia Wojciechowi iak nato wchodzącemu do pokoiu. Brzęk filiżanek ściągnął iej uwagę, w chwili zapomniała o reszcie. Tak to pokazuiąc dzieciom cacko, wybiia się im z głowy szkodliwe łakocia za któremi się upierali.

Zadrzemałem nieznacznie podczas grzania wody. Używałem tej urocznej przyiemności, znaiomej iuż czytelnikom, toiest uczucia że się śpi. Przyiemny dzwięk iaki Wojciech czynił, mieszaiąc

w imbryczku, brzmiał w uszach moich i wprawiał fibry moie w drganie iak gdy za poruszeniem struny od arfy ozywaia się wszystkie oktawy. Wreście ujrzałem przedemną cień, otworzyłem oczy, to Wojciech! Ah iaki zapach! kawa! śmietanka! piramida grzanek! dobry czytelniku śniadaj zemną.

MIEJSKA RÓŻA.

Raz miejska róża rumiana;
Z wielką biedą wychowana,
Jak tylko pączki puściła,
Zaraz sobie uroiła,
Że do niej z nieba w zaloty,
Na skrzydełkach brylantowych,
Ma przylecieć motyl złoty,
A więc rzekła do kraiowych,
Precz stąd zgraio uprzykrzona,
Nie dla was iestem stworzona.
Bądź że nam zdrową,
Przyszła Królowo.
Wszyskie motyle iej rzekły,
I z wielkim śmiechem uciekły;
Skromnym fiałkom teraz na wsi służą.
A wiecie co się stało z piękną różą,
Oto od ranka do ranka,
Czekała z nieba kochanka,
A temczasem pączki bladły,
Zwiędły, wyschły i opadły,
Listki pozrywał wiatr srogi,
Zostały ciernie i głogi,
Iuż ią miiaią i żuki,
Lecz wy o piękności młode;
Nie będzie to wam na szkodę;
Odwiedzić ią dla nauki.

A. G.

PIERSCIONEK.

Ewelina była młoda i piękną, ale przyiemniejszą ieszcze iak piękna. Ujrzał ią Wacław i przedsięwziął iej się podobac. Młody, zgrabny przyiemnego oblicza, pełen ufności w takowym rynsztunku, do tego ieszcze zepsuty drobnemi przy wielkich damach powodzeniami, zagościł Wacław u Eweliny, która widziała iego dążenia bez pierszchliwości, a przyjmowała uprzedzania bez odpowiedzi. Ewelina miała serce czułe ale serce zaięte małżonkiem, który pomimo maleńkie uchybienia, chował dla niej w głębi duszy wysokie poszacowanie.

Aby się Ewelinie podobać, cały w attencjach i dworszczyznach Wacław, starał się osobie swoiej przydadź blasku i folgi, wszelkiemi stroiu wykwintnościami. Przyszedł raz do niej z prześlicznym na palcu rubinem, uderzona nim Ewelina chciała pierścień z blizka oglądać; wzięła za rękę Wacława którego dreszcz radości przeniknął, kiedy uczuł drżenie Eweliny do swoich przechodzące dłoni.

Obejrzawszy rubin z uwagą, zdejmuie łagodnie Ewelina pierścień z palca uniesionego nadzieią Wacława.

Pozwolisz rzecze abym zatrzymała ten pierścionek — Uszczęśliwiasz mię odpowiedział z zachwyceniem — Żałuię że pozbawiam lecz.... Piękna Ewelino zatrzymaj do zgonu, noś go, przydał całuiąc ią w rękę, dla miłości kochanka który się ubóztwia... Nie, przerwała, zachowam go dla miłości niewdzięcznego męża który mię zdradza, lecz którego mimo wiarołomstwa kochać nie przestanę.

Iak to wykrzyknął bezwładny od zadziwienia Wacław. Słuchaj prowadzi Ewelina, pierścionek ten iest mój własny, otrzymałam go da-

rem moiego męża: pewnego dnia zniknął z gotowalni, mąż ieden, ile wnoszę, mógł mi go był unieść. Iak to zawoła ieszcze Wacław, dostałem go z rąk Hrabiny... — Właśnie rzecze Ewelina, mąż mój od niciakiego czasu bardzo często widuie Hrabinę, rozumiem że pierścionek tanio iej przyszedł, a lubo do prawdy podobna że go nie drożej nabyłeś, nie zdołam iednak podobnąż okupić go zapłatą. Bądź wspaniały, przestań na moiej przyiaźni. Spadło z oczu Wacława pochlebne o swych zalotniczych zdolnościach uprzedzenie: zarumienił się, ukłonił i zniknął.

Otrzymaliśmy kopję czterowierszowych zwrótek, które podczas przeiazdu Stanisława Augusta, przez Pińsk w roku 1783 pod wszystkiemi uosobionemi rzekami podpisane były. Wszystkim Bóztwom przywodził Neptun i ten następnie zagaiał pochwały Najiaśniejszego Pana (obacz Nr 2. Motyla z miesiąca Marca).

Neptun.

Nowemi żyzne role posnowano żyły,
Nowe nurty i moie Państwo pomnożyły,
Jakże wam ten Panowie powinien bydź drogi,
Który same potrafia ubogacać Bogi.

Wisła.

Kto umie słodką wdzięczność zachowywać ściśle,
Nie zdziwi się goniącej Pana aż tu Wiśle,
Gdzie chce obraca wody, iak chce łączy lądy,
Neptunie podzielone Król ma z tobą rządy.

Bug.

Widzą sąsiedzkie rzeki skutek woien długich,
Co iednych gubią ludzi by czém żywić drugich,
W inszym celu iednoczysz Panie Polskie ziemie,
Narod bogacisz całe ludzkie karmiąc plemie.

Muchawiec.

Gdy wiekami stwierdzone sztuka rwie przegrody,
Zdumiewaią naturę pozwracane wody,
Pińczuk się nad Wenetą w sowit będzie chlubił,
Dla niego Król nasz razem dwa morza zaślubił.

Kanał Muchawiecki.

Mną posprzęgałeś Królu siostry rozerwane,
Mną ułatwiasz Narodom pożytków zamianę,
A tak i w liczbie wpadów równasz mnie Nilowi;
I w dostatku chlubnemu dnem złotem Tagowi.

Pina.

Tych co teraz mém spławiać nadbrzeżem chcą zboże,
Głod muliste przymuszał moie zławiać łoże,
Królów to rzecz w porządku utrzymać stworzenie,
Coś Bozkiego iest same zmieniać przyrodzenie,

Styr.

Królu styrze Narodów z Twoiej dzielnej pieczy.
Czczém dotąd Styr imieniem zostaię nim w rzeczy,
Silnym mnie nagle czynisz po mdłości tak długiej,
Przez ciąg pierwszej natury, żyi że dawco drugiej.

Prypeć.

(Obacz Nr 2. Motyla z miesiąca Marca).

Dniepr.

Rychłoli Pińskie żyły do mnie przyniesiecie,
Ten potok co wielkiego Króla niosł na grzbiecie,
Niech tylko w upragnione me koryto wchodzi,
Czarność morza wybieli i słoność osłodzi.

Horyń.

Skorym pędem wybiegłszy z brzegów Ukrainy,
Zdrętwiała ledwiem pełzła między temi trzciny,
Teraz Królu wskrzeszona poniosę to z szumem,
Co chcieć kraiowi sercem, dadź umiesz rozumem.

Słucz.

Gdy wszystko w użyteczność Pańska dobroć sprzęga,
I mnie w pustym zakącie mniej znaną zasięga.

Patrzcież co waszym ma bydź Królowie zamiarem,
Łaską szukać potrzeby, miejsca szukać darem.

Strumień.

Prowadź zyski Polaku z wschodu lub zachodu,
Już ci drogę otworzył miłośnik narodu,
Lecz ieśli chcesz uniknąć wiatrów i skał kary,
Pomnij zawsze wdzięcznością przeważać towary.

Kanał Port Ogiński.

Owoc ia pracy z kosztem niezgładzone ślady,
Podam wiekom iak silne są Królów przykłady,
Chce Król kraiowi dobrze, chcą obywatele,
Łatwo wnieść co Król może gdy oni tak wiele.

Jusiolda.

Precz z tąd trzciny przestańmy nudnie płynąć z rakiem,
Odziejmy brzegi kwieciem lećmy równo z ptakiem,
Żywo suńmy się siostry iuż nadbiega Nawą,
Dostatek kraiu z Pańską ożeniony sławą.

Szczara.

Gotowam w ciągu wodnej poczty do przeprawy,
Dla biegącej z zamorza Króla mego sławy,
Ach miałke mam koryto i łódź obciążona,
Rozbiorą ciężar wiernych poddanych ramiona.

Niemen.

Za twych przodków krzyżacką krwią biegłem rumiany;
Płodem roli Baltyckie gnę teraz bałwany,
Zniszczył czas ich pamiątki, Twej Panie nie skrzywi,
Bo wart ginąć kto gubi, wiecznie żyć kto żywi.

WARSZAWA.

Co tylko żyie odwiedza Wystawy sztuk pięknych i przemysłu kraiowego.

Kapelusze pstre z rogu i trzciny, przy ulicy Żabiej wyrabiane upowszechniaią się co raz więcej.

Nie w modnych prawda magazynach, ale przez żydków roznoszone bywaią nader gustowne *prawdy* ze Zduńskiej woli w Sieradzkiem pochodzące: tkane są z cieniuchno strużonego łyczka.

Woreczki skórzane Pana Hartmann iako też *à la Giraffe* u Wemmera, dla piękności swej słusznie polecone bydź mogą.

FARYNELLI i KRAWIEC.

Farynelli który swoiemu talentowi śpiewania winien był godność Granda Hiszpańskiego i kolossalną fortunę rozkazał zrobić krawcowi przepyszną suknię, którą chciał mieć gotową we 24 godzin. Porzucę wszystko aby was zadowolnić, rzekł mu krawiec i przyniosł mu w rzeczy samej suknię nazaiutrz rano. Farynelli pyta go o rachunek. — Nie robiłem i nie będę robił rachunku, rzekł mu krawiec, o iednę tylko łaskę będę was prosił, wiem iż moia prożba iest o przedmiot nieoceniony, lecz ponieważ miałem rozkosz pracowania dla człowieka o którym z takiem wszyscy mówią uwielbieniem, niechcę innej zapłaty iedno słyszeć śpiewaną przez niego arję. Farynelli wzbraniał się i chciał mu zaliczyć przypadłą należność, lecz krawiec stale tego odmawiał. — Wreszcie muzyk przezwyciężony chęcią iaką krawiec okazywał słyszenia go, zamknął się z nim, śpiewał najświetniejsze kawałki, i rozwinął całą wielkość swego talentu: krawiec opływał w roskoszy, a im więcej zdawał się zdziwiony, tem więcej Farynelli dodawał wyrazu swemu śpiewowi.

Po prześpiewaniu zachwycony rzemieślnik oświadczył mu swą wdzięczność i zabierał się ku

odejściu. Ze wszystkich poklasków iakie dotychczas otrzymałem, żadne mi tyle nie pochlebiały iak twoie, słuszna więc abym moią wdzięczność okazał. To mówiąc wyciągnął z worka podwoyną wartość sukni przyniesioney; krawiec nieprzestawał odmawiać. Ustąpiłem ci pierwiey rzekł Farynelli, ustąpże mi z kolei.

ZAGADKA.

Choć zmyślać nie mam zwyczaiu.
Uwierzyć mi nie zechcecie,
Że choć nie posłano w świecie,
Przecież w każdym iestem kraiu,
Przykładem wielu iunaków,
Choć mię ma Połock i Kraków.
Nie ma mię w Polszce ni w Litwie,
Pierwszam w kartach, w Grze mię niema,
W każdy mieszam się maiątek,
Nie zna mię lato ni zima,
Zaczynam koniec kończę początek,
Choć w pochlebstwa się nie wdaię,
Iednak pierwszam iest u Króla,
Przezemnie szczęśliwe kraie,
Mnie winna początek kula,
Nie znajdziesz mię w polowaniu,
Choć mię w każdym kącie nie brak,
Przodkuię ludziom w kochaniu,
Nakoniec dostał mię żebrak.
Myśl, rozbieraj trzy miesiące,
Znajdziesz mię w nich czytelniku?
Wtedy dukatów tysiące,
Sypać ci będę bez liku. L. A. D.

W Numerze 15. Motyla zaszły pomyłki druku; w Stronnicach, zamiast 112. 116. 115. 114. 113. czytać 112. 113. 114. 115. i 116. aż do 117. Stronnicy.

Znaczenie przeszłéy Szarady: *Serce.*

NUMER 17. KWARTAŁ 1.

MOTYL.

— W PIĄTEK dnia 20. Czerwca 1828 roku. —

. . . . . . Id arbitror

Adprime in vita esse utile ne quid nimis.

Ter. And. act 1. sc. 1.

Mój zażyły Grodysław Bywalski, ma wysokie o sobie rozumienie z powodu, że przeiął iak rozumie ludzi z gruntu ich serca, co mu na wiele w młodości iego poszło niewczasu, uważa bowiem doznane niełaski kobiet, odbyte rozprawy ze śmiałkami iako część swoiej Edukacji, i całkiem iest przekonany, że nigdy by niebył czem iest, gdyby nie przetrwał doświadczeń młodości, mianowicie, wytłukania szyb w oknach nieprzyiaznych mu Proffessorów, bicia odkazuiących się wierzycieli, wykradania panien, kłócenia zgodnych małżeństw i t. d.

Za podobnemi ubiegać się awanturami, nazywa Grodysław badać ludzi, a znać miasto, iest to w iego terminologji zgłębić świat. Wyznaie dobrą wiarą że przez połowę życia miewał bole głowy co ranek, dla nocy trawionych na przeznawaniu ludzi, lecz takie wiadomości nazywa on prawdziwą dobrze urodzonego człowieka u-

*

mieiętnością, a wszystkie inne przystaią podług iego zdania, uczónym tylko i Filozofom.

Dla tego też Grodysław iaśnieie w towarzystwie mieszanem, gdzie ma ostrożność nie wychodzenia z po za swoich obrębów, i gdzie niewiadomość iego rzeczywista uchodzi często za udawaną. Nasze grono wszakże podchwyta go niekiedy nieprzygotowanego, i Bóg wie iak mu się wtedy udaie. Ieśli nas przechodzi znaiomością, miasta my umiemy się tego pomścić naszą znaiomością xiążek.

Pokazał nam zeszłego tygodnia parę listów pisanych, w młodości do źmiennej niestety kochanki: trefność ich była dość naturalna i dobrze zwrócona iak na człowieka iego gatunku, lecz na nieszczęście większa część wyrazów była bez ortografji; starał się, naprzód, obrocić to w żart, smiał się najpierwszy iako z fraszki lecz coraz podieżdżany przez naszego literata Głoskę, powiedział nakoniec zdąsany że nigdy niebył lubił pedanterji w pisowni, że pisał iako szlachcic a nie iak literat i daléj wpadł z góry na drobiazgowość umysłu, próżność i niewiadomosc pedantów, posunął nawet rzeczy tak daleko że powściąwszy do siebie nie mogłem się utrzymać od napisania uwag, które mi się nastręczyły, i których oto treść iest następuiąca.

Człowiek co przepędził całe swoie życie iak mól i który o niczem innem rozmawiać nie umie, iak o xiążkach nie iest zaiste w pożyciu zbytnie interessuiącym, iest owszem co nazywamy pedantem, ale zdaie mi się że można by rozciągnąć to nazwanie do każdego, nie umieiącego rozmawiać o niczem, iak o rzeczach dotyczących iego stanu, czynności lub zwyczajnego życia rodzaiu.

Iakiż pedant np. może się porównać z człowiekiem znaiącym tylko intrygi a rozrywki miejskie; odbierz mu widowiska i katalog celniej-

szych domów, a stuli usta i będzie milczał iak klocek. Ileż to kawalerów zamyka swoie wszystkie znaiomości w okopach dworactwa. Powiedzą ci nazwiska znamienitszych faworytów losu i pańskiej łaski, powtórzą ci koncepta dowcipnych, szepną ci o intrydze ieszcze nierozgłoszonej, albo iéśli ich postrzeżenia po za takie sięgaią kresy, wyłuszczą ci zasady wiska, bostona, pikiety i t. d. a tam doiechawszy urywa się wątek ich rozmowy i iuż po wszystkiem. Czyliż to nie są prawdziwi pedanci? a przecież oni utyskuią naywięcej na pedanterję.

Mógłbym tu zacytować pedanta woiownika, którego rozmowa ściąga się jedynie do obozu, który od roku do roku toczy boie, zwodzi bitwy, bombarduie miastą, stąie taborem i dwakroć sto tysięcy, do razu trupem ściele. Wszystko o czém prawi, wonieie prochem armątnim, ujmij mu tylko iego artyllerje a iedno z drugim zostanie dym. Czyliż wspomnę pedanta pieniacza, który bezustannie przypuszcza kazusy, powtarza wszystkie repliki, dupliki, trypliki, zawsze się odwołuie do sądu appelacyjnego, który sie z tobą nie zgodzi, że Warszawa od Siedlec mil dwanaście, ieżeli mu tego nie dowiedziesz punktami i argumentami.

Pedant gospodarz bezustanku z tobą rozprawiaiący o konopiach, hreczce, kartoflach i kukurydzy, u niego krowy daią dwa razy więcej mleka, niż gdzie indziej, na baranach rośnie złote runo, a z każdej sztuki stadniny możnaby zrobić Bucefala.

Pedant polityk opakowany nowinami, królestw losami zaprzątniony; naprowadź go na interessa Grecji a Portugalij, prawi iak wyrocznia ale zemknij mu ieno gazety, iuż zgubiony.

Słowem, dworak, żołnierz, uczony; i każdy nie umieiący nic po za obrębem professji swoiej;

ani też o czemkolwiek innem rozprawiaiący, iest pedantem iałowym i śmiesznym.

Ze wszystkich zacytowanych dotąd pedantów erudyt iest bez wątpienia iednym ze znośniejszych, ma przynajmniej umysł polerowny i głowę oporządzoną; lubo z gatunkiem pomieszania; rozmawiaiący z nim, może od niego poczerpnąć wiadomości zastanowienia swoiego godnych, których udzielanie iednakże ustawiczne, często się nadpotrzebnem staie. Lecz ze wszystkich pedantów literatów, najnieznośniejszym iest który posiadaiąc tylko cząsteczkę zdrowego rozsądku, czytał wielką liczbę ksiażek bez braku i smaku.

Pedanci krytycy i grammatycy wychwalaią się iedni drugich daleko więcej niżeli prawdziwie umieiętni, szukaiący tego co iest pożyteczne i zarazem przyiemne. Czytaiąc pochwały iakie sypią wydawcy dawnego poety, albo wygrzebanego rękopismu, wziąłbyś ich za zaszczyt rzeczypospolitej literackiej, za dziwo swoiego wieku, temczasem po głębszem rozważeniu rzeczy, znajdziesz najwięcej grecką partykułę poprawioną, albo peryody dokładnie kropkowane.

Ci zresztą przymuszeni są poddawać sobie kadzideł, bez tego bowiem niktby o nich nie pamiętał. Nie trzeba się więc dziwić, że wielka Erudycja która nie wpływa na rozsądek i zdrowe zdanie człowieka, dąży naturalnie ku wprawieniu go w wysokie o sobie rozumienie.

ROZMOWA.

między Abbrewjatorem i Komentatorem.

Abbrewjator.

Dobry dzień kochany panie, bardzo iestem rad że się spotykamy po tak długiem niewidzeniu. Powiedz mi proszę czem się trudnisz na Warsza-

wskim bruku, że iesteś tak tłusty i tak dobrze wyglądasz.

Kommentator.

Zrobiłem się szanowny mój łaskawco literatem, i gotowem na twoie usługi. Nie miałem zrazu talentu odznaczonego, nie wiedziałem nawet do iakiej częsci literatury powinien bym był należeć, aby mieć iakie powodzenie. Pewnego poranku umyśliłem z robić się Kommentatorem, to iest pisać xiążki nad xiążkami, kupować dzieła aby ie pomnażać, przedłużać karmić i tuczyć, aby powiadać wreszcie co tylko zostało do powiedzenia, i kompletować tym sposobem nie wykończone, dla boiażni albo niemożności autorów. Lecz powiedz mi także co ciebie zatrudnia, że iesteś tak chudy i wycieńczony.

Abbrewjator.

I ia iestem literatem, obrałem drogę cale twoiej przeciwną, ty podłużasz xiążki, ia ie skracam, czynię znich że tak powiem miniatury będące samym wyciągiem, samym kwieciem. Tym sposobem uwalniam Czytelników od rzeczy niepotrzebnych drobiazgowych, od przepełnienia i powszednich zwrotów, więc za kilką cugami pióra i kilką podskrobaniami, zostałem autorem znamienitym, i nieźle trzymam miejsce w małej rzeczypospolitej literackiej.

Kommentator.

Spodziewam się iż niemasz Wpan pretensji obok mnie usiadać, w tej rzeczy pospolitej gdzie cała iego robota ogranicza się do mazania i skrobania xiążek.

Abbrewjator.

Iakto Mój Panie, usiądę spodziewam się trochę wyżej od was, bo gdzież proszę iest zasługa

w rozciąganiu cudzych myśli, w gryzmoleniu pięćdziesięciu stronic dla iednej, w poszukiwaniu wszystkich myśli podobnych do iednej, w kształceniu foliałów nieskończonych, i nie zostawianiu nic do myślenia czytelnikowi, traktowaniu go iak głupca któremu trzeba wszystko łopatą do głowy popychać, we wzywaniu całej Grecji, całego Cesarstwa Rzymskiego, na wyłuszczenie rzeczy najprostszej, najznaiomszej, w przetrząsaniu całej starożytności, za pomocą kilku dykcjonarzów dla samej rozkoszy spłodzenia foliału?

Kommentator.

Powiedź mi iaką można zasługę przypisać, kraianiu, skracaniu, mazaniu i skrobaniu xiążek; iak gdyby w literaturze xiążka mogła bydź dość gruba, i dość wielka. Czyliż trzeba wiele imaginacji, aby zniszczyć to co drudzy utworzyli, i aby zrobić z ciała tucznego, tłustego, samokost wyschły i wyniszczony.

Abbrewjator.

Cóż nieszczęsny, nie pojmuiesz ile potrzeba smaku, sądu, rozeznania i subtelności aby uczynić wybor tego co iest w xiążce dobrem, aby okazać autorów w całej ich świetności, aby ukryć ich łachmany i stronę słabszą, bo każdy ma takową: szczęśliwi trzykroć szczęśliwi którzy znajdą Abbrewjatorów, ludzi z genjuszem, co ich potomności zalecą.

Kommentator.

To wszystko wmawiaj sobie w łaskawych czytelników, ale nic mnie tem zaimponuiesz. Nie iesteś w stanie ogarnąć ile potrzeba genjuszu i obfitości, aby ieszcze co znaleśdź do powiedzenia po dziełach które zdaią się najrozciąglejsze

i najzamożniejsze w wyrazy, aby ubogacać co chwila Litterature kilką nowemi kartami, których się nie spodziewała i których sądziła, że niepotrzebuie wśród dostatków któremi iest obsypana, aby powtorzyć iedną rzecz pięćdziesiąt razy, a zawsze na inny sposób.

Abbrewjator.

Co do mnie nie mogłem nigdy czytać kommentarza bez ziewania, aż do bolu szczęk i bez poderwania ręki od iego ciężaru.

Kommentator.

A ia nigdy nie rzuciłem okiem na skrócenie, bez wzruszenia ohydy i litości tak iak na widok Człowieka bez rąk, nóg, nosa i uszu.

Abbrewjator.

Ia zawsze uważałem Kommentatora za nieznośnego Gadułę, nadużywaiącego wolności gryzmolenia papieru, którego by pióro kneblem opatrzyć potrzeba.

Kommentator.

Ia zaś uważam między nami, Abbrewjatora iak Chirurga który kraie, piłuie, trepanuie bez braku, aż póki chory pod nożem nie wyzionie ducha, lub iesli chcesz iako ogrodnika, (bo mam zawsze tuzin gotowych postaci krasomowskich) który gubi drzewo przez obcinanie, i przerzadzanie gałęzi. Przyznaj że w obu razach trzeba takim ludziom noże subhastować.

Abbrewjator.

Ty głuszysz twoie drzewa chcąc ie rozgałęzić, albo raczéj czynisz z nich potwory roślinne, szczepiąc gruszki na wierzbie.

Kommentator.

Iuż nadto, uciekaj pókiś cały, albo tym komentarzem.....

Abbrewjator (odchodząc.)

Niegodziwy, do tegoż tylko twoie prace przydatne, pewno że cię moiemi nie pokonam, ale ieśli kiedykolwiek wydasz xiążkę z własnemi myślami, skrócę ia cię, skrócę, że popamiętasz!

DO DZIECI.

(Nie drukowany wiersz Kniaźnina).

Igrajcie dziatki szczęśliwe,
Wzruszaiąc ojca łzy tkliwe,
Pod okiem czułéj i rostropnéj matki,
Igrajcie dziatki.

Nowego świata nadzieie,
On przez was nam zielenieie,
On wam podaie, w każdym oka rzucie,
Świeże uczucie.

Bez troskliwej nadal chęci,
I na przeszłość bez pamięci,
Każda wam chwila wybiega usłużyć,
A wy iej użyć.

Ust wam nie tuli uwaga;
Wyziera okiem myśl naga,
A serce chwyta co z łatwą rozkoszą,
Ręce unoszą.

Kryie przed wami zielona,
Niewiadomości zasłona.
Tę przyszłych ofiar, tę cierpień robotę,
Rozum i cnotę.

Miałem to życia poranie,
I ia mej matki kochanie,
Na iéj wspomnienie na iéj obraz tkliwy,
Jeszczem szczęśliwy.
Nie raz mnie maiąc na ręku,
Wskazywała w lubym wdzięku,
Słońce kiedy z złotéj chmury,
Padało w góry.
Tu znowu przed memi oczy,
Wdzięczny łuk tęcza roztoczy,
Tam znowu przy tej iabłoni,
Słowik zadzwoni.
Nieznałem co mnie przenika,
Co szczęście co głos słowika,
Alem czuł żywo, alem się rozpływał,
Alem używał.
Równego później uroku,
W całym życia mego toku,
Dadź mi nie mogły wśród ponęt i sławy,
Nawet Puławy.

Na grobowce pod Powązkami, wiersz przed kilku laty pisany.

Czyież to z pod topoli wyglądaią groby?
Muzo! zajdźmy w te miejsca smutku i żałoby;
Odwiedźmy, — i nas kiedyś zwiedzać będą wnuki,
Błyszczy złoto na głazach, co za przepych sztuki;
Ach! pewnie to pomniki tym mężom należą,
Których kości w Egipcie, w St. Domingo leżą,
Pewno wdzięczni rodacy dla przyszłych potomków,
Wyryli na marmurach imiona tych ziomków,
Czytajmy — lecz cóż widzę! czy mię oko mami,
Nie mężni tu mieszkaią, lecz bogacze sami,
Toż ty nigdzie pomników niemasz święta cnoto,
Czyż ludzi i za grobem wywyższać ma złoto?

Tak iest, złoto! tyś wszystkiém, tyś wszystkiém przez ciebie,
Będzie żyć w pokoleniach, ten co żył dla siebie!

NAGROBEK

JWW. Wojewodzie Zboińskiemu i synowi iego Ignacemu, w krótkim czasie po sobie zeszłym i w grobie familijnym obok siebie pochowanym.

Tutaj syn obok ojca spoczywają razem;
Ojciec był cnoty wzorem, syn ojca obrazem,
Nad obuma strapiona rodzina łzy leie;
Pierwszy zabrał iéj szczęście; a drugi nadzieie.

DUMA.

Często ze szczytu skały, rzucam moie oczy,
Na wały bystrych nurtów, które Wisła toczy,
Ta święta Polski rzeka, z świętéy idzie ziemi,
Gdzie trzy kopce z sypano rękami bratniemi,
Gdzie Wawel wiekotrwały, wznosząc w niebo szczyty,
Obudza ieszcze pychę każdego Lechity.
Dla czegoż szybkim biegiem rzucasz tamte kraie,
Owe rozkwitłe łąki, owe chłodne gaie,
Tam ziemia okraszona wdziękami natury,
Barwi fiiałki w błękit a róże w purpury.
Niepamiętna na rady, w niedościgłym biegu,
Wiedziesz nurty twe wzdęte do morskiego brzegu.
Tam tak zginiesz iak człowiek co życie utraca,
I z wieczności powstały, do wieczności wraca.
Równa kolej przeznaczeń czeka na nas obu,
Ty dobiegasz do ujścia, ia do mego grobu.

F. W.....i.

DYSTRAKCJA.

Pewnego wieczora powiada Spektator Angielski, przechadzałem się nad brzegiem Tamizy zie-

dnym z tych którzy zawsze maią umysł nieprzytomny, spotyka on u nog swoich kamyk z formy dosyć niepospolity, podejmuie go i zakłada sobie darować go naturaliście. Przypomina chwile później że mu naznaczono schadzkę, wyciąga zegarek, widzi że ieszcze może przechadzać się kwadrans. Gdy mu zaięcie obudwu rąk nie wygodzi, zbliza się do rzeki rzuca zegarek do wody, i bardzo spokojnie kamyk wsadza do kamizelki. Nie lubiąc, prowadzi spektator, nikomu nic donosić przykrego, zwłaszcza nie potrzebnie, dałem moiemu towarzyszowi czas obejrzenia się, i odszedłem w rozmyślaniach nad tą nieobecnością umysłu.

Dystrakcja tyle nam kładzie w usta niewczesnych wyrazów, tyle śmiesznych czynności, że nie można dosyć się ustrzegać tej umysłowej rozwiozłości

Menalk powiada la Bruyère, znajduie się przypadkiem z młodą wdową, mówi iej o zmarłym mężu, pyta się iak umarł. Kobieta której te pytania łez przyczyniaią, płacze, wyrzeka, i opowiada iemu wszystkie okoliczności smierci, zacząwszy od wczora tego dnia którego się dobrze miał, aż do zgonu. Pani, pyta Menalk który ią słuchał zapewno z uwagą, czy pani tylko tego iednego miałaś?

Kupiec pewien któremu wypadało podpisać Metrykę urodzenia swego syna, podpisał Piotr et Comp. Postrzegł się dopiero z błędu po śmiechu powszechnym iaki wzbudził.

Pewna Xiężna chciała dla grzeczności powiedzieć co młodej damie, przybyłej w celu pozyskania iej dobrych względów. Pyta ią ile ma dzieci, troie odpowiada iej dama; po kwadransie

rozmowy, xiężna nie zbyt zaprzątniona podobną wymianą etykietalnych wyrazów, pyta ią drugi raz ile by miała dzieci. Nie urodziwszy ich więcej od czasu, w którym mi xiężna uczyniłaś honor o nie pytać, mam ich ieszcze troie. Ta odpowiedź trefna i wesoła, obudziła uwagę xiężnej której też nie zbywało na dowcipie, uczyniła więc damie tysiąc oświadczeń grzeczności.

Nie wspomnę tych którym się zdarza szukać kapelusza, co maią na głowie, i okularów dobrze na nosie osadzonych, chwilowe rozśmieszenie przytomnych całem ich iest ukaraniem, ważniejsze częstokroć skutki pociąga za sobą roztargnienie, i wielkich czasem nieszczęść staie się przyczyną.

Nie tak okropny iak skuteczny na dystrakcją wypadek, nadarzył się w Warszawie. Pewnemu amatorowi malowideł trafiła się licytacja wielu pieknych obrazów, podobał mu się mianowicie ieden, który umyślił nabydź bez znacznego na cenę względu. Gdy zatrudnienie ważne nie pozwala mu znajdować się na miejscu, uprasza iednego ze znaiomych aby mu licytował ten obraz, chociażby i przydrożej wypadało zapłacić, boiąc się iednakże przez zapomnienie iednego stracić celu życzeń swoich, spotkawszy drugiego ze znaiomych, udaiącego się na toż miejsce ponawia mu także prożbę do pierwszego uczynioną, i cieszy się nadzieią szacownego nabytku.

Zaczyna się licytacja, przychodzi kolej i na obraz przez naszego amatora zamowiony; nie wielu dotąd mamy zapalonych malarstwa miłośników. Obrazy były nabywane za bezcen, czy się to wszakże poznano na dobroci rzeczonego, czy też gustów zbiegiem staie dwóch zawodników, podbiia się wzaiemnie i czego zaiste dawno w Polszcze nie słyszano, dochodzi cena obrazu do ceny rzec można Angielskiej. Widząc zawo-

dnikowie stałe postanowienie, wzaiemnego nieustąpienia z pola, zbliżaią się na ugodę, i ieden z nich mówi do drugiego. Iabym tak wysoko nie pędził, ale kupuię dla drugiego. I ia również odpowiada plus licytant. Dla kogoż więc — Ia dla Hrabiego.... A i ia dla niego — Tu dopiero z nieutulonym smiechem, obu niewiadomych siebie konkurrentów, nastąpiło przybicie wyżej daiącemu, i nasz Amator obrazów roztargnienie swoie własnym workiem okupił.

Na wesołej przez przyiacioł przyiacielowi danej biesiadzie, pisano wiersze na rym każdemu podany, oto iedne na rym ety.

Nie naśladuię Poety,
Co podobny do Rakiety,
Z pękaiącemi bukiety,
Już się wznosił nad planety,
I zleciał na łeb, niestety!
Inne ma przyiaźń podniety,
Życzy zdrowia i kalety,
Z miłością pięknéj kobiety.
Lecz dobiegłszy szczęścia mety,
Kiedy wsiądziesz do karety,
Kiedy pochlebce iak krety,
Zmykać twe będą pasztety,
A za to nadstawią grzbiety,
Gdy się na twe zlecą wety,
Koronki i petynety,
Gdy prawdomówne gazety,
Głosić będą twe zalety,
Nie zapomnij etykiety,
Że przy szczęściu są sztylety,
Że do fałszywej monety,

Należą grzeczne bilety,
A życzliwość w gronie gdzie ty.

Karczma na Polesiu nazwana Wygoda.

p. Massalskiego.

Oto karczma dla noclegu,
Gdzie pod czarnem stołowaniem,
W rdzawym świeczników szeregu,
Szabasówka przed skonaniem,
To nieczystym parśnie knotem,
I upadną grube mroki,
To mdłym światełka polotem,
Wdzięczne odsłoni widoki.
Drzemią Izraela syny,
Sterczą z betów pejsy, brody,
A kolebek dwa tuziny,
Mieszcząc ich wrzaskliwe płody.
Po chałupie rozmachane,
Lataią iak w piekle mary;
Chaie, Lejby rozmamane,
To pieszczotą to przez swary,
Łagodzą gniewy bachurów;
Pod ławkami wojna szczurów,
Ojciec kaszlów i katarów,
Wiatr w dziurawe świszcze ściany;
Po kątach, zamiast zegarów,
Tną kuranta tarakany.

ANEGDOTY.

W czasie przywrócenia do czci pamiątki nieszczęśliwego Kalasa, pewien Xiąże pytał mieszkańca Tuluzy, iak było podobna żeby Trybunał znakomitego miasta szkaradnie tak się omylił, na

co ten odpowiedział przysłowiem pospolitem: *I najlepszy koń czasem się potknie. Dobrze* że *koń*, odparł Xiąże, *ale cała stajnia!*

Pewien wieśniak maiący sprawę w sądzie naprzykrzał się często Obrońcy swemu prożbą, aby się w papierach rozpatrzył. Obrońca który po tę chwilę nie widział pieniędzy, odprawiał zawsze klienta tymi słowy. Przyiacielu twoia sprawa tak zawikłana że nie mogę iej zrozumieć. — Domyśliwszy się nareszcie wieśniak znaczenia tych odpowiedzi, dobywa parę talarów i kładąc ie przed obrońcę, *o to panie są*, rzecze *okulary.*

W czasie rewolucji Francuzkiej znajduiąc się pewien w Tuluzie, opowiada między innymi następuiący wypadek, który dokładnie znamionuie obyczaie tamtych czasów:

Naiąłem był konia od nieiakiego Antoniego na przedmieściu Świętego Cyprjana w Tuluzie. Za moim powrotem przeieżdżałem przez Saverdun i znajduię przy wjeździe do miasta wartę u rogatek, żołnierz pyta mię o paszport. Podaie mu; on mi odpowiada. Obywatelu (Citoyen) nie umiem czytać. A no, więc zawołaj Officera na służbie. Officer przyszedł i rzekł. Ia także nie umiem czytać, ale każę cię poprowadzić do urzędnika miejskiego. Dałe rozkaz i ieden ze Strzelców odprowadza mię; przybyliśmy do szyldwacha, który mię początkowo zatrzymał, ten się do mnie odzywa tonem protekcji. Obywatelu wszak iedziesz na naiętym koniu? Tak obywatelu — Czy nie naiąłeś go od pewnego Antoniego na przedmieściu Świętego Cyprjana? Tak iest od niego. Wtedy odwracaiąc się poważnie do przydanego mi Strzelca rzecze mu. No, wracaj sobie, to poczciwy człowiek, ia znam konia. Po tej obserwacji ledwiem z niego nie upadł.

Opuszczona kochanka modnego Sowizdrzała nie przestawała bydź jego przyjaciołką. Przyjmowała jego zwierzenia się o nowo powziętej miłości z równem zaufaniem z iakiem ie ten przed nią czynił. Pewnego dnia, gdy gó pytała, iak daleko we względach nowéj ulubionéj postąpił, nie mógł nieszczęśliwy utaić swego przed nią umartwienia z powodu, że znajdował wiecznie u kochanki pewnego maltańskiego kawaléra, który mu bardzo zawadzał. Kawaler Maltański zawoła powierniczka: masz przyczynę Hrabio lękania się podobnego kawaléra. *On tam wypędza niewiernych.*

WARSZAWA.

Najnowszy dessen Paryzki, na szlarki do garnirowania składa się z motylków, które tworzą wieniec przez stykanie się Główkami i nóżkami, a skrzydełka rozpostarte formuią gierlandę pięknego effektu.

Chustki iedwabne do nosa *à la Giraffe* i *à la Navarino* pokazuią się w Warszawie.

SZARADA.

Me pierwsze płynie przez piękne kraie,
Drugie płci męzkiej, wyższość nadaie,
Wszystko wzaiemnie winni sobie ludzie,
To ich też zwykło zbliżać i ośmielać,
Miło ie doznać w nieszczęsciu, lub trudzie,
Ale nierównie przyiemniej udzielać!

Znaczenie przeszłej Szarady, litera *K*.

Numer 18. Kwartał 1.

MOTYL.

— W PIĄTEK dnia 27. Czerwca 1828 roku. —

Ingenuas didicisse fideliter artes,
Emollit mores nec sinit esse feros,
Ovid: Ep: 9. l. 2.. de Ponte, v. 47.

Uważam umysł ludzki bez uprawy iako blok marmuru wychodzący z szyby, żadnych piękności nie stawiaiący, póki ręka robotnika wszystkich żył i kolorów przez oszlifowanie iego nie wykryie. Toż samo iest z umysłem z którego edukacja wydostaie wszystkie talenta i przymioty inaczej na wieki zagrzebane.

Ieśli mi czytelnik dozwolić zechce przejścia z iednej Allegorji do drugiej, użyię dla wyrażenia mocy edukacji, przykładu który służył Arystotelesowi do poparcia iego nauki o formach materjalnych. Powiada on iż Statua iest schowana w bloku marmurowym i że Rzeźbiarz nic innego nie czyni, iedno że oswobadza ia od zbytecznej materji a od cząstek, które ią tłumią. — Postać iest w kamieniu, Snycerz ią odsłania, Edukacja iest dla umysłu ludzkiego, czem rzeźba dla marmuru. Filozof, święty, lub bohatyr, mędrzec, człowiek uczciwy lub gienjalny, ukryci

*

są niekiedy w człowieku pospolitym; potrzeba tylko było wychowania, aby ich wysłonić i we właściwym dniu postawić. Podług tych początków, czytam z największą przyiemnością historję ludów barbarzyńskich, i z upodobaniem oglądam ich cnoty grube i nieuprawne, widzę iak odwaga ich przemienia się w dzikość, stałość ich w upor, przezorność w zdradę, cierpliwość i melancholja w rozpacz.

Namiętności ludzkie działaią rozmaicie i obiawiaią się w różnych czynach, wedle tego iak są mniej lub więcej przez rozum kierowane. Słysząc wydarzenia o murzynach którzy w rozpaczy ze śmierci Pana albo z konieczności przemienienia kondycji, wieszaią się na pierwszem napotkanem drzewie, iak to często się trafia w plantacjach Ameryki, ktoż może się strzymać od dziwowania nad ich wiernościa, lubo sie ta okazuie tak strasznym sposobem? Do czegożby nie można zwrócić tej dzikiej wspaniałomyślności, okazywanej w tylu zdarzeniach, gdyby była uprawianą wychowaniem przyzwoitem. I cóż moglibyśmy przytoczyć na uniewinnienie tego upodlenia, w którem my biali utrzymuiemy tę część naszego rodu. Któż nas upoważnia do pozbawiania ich praw spólnych ludzkości i do skazywania tylko na winę pieniężną, tego co ich zabiia i którego kara podobna nie iest w stanie utrzymać. Skąd pochodzi że odejmuiemy im aż do cienia szczęścia w tem życiu, odmawiaiąc im sposobów najprostszych do iego osiągnienia?

Ponieważem zaszedł w tę smutną krainę, opowiem historję której się ostatnią razą dowiedziałem i która tak iest dobrze poświadczona, że nie widzę w niej pozoru do powątpienia, mógłbym ią nazywać dziką tragedją, która się odbyła na wyspie Świętego Krzysztofa. Murzyni którzy

iej byli Aktorami, należeli do Angielskiego właściciela plantacji.

Człowiek ten miał między niewolnikami młodą murzynkę, którą czarni uważali za piękność iedyną; miał także dwóch młodych negrów, bardzo przystojnych i odznaczaiących się przyiaźnią wzaiemnie sobie chowaną. Zdarzyło się na nieszczęście że dwaj ci przyiaciele zakochali się iednocześnie w murzynce, któraby chętnie na wybor iednego z nich przystała, gdyby iej ten przez obudwóch dozwolonym został, ale kochali ią tak namiętnie, że ani ieden ani drugi niemógł się odważyć na ustąpienie iej współ zalotnikowi; z drugiej zaś strony przyiaźń tak była szczerą i ścisłą, że żaden niechciał by przyiąć iej ręki bez zezwolenia przyiaciela.

Cierpienia ich wzaiemne były częstą materją, rozmowy dla reszty familji która nie mogła się wstrzymać od uważania nadzwyczajnej walki, namiętności odbywaiącej się w sercach biednych negrów, i rzeczywiście w rozmowach które niekiedy się im wymykały, znać było iż najżywsza ich przenikała boleść, i że nie mieli nadziei zostania kiedyżkolwiek szczęśliwymi.

Po długiem passowaniu między miłością a przyiaźnią, otwartością i zazdrością, poszli razem pewnego dnia w towarzystwie kochanki, na przechadzkę do lasu, tam po wielu płaczach i łkaniach utopili puginał w iej sercu, z czego umarła natychmiast. Robotnik pracuiący w miejscu nieco oddalonem od tego na którem się ta okropna działa scena, nadbiegł tam na krzyk umieraiącej niewolnicy, lecz iakiż widok iego stawi się oczom, widzi młodą murzynkę na ziemi leżącą, a przy niej dwóch negrów którzy iej ciało okrywali całowaniami, i uderzali się w piers z uniesieniem najokropniejszej rozpaczy. Pobiegł wnet do mieszkania Anglika, aby mu tę smutną

donieść nowinę. Słudzy natychmiast pośpieszyli na wymienione im miejsce, i za nadejściem znaleźli niewiastę zmarłą, a dwoie kochanków blizkich zgonu od ran które sobie zadali.

Ten przykład nadzwyczajnego okrucieństwa, okazuie nam do iakich zdrożności umysł ludzki przyjśdź może, kiedy nie iest oświecony światłem zdrowego rozsądku. Lubo czyn iaki przywiodłem, obudza dreszcz ohydy, został iednak dopełnionym, przez bodziec mogący wydadź najświetniejsze i najcnotliwsze postępki, gdyby był przez dobre kierowany wychowanie.

Iest więc nieocenionem szczęściem urodzić się w kraju, gdzie cnoty i kunszta kwitną lubo iak wyznać trzeba, i tam nawet bywaią istoty, które dla braku uprawy nie są w stanie wyższym, od stanu najdzikszych narodów. Bo wracaiąc do marmurowego bloku, widziemy w nim statuę która ieszcze pierwsze tylko dostała zacięcia, niekiedy zdaie nam się okrzesaną, i blizką zostania kształtem postaci ludzkiej, czasem postrzegamy w niej człowieka prawie rozwiniętego niekiedy, wreszcie znajduiemy dzieło ukończone, ale rzadko trafia nam się spotykać takie statuy, gdzieby ręką Fidjasza lub Praxytela, nie mogła dodadź pewnych cieniowań drobnych i delikatnych, które są najwyższym stopniem doskonałości.

Uwagi moralne i postrzeżenia nad naturą ludzką, oto są najlepsze środki iakich moglibyśmy użyć do ukształcenia umysłu, do wykorzenienia z serca naszego przywar nieoświecenia lub przesądów które w nich dziko rosną, i tego celu Motyl o ile mu stałość iego dozwoli na widoku mieć nie przestanie.

BILET MISTERNY.

Pastor Ewangelicki z okolic *Aberdeen* wchodził na kazalnicę pierwszej niedzieli miesiąca Marca dla odmówienia pacierzy. Otworzył Biblję, postrzegł bilet złożony we dwoie i biorąc go za iedne ze zwyczajnych publikat kładzionych w xiążkę przez zakrystjana, zaczynał głosno czytać, gdy iednym razem zatrzymał się, zmienił na twarzy i wezwał słuchaczów do modlitwy, głosem tak pomieszanym że całe audytorjum zastanowił. Daremnie go proszą po zejściu o wyiaśnienie przyczyny tego wzruszenia, dziękuie parafianom swoim za troskliwość, uchodzi bez zadosyć uczynienia ich zapytaniom i powraca natychmiast do Prezbiterjum. Ten bilet co go nie bez przyczyny przeraził, brzmiał iak następuie:

„Wczora w Sobotę o dziesiątej wieczorem wracaiąc z Aberdeen zostałem napadnięty i zatrzymany na drodze nie daleko wioski, przez Zakrystjana i Nauczyciela szkołki; okradli mię, zabili a ciało moie wrzucili do rzeki *Dee*, proś Boga za Ieremjaszem Brus."

Zjadłszy obiad i namyśliwszy się Pastor idzie z Biblją do Sędziego pokoiu, któremu zdarzenie to opowiada. Ten otwiera bilet dla przeczytania go, lecz nie znajduie ani śladu pisma i rozumie że Pastor który osłupiał na to drugie dziwo, miał przywidzenie. Przyszedłszy nieco do siebie, utrzymywał ostatni że niewierny chyba sceptyk wzgardza takowem ostrzeżeniem, ale że Sędzia pokoiu najświętszym uchybia obowiązkom, iesli ie za nic poczytuie.

Umawiaią się wreszcie zachować o tem milczenie, ale ślą kryiomo do Aberdeen, dla wywiedzenia się o stanie rzeczy. Ieremjasz *Brus*, którego czekano we wsi w sobotę wieczor nie ukazał się tam i pomimo wypytywania nigdzie go

nie znaleziono. Sędzia pokoiu nakłonił się uczynić śledztwo u Zakrystjana i Bakałarza, lecz proste badanie, pożądanego nie przyniosło skutku.

Tem czasem przybywaią rybacy ze wsi, wlokąc ciało zabitego Brus, które znaleźli w rzece a które nosiło znamiona odebranych w głowę uderzeń, ale to odkrycie potwierdziło tylko śmierć nieszczęsnego, nie wykazuiąc sprawców zbrodni. Postrzegaią atoli iż w lewej mocno zamkniętej dłoni trzyma guzik i ten porównany z guzikami sukni Bakałarza, iednego właśnie niemaiącej, okazuie się z niemi bydź iednostajnym. Zachwiany iuż wydarzeniem misternego biletu i całkiem zkonfundowany widokiem nieoczekiwanego dowodu, przyznał się do zbrodni, spolnika, i oba zbrodniarze na śmierć skazani ponieśli karę w Aberdeen.

Chcecie teraz wiedzieć kochani czytelnicy iak niepoięty bilet znalazł się w Biblji Pastora, i iakim sposobem iedną razą zniknął? Służący iego, chłopak bardzo rzeski, lecz i lękliwy z natury, wytłómaczył te okoliczności nie do wyiaśnienia.

Wieczorem którego się zabójstwo dopełniło, wyszedł był ukradkiem na folwark nie zbyt od miasteczka oddalony, oczekiwany tam przez ukochane. Po drodze był świadkiem morderstwa, lecz nie maiąc dosyć odwagi na pośpieszenie ku ratunkowi napastowanego, trzymał się o podal w ukryciu. Wróciwszy do domu przepędził noc niespokojnie, korciło go sumienie do wyiawienia zbrodni, ale z drugiej strony boiaźń zkompromitowania siebie, swoiej odwagi, a może i ukochanej odwodziła go od tego. Po długiem wahaniu, postanawia napisać bilet, który wsuwa do biblji Pastora: lecz boiąc się bydź poznanym po piśmie, aby pociągnięty do sprawy nie zdołał sam ieden oskarżyciel i świadek udowo-

dnic występku; podkłada gdy Pastor siedział u stołu kartę czystego papieru, i po straceniu dopiero winowajców, do użytego przyznałe się manowca.

Na zgon F. Karpińskiego.

Jak w pięknych chwilach zimowych,
Słońce zachodzi i znika;
Takim iest u bram grobowych,
Zgon prawego śmiertelnika.
Komu Niebo wlało zgodnie,
Z duszą tkliwą serce czyste;
Ten zasypiaiąc, swobodnie
Przechodzi w kraie wieczyste,
Iak ten strumyk pokryiomu,
Niwę spokojnie przepłynął;
Nie zamącił wód nikomu,
Cicho płynął cicho zginął.
Oto iest ten dom ubogi,
Któryś śpiewał tyle razy,
I zasnąłeś w nim bez trwogi,
Tak iak i żyłeś bez skazy,
Spocznij błogo bez marmurów,
Bez odgłosów pogrzebowych,
Iuż roie Anielskich chórów,
Czekaią u bram grobowych;
Pełno liliowych kwiatów,
Roznoszą dusze cnotliwe,
Pełno róży i bławatów,
Rzucaią dzieciny tkliwe.
Tyś ich kochał tyś ich bawił,
Tyś im słodkie śpiewał cnoty,
Tyś nam wieczny ślad zostawił,
I tkliwości i prostoty.

Pobożni wdzięczni i mili,
Ieszcze światem nie zepsuci,
Was tylko ten zgon rozkwili,
I wasze serca zasmuci.
Pól i gaiów miłośnicy,
Za nadejściem piękney wiosny,
Wynoście się ze stolicy,
Odświeżyć listek żałosny,
Ia gdy z wiosną wrócę w pole,
Nad mem okienkiem rosnącą,
Zetnę roskoszną topolę,
A wsadzę wierzbę płaczącą.

J. H.

Do Xiężnej z Ostrorogów, Wiktorji Radziwiłowej Woiewodziny Trockiej.

Ieźliby owe do tych czas trwały,
Dwie starożytne świątynie,
W których dla siebie część odbierały,
Potężnej mocy boginie.
By Wenus miała Cypr wswym udziale,
A Pallas Grecki władała,
Chwiałbym się Xiężno w którym kościele,
Cześć by tobie należała,
Właśnie piękności twej by przystało,
Zaprzągłszy woźniki sworne,
Wejrzeniem wskrzeszać naturę całą,
I skry miotać życiotworne,
I tobie samej równie przystoi,
Przez różne ścieżek zawroty,
W hełmie powagi w skromności zbroi,
Prowadzić serce do cnoty,
Złączyłbym zatem świątynie obie,
Abym w tej słusznej iedności,

Dwoie kadzideł dziś palił tobie,
Bóztwu wdzięków i mądrości.

DĄB i TRZCINA,

Bajka Lafontaina tłómaczenia Alberta Miera.

Tak raz mówił dąb do trzciny,
Oskarżać przyrodzenie słuszne masz przyczyny,
Iakim że cię zdobi darem,
Drobny ptaszek dla ciebie nieznośnym ciężarem.
Lekki wietrzyk niech z przygody,
Przelatuiąc zmarsczy wody,
Iużci trzcina
Głowę zgina,
A me czoło podobne do Kaukazkiej góry,
Niedość że promień wstrzyma i przecina chmury,
Wichrów się, burzy nie lęka,
Mnie wszystko iest zefirem tobie Akwilonem:
Przed bliskim się do czasu chcąc usunąć zgonem,
Gdyby ieszcze natury stawiła cię ręka,
W miejscu w którym osłaniam okoliczną stronę
We mnie byś przeciw burzy znalazła ochronę,
Lecz rośniesz na wilgotnych brzegach państw Eola,
Prawdziwie że litości godna twoia dola.
Z twej dobroci roślina rzecze na to skromnie,
Ta litość musi pochodzić,
Lecz przestań proszę frasować się o mnie,
Więcej tobie niżli mnie wichry mogą szkodzić,
Mnie gną ale niełamią, prawda po tę chwile,
Żeś się nienaruszenie ich opierał sile,
Ale czekajmy końca; gdy te mówi słowa,
Od schyłku horyzontu z gniewnym hukiem leci,
Najgroźniejsze z dzieci,
Które na swoiem łonie zmarzła północ chowa,

Dąb stoi, gnie się trzcina; moc zwiększaiąc srogą,
Wiatr nakoniec wykorzenia,
Tego co głową niebios potrącał sklepienia,
A umarłych podziemne państwa tłoczył nogą.

DWA SZCZĘŚCIA RAZEM.

Rok temu iak przechodząc się wieczorem po ogrodzie Saskim iedną z bocznych ulic, znalazłem mały pugilaresik a w nim kilka assygnat i piosnkę która niżej umieszczę.

Nie dla chluby powiadam, ale nigdy cudzego niepragnąłem. *Cuique suum* to moia zasada, uważałem więc pugilares iako depozyt i pilnie czytałem *w doniesieniach*, czyliby nie było reklamacji o zgubę przezemnie znalezioną; gdy to nie nastąpiło, chciałem oddadź assygnaty ubogiemu, lecz ten wolał dwa złote niż papierki, rozumiałem się więc bydź prawym właścicielem.

Dzisiaj ogłaszam piosnkę, do której ieżeli kto się przyzna słuszna by ią odebrał, temu się całe nie przeciwię.

Droga do sławy. (Piosnka).

Na Helikonie,
Przy Appolonie,
I iego dworze,
Kto chce ten może,
Za moim lekiem,
Zostać niemylnie,
Wielkim człowiekiem,
Niech czyta pilnie,
Oto iest sposob,
Dość wiele osob,
Dla pięknych wierszy,
Głowy swe suszy,
Ty zatem pierwszy,
Smiej się z nich w duszy,

Gardząc trybem staroświeckim,
Nie śledź rymów gdzie ich niema,
Tyle pięknych masz w Trębeckim,
Chwytaj rękami obiema!
Kiedy wszystko wypisano,
Kiedy wszystko powiedziano,
Kiedyby bez powtarzania,
I Krasiccy i Rejowie,
Zabrawszy się do pisania,
Dostali zawrotu w głowie,
Dla sławniejszego imienia,
Naśladujmyż dziś szerszenia.
Nasi pisarze,
Proszą i w miarze,
Iuż tak ‎ȷ r buią,
I iuż plonuią.
Robże tak i ty,
Ku większej sławie,
Bo to w Warszawie,
Gościniec bity.

PARYŻ.

Bardzo niewiele białych sukień postrzegać się daie między elegantkami przechodzącemi pieszo; w głębi koczów i karet można tylko admirować bogate hafty, muśliny Indyjskie i tkanki białe z kwiatkami kolorowemi po brzegach.

Noszą wiele szalów zwanych *banios*, których szlaki są w cienie, a tkanka niekiedy tak cienka iak muślin.

Pewien dziennik obwieścił ostatnią razą, koniec swiata w 1832 r.; Spekulantka chciała natychmiast wymyślić ubior *à la* koniec świata. Widać że moda nie odstąpi naszego rodu aż do śmierci.

Ponieważ *Omnibus* odebrały Dorożkarzom Paryzkim znakomitę część zarobku; ieden z nich odważył się wejść w konkurrencyją z tymi wichrzycielami porządku, napisał więc na swojey Dorożce *fiacribus po cztéry sous.*

Kronika znakomitszych wypadków, w Czerwcu 1828 r. przez Gazety ogłoszonych.

Moneta platynowa wartości trzech Rubli srebrnych, a $2\frac{41}{100}$ zołotniki ważąca — Medal na pamiątkę zaczęcia wojny tureckiej wybity przez prywatnego w Berlinie. — Przejście rzeki Prut dnia 14. (26) Kwietnia we trzech miejscach — Miasto Bukarest wzięte dnia 30 Kwietnia. — Dunaj przebyty dnia 27. Maja koło fortecy Iastho — Wzięcie Isakczy fortecy za Dunaiem. — Oblężenie miasta portowego Anapa. — Upadek domu Handlowego Paravay w Paryżu — Pan Chateaubriant mianowany posłem przy stolicy Apostolskiej, a Xiaże Laval Montmorency w Wiedniu. — Zgon Generała Congrève w Tuluzie w 57. roku życia — Zgon Hrabiego Ernesta Manteufel Autora Komedyi Dwaj paziowie, Ryszard III. i t. d.— Proiekt do prawa o wolnosci druku za kaucja Rządowi płaconą agitowany we Francji. — Przewaga Torysów w Gabinecie Angielskim. — Pan Huskinsson otrzymuie dymissję mimowolną. — Bil Parlamentu naznacza wdowie Kanninga 3,000 funtów szt: dożywotniej pensji. — Zgon W. Xiecia Sasko Wejmarskiego Karola Augusta, żył lat 71. — Proźba dwudziestu sześciu urzędników i professorów Frejburga do Sejmu Badeńskiego podana o zniesienie Celibatu. — Paganini mianowany Skrzypkiem nadwornym Cesarza Austrjackiego. — Jenerał Chiński Changling pokonywa zbuntowanych Mahometanów przez wypuszczenie na iazdę nie-

przyiacielską ludzi ubranych w skóry Tygrysie dla przestraszenia koni, czém rozgniewany nieprzyiaciel w mniemaniu, że to były istotnie tygrysy, wysyła iazdę ubraną w czerwone płaszcze, którego koloru zwykle lwy i tygrysy znieść nie mogą! — Cesarz Chiński zdobytym miastom podatki całoroczne odpuszcza. — Syn Cesarza Mexykańskiego Iturbide, w Ameryce, zaślubia córkę Generała Esteva, Guadalupę Wittorję. — W B. - zylji znaleziono kamień drogi wyższy wartością od znaiomych dotąd na świecie. — Drukarz w Nowym Jorku wynalazł prassę odbiiaiącą na godzinę 5,000 exemplarzy na obie strony. — Pułkownik Miller w Anglji wynalazł bombę która za stąpieniem na nią roztrzaska się. — Złodzieie kradną w Anglji konie na pekenflejsz i na szynki. — Przemycanie towarów we Francji odbywa się przez psów których przez rok 1827. do 60,000 przez granicę przemknęło się. — Kantor koiarzenia związków małżeńskich otworzony w Paryżu przez Pana Alexandre. — Sakowski najsławniejszy szewc paryzki ma patent na obówie nieprzemakaiące o stalowych podeszwach. — Pewien ogrodnik niemiecki założył piękną szkółkę drzew, których ani siał ani sadził; odcinał zrazy drzew i kładł ie w kartofle, a kartofle kładł w ziemię, doczekał się drzew tak dobrych, iż nie potrzebuie szczepić dla ulepszenia gatunków. — W Anglji miano wynaleźdź tańszy sposób od oświecania gazem. — W Birmingham w Anglji potrzebują na platerowanie samo 50,000 funtów srebra i złota. — Pan Cunningham w Anglji wydał na próbę 1szy Numer nowego pisma perjodycznego, Argus, w ilości 50,000 exemplarzy. — W Lipsku wychodzą 32 pisma perjodyczne, w Akwizgranie 6. — W Londynie wystawiono na sprzedaż publiczną drzewo orzechowe 66ciu stóp obwodu; rosło ono na brzegu Ieziora Erje, i uważane było

przez kraiowców za mieszkanie Wielkiego Ducha — Śledź ważący półpiąta funta w Edymburgu. — Piorun w St. Wir we Francji uderza w czasie mszy i zawala sklepienie kościoła. w Kościele zaś miasta Maisoncelles, wiie się przez parę minut w około. — Na przedmieściu Krasnego stawu, zabiia dziecię na łonie matki nieszkodząc iej bynajmniej. — W okolicach Cambraj we Francji, wicher w czasie burzy porwał w powietrze i spuścił na pole dwie kobiety, z taką siłą że wpadły po kolana w ziemię! (zapewno klęcząc). — 19 Maia zakończyła życie w Rakoniggi w Piemoncie Anna Garbero, którą przez dwa lata nie używała żadnego pokarmu. — W Szwajcarji blisko Zurych umarł Cerulik maiący lat 110; ze zmartwienia po synu 85 letnim, który umarł że zmartwienia po śmierci córki 65 letniej. — W Calais żyie mularz który 18 razy spadł z rusztowania zawsze bez wielkiego szwanku i zawsze z rana przed dziesiątą.

Nowe Dzieła.

Mineralogia popularna przez P. Brandt tłómaczenia Kumelskiego. — O kuciu koni wedle Langenbachera przez Laupmann. — O sądownictwie najwyższem przez Dzierożyńskiego. — Początki Analizy przez Buchowskiego. — Kazania X. Chodaniego. — Podroż do Chin przez Tymkowskiego, przekład Kochańskiego. — Otello opera przekładu D. Minasowicza. — Jeniec Kaukazu poemat Puszkina i Wygnaniec świata poema oryginalne. — Pamiętnik Lekarski poszyt pierwszy. — Prenumerata na Historję Lwowa p. Chodynieckiego. — Arwed Gyllenstierna i Patrycjusze, przekład z Van-der-Velda. — Przedrukowanie uwag o śmierci Xiędza Baki. — Przedrukowanie Mickiewicza w Paryżu.

Znaczenie zeszłej Szarady *Pomoc.*